

Marie Ferrarella

Dobrana para

## Rozdział 1

Pora spojrzeć prawdzie w oczy.

Kevin Quintano westchnął ciężko i odstawił na miejsce oprawioną w ramki rodzinną fotografię. Powróciły wspomnienia. Niemal słyszał śmiech, który im towarzyszył, kiedy robili to zdjęcie. Tego dnia Jimmy odbierał dyplom ukończenia akademii medycznej. Byli jeszcze wtedy w komplecie: Alison, Lily, Jimmy i on.

Tęsknił za nimi.

Brakowało mu ich głosów, a nawet nieustających sprzeczek, którymi młodsze rodzeństwo nieraz doprowadzało go do szału. Oddałby wiele, by móc mieć ich znowu przy sobie. Bez nich nic nie było już takie samo.

Przychodziły dni, kiedy cisza panująca w gwarnym niegdyś domu stawała się nie do zniesienia. Najgorsze jednak było poczucie osamotnienia.

Można by sądzić, że w wieku trzydziestu siedmiu lat, kiedy po raz pierwszy w życiu nadarza się ku temu okazja, wrzuci wreszcie na luz. Zwłaszcza że miał w tej chwili tyle pieniędzy, by móc bez przeszkód korzystać z wszelkich dobrodziejstw świata.

Problem w tym - myślał Kevin, wlokąc się do kuchni, by zrobić sobie lunch, na który nie miał najmniejszej ochoty - że wcale mu na tym nie zależało. Wino, kobiety i śpiew? To nie dla niego. Jedyne, czego pragnął, to jak najwięcej zajęć. Uwielbiał życie, które nie pozostawiało mu chwili na spokojny oddech.

Wlepił wzrok w opróżnioną niemal do cna lodówkę. No tak. Znów zapomniał zrobić zakupy. Dotychczas wyręczała go w tym Lily. Sam był zazwyczaj zbyt zajęty, by zaprzętać sobie głowę takimi drobiazgami.

Tak wyglądało jego życie, odkąd skończył siedemnaście lat i z dnia na dzień został matką i ojcem dla dwóch siostr i

brata. Tylko dzięki twórczym przeróbkom, jakim poddał swój akt urodzenia, udało mu się zostać oficjalnym opiekunem trójki osieroconego rodzeństwa.

I na co mu przyszło po dwudziestu latach? Pozbawiony własnego potomstwa, bez kochającej go kobiety u boku, ma ostry syndrom pustego gniazda.

Z pewnością jest ciężkim przypadkiem, bo jak inaczej wytłumaczyć decyzję o sprzedaży interesu? Nathan i Joey, przekonywali go, że taka zmiana zdecydowanie poprawi mu nastrój i wyrwie z chwilowego otępienia. W przyływie słabości uległ ich namowom i pozbył się swojej firmy taksówkowej. Firmy, która niejednokrotnie pomogła jego rodzinie przetrwać ciężki kryzys. Tylko dzięki niej mieli co włożyć do garnka. To ona pozwoliła Kevinowi zaciągnąć kredyt na studia medyczne Jimmy'ego. Nie chciał, by brat rozpoczynał życie zawodowe od spłacania państwu kolosalnego długu, przejął więc jego wszelkie zobowiązania finansowe. Nic dziwnego, że w dniu rozdania dyplomów rozpierała go duma i radość.

Nieco później przedsiębiorstwo taksówkowe pomogło zdobyć wykształcenie najmłodszej z rodzeństwa, Alison. Została pielęgniarką. Kiedy rodzina odkryła niebywały talent kulinarny Lily, dochody z firmy Kevina po raz kolejny okazały się niezastąpione. Wkrótce Lily zostanie właścicielką swojej pierwszej restauracji.

A co on z tego wszystkiego ma? Nic. Lata zaciągania i spłacania pożyczek i pusty dom. Troje najważniejszych ludzi w jego życiu po prostu odeszło. Zostawili go, po kolei wynosząc się do jakiejś zabitej dechami dziury na Alasce. Do Hadesu. Trudno o bardziej stosowną nazwę.

Niech to diabli!

Pierwsza wyjechała z domu Alison. Musiała odbyć staż w małej, oddalonej od cywilizacji miejscinie. Tak się złożyło, że

Hades potrzebował w tym czasie pielęgniarki. Dziewczyna zdobyła jednak w Hadesie nie tylko uprawnienia zawodowe, ale i nowe miejsce na ziemi oraz Jean Luca, mężczyznę swego życia.

Pewnego dnia Jimmy pojechał odwiedzić siostrę i przepadł na wieki. Stracił nie tylko głowę, ale i serce. Bardziej niż sielski krajobraz pokochał April Yearling, wnuczkę kierowniczkę lokalnej poczty. Tak się złożyło, że w okolicy brakowało lekarza. Tym sposobem Jimmy odnalazł swoje prawdziwe powołanie.

Lily zawędrowała do Hadesu, by leczyć złamane serce. Mroźna Alaska wydawała jej się jedynym miejscem, w którym mogłaby ochłonąć po zerwanych zaręczynach. Zamierzała spędzić tam tylko dwa tygodnie.

Przez jakiś czas Kevin łudził się, że dla niej sprawa z Alaską okaże się tylko przygodą. Lily była spontaniczna i raczej zmienna w nastrojach. Obawiając się zranienia, zazwyczaj ostrożnie lokowała uczucia. Tymczasem tam, na końcu świata zaangażowała się na serio. Kiedy z nią ostatnio rozmawiał, przebąkiwała coś o fatalnym jedzeniu w Hadesie i o upatrzonym miejscu na restaurację. Nauczony doświadczeniem, Kevin natychmiast rozpoznał symptomy. Podobnie jak wcześniej Alison i Jimmy, Lily zamierzała osiąść na Alasce na stałe.

Od wyjazdu młodszej siostry Kevin nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Zapewne dlatego był taki podatny na sugestie Nathana i Joey'a. Właściwie wystawił firmę na sprzedaż tylko po to, by zorientować się, ile jest warta. Wcale nie chciał się jej pozbywać. Niespodziewanie pojawiła się jednak wyjątkowo korzystna oferta. Gdyby ją odrzucił, koledzy zwątpiliby w jego władze umysłowe i wysłali go do psychiatrii.

W ten oto sposób został kandydatem na obiboka, który w żaden sposób nie umie nim być.

Od rana przeglądał rubrykę ogłoszeń w lokalnej gazecie. Miał nadzieję odkupić od kogoś interes i zająć się wreszcie czymś innym niż przysparzanie dochodów elektrowni miejskiej. Pompował w nich niezłą kasę, na okrągło włączając światła w całym domu.

- Wiesz, chłopie, czego ci trzeba? - powiedział mu Nathan parę dni temu. - Fajnej kobitki. Ot co. Od razu zapomniałbyś o zgryzotach.

Według Nathana fajne kobitki były dobre na wszystko, łącznie z globalnym ociepleniem i inwazją kosmitów. Kevin podchodził to tej kwestii nieco bardziej sceptycznie. Nie wyobrażał sobie, by flirt z przypadkową ładną buzią miał okazać się lekiem na jego problemy. Zresztą sam pomysł nie napawał go szczególnym entuzjazmem.

U kobiet cenił przede wszystkim wielkie serce, osobowość i cierpliwość. Kłopot w tym, że wszystkie znajome, które spełniały te kryteria, od dawna żyły w szczęśliwych związkach.

Zamyślił się, usiłując sobie przypomnieć, kiedy właściwie ostatni raz był na randce z prawdziwego zdarzenia. Nic nie przychodziło mu do głowy.

Gdy rozległ się dzwonek telefonu, chwycił słuchawkę, jakby losy świata zależały od tego, jak szybko odbierze.

- Słucham. - Kev?

Oczy rozbłysły mu niczym lampki na choince, kiedy rozpoznał głos siostry. Od razu poczuł się lepiej.

- Cześć, Lily. Jak się masz?

Ostatkiem sił zmusił się, by nie zadać pytania, które uparczywie cisnęło mu się na usta. Odkąd wyjechała, powtarzał je w myślach jak mantrę: „Kiedy wracasz?”. Nie

było sensu pytać. Kevin znał już odpowiedź. Dobrze wiedział, że trudno będzie odwieść siostrę od raz podjętej decyzji.

- Świetnie. Czuję się świetnie, Kev. Właściwie to nawet lepiej niż świetnie. Po prostu wspaniale.

Radość w głosie dziewczyny mówiła sama za siebie. Lily była zadowolona i szczęśliwa. Z pewnością nie przybiegnie do niego szukać pocieszenia. Koniec marzeń o powrocie siostry do domu!

- Wychodzisz za mąż, zgadłem? - spytał wyłącznie dla formalności.

Na chwilę w słuchawce zapadła głucha cisza.

- Rany, niezły jesteś. Skąd wiedziałeś? Kevin roześmiał się mimo woli.

- Odbyłem już kiedyś podobną rozmowę. Nawet dwa razy - przypomniał na wszelki wypadek. - Najpierw zadzwoniła Alison i poinformowała mnie o swoim ślubie z Lukiem. Potem Jimmy oznajmił przez telefon, że przyjmuje posadę lekarza w Hadesie. Zupełnie mimochodem napomknął też coś o rychłej żeniączce.

Skoro Jimmy, wieczny chłopiec i zatwardziały kawaler, oszalał na punkcie uroczej mieszkanki Hadesu, strzała Amora mogła równie dobrze dosięgnąć i Lily. Kevin od dawna przeczuwał, że coś jest na rzeczy. Zwłaszcza po tym, jak siostra zadzwoniła do niego tylko po to, by przez pół godziny wyśpiewywać hymny pochwalne na cześć tamtejszego szeryfa, Maksa Yearlinga. Dziwnym zbiegiem okoliczności facet okazał się bratem April, szczęśliwej żony Jimmy'ego.

Choć Kevin cieszył się szczęściem Lily, jego serce krwawiło. Starał się jednak, by jego głos brzmiał możliwie najradośniej.

- Rozumiem, że to szeryf jest facetem, który cię uszczęśliwił?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo. - Kevin nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wcześniej słyszał w głosie siostry tyle satysfakcji. - Nie uwierzyłbyś, gdybym ci opowiedziała, co razem...

- Błagam, Lily, tylko bez szczegółów - bronił się Kevin z wymuszonym uśmiechem.

- Spokojna głowa. Jeszcze by ci uszy zwiędły - zachichotała dziewczyna. - Chciałabym, żebyś przyjechał na ślub. To jeszcze trzy tygodnie, ale poczułabym się lepiej, gdybyś był na miejscu. Max mógłby oficjalnie poprosić cię o moją rękę. Wiesz, wszystko musi być jak należy.

Już miał jej przypomnieć, że jak dotąd żaden mężczyzna nawet nie próbował udawać, iż potrzebna mu zgoda brata, by się z nią umawiać. Żaden też nie zagroził miejsca w życiu Lily. Może dlatego, że od dawna była całkowicie niezależna. Właściwie od zawsze sama decydowała o sobie.

- Będę naprawdę dumny, mogąc poprowadzić cię do ołtarza.

Słyszał, jak Lily z drugiej strony chrząka i przetyka ślinę. Nie znosiła rzewnych scen.

- Wiem, że nie lubisz zostawiać firmy, ale może Joey albo Nathan mogliby cię zastąpić, kiedy...

- To żaden problem - przerwał jej energicznie. - Sprzedałem ją.

Lily zamilkła z wrażenia. Wszystko stało się tak szybko, że nawet nie zdążył im o niczym powiedzieć. Żadne z rodzeństwa nie wiedziało nawet, że nosił się z zamiarem sprzedaży, a tym bardziej, że podpisał już dokumenty i Quintano Taxi przestało istnieć.

- Lily, jesteś tam?

- Tak, jestem. Chyba coś nie tak z połączeniem. Wydawało mi się, że powiedziałaś...

Nie chciał, żeby powtórzyła to na głos. Nie wiedzieć czemu wolał nie słyszeć komentarzy rodzeństwa na temat tego, co zrobił. Wydawało mu się, że trudniej będzie mu pogodzić się z faktami, jeśli dopuści którekolwiek z nich do głosu.

- Nie przesłyszałaś się.

- Ale dlaczego, Kevin?

Ostatnia rzecz, na jaką miał w tej chwili ochotę, to rodzinna dyskusja o decyzji, którą podjął w stanie chwilowego zaćmienia. Najpierw musi dojść do siebie po rewelacjach Lily. Później będzie myślał o interesach.

- Wydawało mi się, że to właściwa decyzja - powiedział i szybko zmienił temat. - Mówisz, że to już za trzy tygodnie, tak? Strasznie mało czasu. Musisz mieć mnóstwo spraw na głowie.

- Owszem - westchnęła na myśl o tym, ile jeszcze zostało do zrobienia.

- Wyobrażam sobie - odrzekł Kevin. Już wiedział, co ze sobą zrobić. Miał zajęcie na co najmniej trzy nadchodzące tygodnie. - Przyda ci się pomoc. Przyjadę wcześniej.

- Wcześniej? To znaczy kiedy?

O ile go słuch nie mylił, w ciągu dwóch minut rozmowy udało mu się dwa razy zaskoczyć Lily.

- Będę najszybciej jak się da. Nie mam teraz zbyt wiele do roboty - dodał i już szedł w stronę szafki, w której trzymał książkę telefoniczną. - Zarezerwuję lot i oddzwonię do ciebie, dobrze?

- Dobrze - wymamrotała Lily nieco spłoszona.

- To na razie. Cześć.

Oszołomiona Lily pozwoliła słuchawce wysunąć się z ręki i opaść na widełki. Odwróciła się powoli, stawiając czoło rodzinie, która w komplecie stawiała się w przychodni, by przysłuchiwać się rozmowie. Oprócz Alison i Jimmy'ego,



którym towarzyszyli współmałżonkowie, przyszli także June Yearling i Max. Choć formalnie nie należał jeszcze do rodziny, chciał być ze wszystkim na bieżąco.

Brat i siostra przyglądali się Lily, wyraźnie rozczarowani, że sami nie zdążyli porozmawiać z Kevinem.

Stojący najbliżej Jimmy zagapił się na telefon - jeden z nielicznych aparatów w mieście wyposażonych w klawiaturę zamiast obrotowej tarczy - w końcu podniósł wzrok na siostrę.

- Rozłączyłaś się - stwierdził z wyrzutem.

- To on się rozłączył - sprostowała Lily, wpatrując się tępo w słuchawkę. Max podszedł do niej zaniepokojony.

- Co jest, Lily? Wasz brat nie przyjeżdża? Potrząsnęła głową.

Sprzedał firmę. To koniec. Wierzyć się nie chce. Prędeziej by się spodziewała, że ktoś ukradnie Księżyc i wystawi go na aukcji, niż że jej brat zdecyduje się pozbyć swoich ukochanych taksówek.

- Przyjeżdża, jak najbardziej - uspokoiła Maksa, zerkając na zebranych.

- No to o co chodzi? - nie ustępował.

- Kevin sprzedał firmę.

- Że co, proszę? - Jimmy omal się nie przewrócił z wrażenia. Siedem lat z rzędu jeździł w wakacje na jednej z taksówek. Poczul się, jakby umarł mu ktoś z rodziny.

- Sprzedał firmę - powtórzyła Lily, odwracając się, by spojrzeć na brata. Wciąż skołowana, wykonała nieokreślony gest w powietrzu. - Twierdzi, że to słuszna decyzja.

Spoglądała to na siostrę, to na brata, w oczekiwaniu, że któreś z nich wyjaśni jej coś, o czym najwyraźniej nie wiedziała, i pomoże jej połapać się w sytuacji.

June Yearling wzruszyła lekko ramionami, zastanawiając się, o co tyle szumu. Ludzie codziennie sprzedają i kupują firmy. Sama niedawno sprzedała swoją. Jako była właścicielka

jedyne w promieniu stu pięćdziesięciu kilometrów warsztatu samochodowego mogła powiedzieć, że sprzedała go, bo w pewnym momencie wydało jej się to jedynie słuszną decyzją.

- Pewnie rzeczywiście tak sądzi - zwróciła się do narzeczonej brata. - Może poczuł nagłą potrzebę, żeby coś zmienić w swoim życiu, i doszedł do wniosku, że sprzedaż firmy to jedyny sposób.

Lily westchnęła. Takie zachowanie zupełnie nie pasowało do Kevina. Nigdy wcześniej nie działał impulsywnie. Dlaczego z nimi tego nie przedyskutował? Spojrzała na Alison i Jimmy'ego. Wyglądali na równie zszokowanych jak ona.

- Ale on miał tę firmę od zawsze - mruknęła wyjaśniająco.

June przypomniała sobie, co czuła, podjąwszy decyzję o sprzedaży warsztatu.

- Zawsze to kawał czasu - zauważyła. - Może potrzebował odmiany. Może doszedł do wniosku, że ma za dużo na głowie i... - przygryzła wargę, uprzytomniwszy sobie, że właściwie mówi o sobie, a nie o Kevinie. - To znaczy... przepraszam, lepiej trzymajmy się faktów.

Max roześmiał się, z rozbawieniem potrząsając głową. June mogła sobie mieć twarz aniołka, ale z pewnością nie miała anielskiego charakteru.

- Gdybyś zawsze tak trzeźwo myślała - oznajmił - nie sprzedałabyś warsztatu Haley'owi i nie porwałabyś się na zarządzanie rodzinną farmą.

Rodzinną farmą! Szumne określenie!

June zmarszczyła brwi i spojrzała na swoje dłonie.

- Znudziło mi się zmywanie smaru - odparła naburmuszona, patrząc z wyrzutem na brata, którego w skrytości serca ubóstwiała. - Kobieta ma chyba prawo dbać o swoje dłonie?

- A czy ja mówię, że nie? - bronił się Max z miną niewiniątka.

Alison wyglądała na zatroskaną.

- Myślisz, że Kevin cierpi na kryzys wieku średniego? - zwróciła się do Jimmy'ego.

Domysły żony wyraźnie rozbawiły Luca, który od początku bardzo polubił szwagra.

- Chyba trochę na to za wcześnie. Ma dopiero trzydzieści siedem lat - zaprotestował z uśmiechem.

June rzuciła mu szybkie spojrzenie. Może i była najmłodsza z całego towarzystwa, niemniej kwestię wieku traktowała nadzwyczaj poważnie.

- Jak dla mnie, to już początki wieku średniego. Chyba że wasz brat planuje dożyć setki.

Jimmy uśmiechnął się. Przypomniawszy sobie obietnicę, jaką Alison wymogła na starszym bracie tuż po pogrzebie ojca.

- Z tego co wiem, zamierza żyć wiecznie.

- W takim razie macie rację. Trzydzieści siedem lat to stanowczo za wcześnie na początki starości - odrzekła June bez przekonania, po czym omiotła wzrokiem rodzeństwo Kevina i z charakterystyczną dla młodego wieku bezpośredniością postanowiła dolać oliwy do ognia. - Nie rozumiem, czemu się tak dziwicie. W końcu wszyscy spakowaliście manatki i zostawiliście go samego.

Zabrzmiało to niemal jak oskarżenie. Lily i Jimmy spojrzeli po sobie niepewnie.

- Żadne z nas tego nie planowało - zaprotestowała Alison w imieniu całej trójki.

June wzruszyła ramionami. Musiała wracać do pracy. Robota sama się nie zrobi. Czekają na nią niewydojone krowy i rozklekotany traktor, który przeklinała, ilekroć próbowała zrobić z niego użytek.

- Nie planowaliście, ale tak wyszło. Pewnie doszedł do wniosku, że najwyższa pora zacząć wszystko od nowa.

- Dla niego to nie będzie zaczynanie od nowa - wtrącił Jimmy, przyglądając się June z namysłem. - Będzie musiał zacząć wszystko od zera, bo nigdy tak naprawdę nie miał własnego życia. Był tak pochłonięty nami, że nie starczało mu ani czasu, ani energii, żeby zająć się samym sobą.

- No i zagadka rozwiązana - oznajmiła June triumfalnie. - Wasz brat dojrzał do tego, by zadbać wreszcie o siebie.

- Ale to jakoś tak dziwnie pomyśleć, że nie ma już naszych taksówek, prawda, Jimmy? - poskarżyła się Alison, szukając potwierdzenia u brata.

- Nawet bardzo - zgodził się Jimmy.

June podeszła do drzwi i położyła rękę na klamce.

- Kevin z pewnością czuje się równie dziwnie ze świadomością, że mieszkaacie na drugim końcu świata - rzuciła na odchodne. - Muszę wracać do pracy. Na razie.

Max pokręcił głową i przytulił Lily w geście pocieszenia. Chciał, by znikło czające się w jej oczach poczucie winy.

- Zawsze mówiłem, że June jest najpogodniejszą osobą w rodzinie - zażartował, próbując rozładować atmosferę.

Jimmy spoglądał w zadumie na drzwi, które zamknęły się już za szwagierką. Ostatni raz Kevin przyjechał na Alaskę dwa lata temu na jego ślub z April. Zaledwie dwudziestoletnia June wydawała się wtedy za młoda. Teraz to zupełnie co innego...

- Myślę, że moglibyśmy to wykorzystać. Może udałoby się nam odwrócić uwagę Kevina od tego, co go gryzie.

- Co wykorzystać? O czym ty mówisz? - gorączkowała się Lily, nie nadążając za bratem.

Alison w lot pojęła, o co mu chodzi.

- Powiemy mu, że June potrzebuje pomocy. No wiecie, że trzeba ją podnieść na duchu i rozweselić - tłumaczyła,

uśmiechając się do swoich myśli. - To genialny pomysł. Kevin jest w swoim żywiole, gdy trzeba kogoś pocieszyć. Facet jest wprost stworzony do rozwiązywania cudzych problemów. Na pewno połknie haczyk. Tak naprawdę to pewnie brakuje mu nie tyle nas, ile naszego bagażu zmartwień.

- Nie przypominam sobie, żeby odziedziczył nas z jakimkolwiek bagażem - parsknęła Lily urażona.

Jimmy posłał starszej siostrze wymowne spojrzenie.

- W twoim przypadku, moja droga siostrzo, to był cały składzik.

- Odezwał się pogromca serc niewieścich, co to nigdy nie wypłakiwał się bratu w mankiet - odparowała z triumfalnym uśmiechem.

Max roześmiał się, zamykając przyszlą żonę w mocnym uścisku.

- Powoli zaczynam rozumieć, jaką rolę pełni Kevin w tej rodzinie. Pilnuje, żebyście się nie pozabijali.

Lily przestała udawać obrażoną i cmoknęła narzeczonego w policzek.

- Zawsze podejrzewałam, że ty i Kevin macie ze sobą coś wspólnego. Ty też pilnujesz porządku.

Max doskonale znał się na ludziach. Jego intuicja okazała się bardzo przydatna w początkach znajomości z Lily, choć bywały chwile, gdy całkowicie wątpił w swą znajomość ludzkich emocji. Tę dziewczynę niełatwo było rozgryźć.

- Pilnuję porządku w mieście i dbam o bezpieczeństwo każdego obywatela z osobna, ale nawet do głowy by mi nie przyszło ciebie, kochanie. Jeszcze mi życie miłe.

- Możemy być spokojni - obwieścił Jimmy z kamienną miną. - To będzie bardzo udane małżeństwo.

Nauczony doświadczeniem, natychmiast uchylił się przed nadlatującą komórką siostry. Z pewnością sięgnęłaby celu, gdyby nie Max, który zawczasu, chwycił narzeczoną za rękę.

- Jestem tego więcej niż pewien - poparł przyszłego szwagra. - Będziemy nad tym usilnie pracować.

W oczach Lily zatańczyły wesołe ogniki, mimo że próbowała przybrać groźną minę.

## Rozdział 2

Kevin rozglądał się wśród pasażerów. Jego samolot wylądował w Anchorage jakieś piętnaście minut temu, ale czas włókł się niemiłosiernie. Zdawało mu się, że tkwi na lotnisku znacznie dłużej niż kwadrans. Mniej więcej całą wieczność.

Dopiero przyleciał, a już tęsknił za Seattle. Wydało mu się to dziwne, tym bardziej że jego rodzinne miasto nigdy nie należało do specjalnie urokliwych. Z drugiej strony jednak, Kevin nie lubił zmian i jak ognia unikał wielkich wyzwań, choć oczywiście za nic nie przyznałby się do tego otwarcie, nawet przed rodzeństwem.

Zaczynał jako zwykły kierowca taksówki. Harował jak wół, brał nadgodziny i odkładał każdy grosz, by w końcu - podpierając się kredytem i pieniędzmi z funduszu powierniczego, jaki zostawili mu rodzice - odkupić firmę przewozową, kiedy wystawiono ją na sprzedaż.

Mieli wtedy tylko trzy samochody, inwestycja była więc ryzykowna. Kevin był jednak święcie przekonany, że to jedyna szansa, by zapewnić godną przyszłość trójce rodzeństwa, które mogło przecież liczyć tylko na niego. A teraz? Robiło mu się przykro, kiedy o tym myślał. Nie było już nikogo, kto musiałby na nim polegać. Nie był potrzebny ani rodzinie, ani nawet swoim podwładnym, bo przecież nie miał już podwładnych.

Nie czuł się dobrze z tą wolnością. Jeśli o niego chodziło, wolność wydawała się wartością znacznie przereklamowaną.

Poirytowany, zerknął na zegarek. Lot z Seattle miał niewielkie opóźnienie. Prywatny samolot, który miał go zabrać z Anchorage do Hadesu, spóźniał się jeszcze bardziej. W każdym razie nigdzie w zasięgu wzroku nie było widać ani jego brata, ani żadnej z sióstr.

Może coś się wydarzyło i nie mogą go odebrać? Może znów zasypało jakiegoś górnika w kopalni i całe miasto zaangażowało się w akcję ratowniczą? Nie byłby to pierwszy raz.

Nie chciało mu się pomieścić w głowie, że jego rodzeństwo upiera się, by mieszkać na tym odludziu. Przecież mogliby wszyscy wrócić do Seattle.

Rozejrzał się za wypożyczalnią samochodów. Była końcówka lata. O tej porze roku śniegi nie zasypywały jeszcze szos. Droga do Hadesu powinna być przejezdna. W najgorszym wypadku, jeśli nikt się po niego nie zjawi, wypożyczy wóz i dotrze do miasteczka na własną rękę. Potrzebna mu tylko jakaś mapa albo chociaż informacja, w którą stronę się kierować. Zawsze był dumny ze swojej orientacji w terenie.

Miał nadzieję, że rekompensowało to choćby w niewielkim stopniu jego fatalną nieumiejętność nawiązywania, tudzież podtrzymywania kontaktów towarzyskich. Nie opanował też nigdy trudnej sztuki konwersacji. W rozmowach z ludźmi zawsze wolał słuchać niż mówić. Alison powiedziała kiedyś, że wytwarzało to wokół niego aurę tajemniczości. On sam sądził, że jest po prostu nieśmiały.

- Kevin?

Głos, który rozległ się tuż za jego plecami, wydał mu się obcy. Odwrócił się i obrzucił wzrokiem drobną sylwetkę. Dziewczyna miała na sobie roboczą koszulę z podwiniętymi rękawami i wyjątkowo znoszone dżinsy, które wyglądały jakby odziedziczyła je po starszym bracie. Mogły też być dowodem na to, że właścicielce ubyło ostatnio sporo kilogramów. Jej nieprawdopodobnie błękitne oczy sprawiły, że poczuł się bardziej samotny niż kiedykolwiek wcześniej. Włosy w kolorze słońca zaplotła w pojedynczy warkocz.



Skromna fryzura nadawał jej opalonej twarzy niemal idealny kształt serca.

Ależ tak! Nagle go olśniło.

Kiedy widział ją po raz ostatni, była jeszcze dzieckiem. Miała zaledwie dwadzieścia lat. Od tego czasu jej rysy nabrały większej wyrazistości. Dwa lata uczyniły ją zdecydowanie dojrzałą.

Pozbawiona makijażu, raczej zaniedbana, i tak była najbardziej uroczą młodą dziewczyną, jaką kiedykolwiek w życiu spotkał.

- June?

Jej uśmiech pojawił się i zgasł niczym błyskawica podczas letniej burzy. Kevin przypomniał sobie opowieści, jakie krążyły na jej temat. „Kiedy już June z kimś się zaprzyjaźni - zdradził mu swego czasu Jimmy - to jest to przyjaźń na śmierć i życie. Można na niej wtedy polegać bez zastrzeżeń. Z drugiej strony, wcale niełatwo się do niej zbliżyć. Jest bardzo ostrożna w kontaktach z ludźmi”.

June uścisnęła mocno jego dłoń. Nawet nie zdążył się zorientować, że to on pierwszy wyciągnął rękę na powitanie.

- Cześć. Kazali mi po ciebie przyjechać. Właściwie to kazali nam - poprawiła się, wskazując stojącą nieopodal blondynkę.

Przyglądała mu się badawczo z przechyloną na bok głową. Nie była do końca pewna, czy Kevin pamięta jej koleżankę. Zastanawiała się, czy powinna dokonać ponownej prezentacji.

Kevin nie miał jednak większych kłopotów z rozpoznaniem towarzyszkę June. Sydney Kerrigan była żoną miejscowego lekarza. Tego samego, który przekonał Jimmy'ego do osiedlenia się na Alasce i który wcześniej ściągnął do Hadesu Alison. Shayne Kerrigan był więc poniekąd sprawcą całego zamieszania.

Właściwie to nie do końca. Ostatecznie jego najmłodsza siostra pojechała na drugi koniec kraju za Lukiem, którego poznała - żeby było śmieszniej - w jednej z taksówek Quintano Taxi. Znalazła przy nim swoje miejsce w świecie. Jeśli zaś chodzi o brata, czynnikiem decydującym okazała się April. Pozostając na Alasce, zarówno Alison, jak i Jimmy, kierowali się bardziej motywami uczuciowymi niż zawodowymi.

Wyglądało więc na to, że miłość rządzi światem. Szkoda tylko, że nie jego światem. Nie były mu dane porywy serca. Dawno temu dokonał wyboru. Postawiony przed ultimatum, nie zastanawiał się ani przez chwilę. Kobieta, która żądała, by zrezygnował dla niej z rodziny, zostawił dom i rodzeństwo, niewarta była zachodu.

Nie było nad czym deliberować. Czasami po prostu dokuczała mu samotność i tyle. Zwłaszcza ostatnio, po tym, jak z bólem serca uświadomił sobie, że najlepsze lata życia ma już za sobą.

Patrząc na June, odczuwał bagaż wieku tym wyraźniej. Jest jeszcze taka młoda. Całe życie przed nią, myślał ze smutkiem.

Zastanawiało go, dlaczego nie zdecydowała się wyrwać ze śnieżnego więzienia Alaski. Jeśli wierzyć Jimmy'emu, większość jej rówieśników uciekała stąd przy pierwszej nadarzającej się okazji, gdy tylko osiągnęli wiek pozwalający na usamodzielnienie się.

Nawet żona Jimmy'ego, April, miała w swoim życiorysie podobny epizod. Wyskoczyła z Hadesu niczym z procy tuż po ukończeniu osiemnastego roku życia. Tylko choroba babci zdołała sprowadzić ją z powrotem do domu. Jak sądziła, na chwilę. Los zdecydował inaczej.

Kevin nie mógł się nadziwić, jakaż to magiczna siła przyciąga ludzi takich jak April, Max czy June do tego

odludzia. Co takiego każe im tu pozostać? Jest przecież tyle innych możliwości. Tyle ciekawszych miejsc na świecie.

- Jimmy i Alison nie mogli wyrwać się z przychodni - zaczęła tłumaczyć June. - Dowieźli im właśnie szczepionki, na które dość długo czekali. Musieli od razu zabrać się do zastrzyków.

Tak przynajmniej utrzymywał Jimmy, choć sprawa od razu wydała się dziewczynie mocno naciągana. Tak czy owak, potrzebowała chwili wytchnienia. Miała już serdecznie dość harówki na farmie. Prowadzenie gospodarstwa rolnego z pewnością nie znajdowało się na szczycie listy jej wymarzonych zajęć. W tej chwili ratowanie podupadłej ziemi pozostawało już tylko kwestią ambicji. Gdyby nie wrodzona niechęć do przyznania się do najmniejszej nawet porażki, być może zaczęłaby się poważnie zastanawiać, czy sprzedaż warsztatu była dobrym pomysłem.

- A Lily jest zajęta przygotowaniami - dodała, sięgając po walizkę Kevina.

Silna jak skała i rześka jak wiosenna bryza, pomyślał, ale nie pozwolił jej podnieść bagażu. Jego dłoń spoczęła na skórzanej ręczce o ułamek sekundy wcześniej.

- Przygotowaniami? Do czego? Do ślubu? - zainteresował się.

- Do twojego przyjazdu - sprostowała Sydney ponad głową June.

- Chyba żartujesz? - Niemożliwe, żeby Lily zawracała sobie nim głowę. - Widywałem ją zaspaną, w męskiej piżamie, wiem, że z tymi swoimi włosami wygląda czasami jak wiedźma. Na spotkanie ze mną nie musi robić się na bóstwo.

Sydney uśmiechnęła się tajemniczo.

- Nie chodzi o takie przygotowania - odparła zagadkowo.

- Ale o tym sza. Zostałam zaprzysiężona. - By uciąć dalszą dyskusję, żartobliwie uniosła palec do ust. - Niczego więcej ze mnie nie wyciągniesz.

- Niech ci będzie - zgodził się, przenosząc wzrok na przyszlą szwagierkę. Próbowwała właśnie wyjąć mu walizkę z ręki.

- Poradzę sobie. Nie jestem jeszcze aż taki stary, żeby ktoś musiał nosić za mną bagaże.

June cofnęła dłoń, dając za wygraną. Tylko jedna walizka. Facet nie targa ze sobą tony bagażu. Godna podziwu cecha, chociaż zimą byłby to raczej przejaw braku rozsądku. Na szczęście mieli jeszcze lato.

- W ogóle nie jesteś stary - stwierdziła i, wzruszywszy ramionami, wcisnęła ręce do kieszeni dzinsów. - Nie o to mi chodziło. Po prostu zazwyczaj mam pełne ręce...

Urwała pozwalając, by ostatecznie zdanie zawisło na chwilę w powietrzu.

- Pełne ręce? - zdziwił się.

- Tak. Pełne ręce roboty - odparowała hardo. Przyzwyczajona do protekcyjnego traktowania, uniosła dumnie podbródek. - To, że jestem kobietą, nie znaczy jeszcze, że nie umiem o sobie zadbać i sama na siebie zapracować.

Kevin za nic nie chciał jej urazić. Szukając wsparcia, spojrzał na Sydney. Wyglądała na lekko rozbawioną.

- Wcale nie zamierzałem tego kwestionować - zapewnił. - Po prostu ja też wolę sam o sobie zadbać.

Sydney pokręciła głową z powątpiewaniem. Nie wyglądało to dobrze. Przynajmniej nie tak dobrze, jak to sobie zaplanowało rodzeństwo Kevina i June. Jeśli o nią chodzi, to nie wierzyła w swaty. Wierzyła w przeznaczenie. Jeśli coś ma się między nimi wydarzyć, to się wydarzy. Sydney była tego chodzącym dowodem. Przyjechała na Alaskę, by poślubić

mężczyznę, który podbił jej serce pięknymi listami, a w końcu wyszła za jego brata.

- Jeśli już skończyliście wyrywać sobie walizkę, możemy iść do samolotu. Stoi tam.

Nie czekając na odpowiedź, skierowała się w stronę wyjścia z lotniska. Kevin szarmanckim gestem przepuścił June przed sobą. Wzdychając ciężko, ruszyła w ślad za Sydney. Długi jasny warkocz podskakiwał w rytm jej kroków.

Kevin przyłapał się na tym, że wpatruje się w nią jak zahipnotyzowany. Uśmiechnął się do swoich myśli i, potrząsnąwszy głową, przyspieszył kroku, żeby dogonić kobiety.

Zachowuję się jak jakiś nieopierzony nastolatek, zganił się w duchu.

Wyjrzał przez okno. Pod nimi rozpościerał się rozległy dywan zieleni, przetykany gdzieniegdzie pasmami błękitu. W oddali prześwitywały wysokie łańcuchy górskie. Ryk silnika nie był w stanie zepsuć wrażenia. Widok był przepiękny.

Wpadli w dziurę powietrzną i samolot zatrzęsł się gwałtownie. Sydney zerknęła przez ramię, by sprawdzić, jak się miewa jej pasażer. Nie miała pojęcia, czy Kevin dobrze znosi loty. Kiedy ostatnim razem przyjechał na Alaskę, to Shayne pilotował maszynę w obie strony.

Z zadowoleniem stwierdziła, że zamiast wciskać się kurczowo w fotel i drżeć o życie, skoncentrował się na podziwianiu krajobrazu. Wydawał się całkowicie nim pochłonięty.

- Nie zieleniejesz ze strachu jak większość ludzi lecących tym cackiem - zauważyła nie bez podziwu.

Kevin pochylił się do przodu, by lepiej ją słyszeć.

- Mam zaufanie do pilota. Poza tym lubię latać. Sam mam licencję na dwusilnikowce.

- Jeśli tylko będziesz miał ochotę, samolot jest twój. Możesz sobie latać, ile dusza zapragnie.

Chętnie skorzystałby z zaproszenia, ale zawsze miał opory przed pożyczaniem cudzej własności. Tym bardziej że maszyna Shayna używana była głównie do transportu sanitarnego. Dostarczano nią leki, a w nagłych wypadkach przewożono pacjentów do szpitala w Anchorage.

- Dzięki, będę o tym pamiętał - zwrócił się do Sydney. Była znakomitym pilotem. Kevin szczerze podziwiał jej umiejętności, gdy, wybierając dłuższą trasę, z wprawą ominęła ogromne skupisko chmur.

- Nadal jesteś jedynym, pilotem, który lata poza granicami Hadesu? Poza twoim mężem oczywiście - poprawił się.

Przypomniął sobie, że to właśnie Shayne jako pierwszy dawał Sydney lekcje pilotażu. Z początku wyjątkowo niechętnie. Ostatecznie wyszło mu to jednak tylko na zdrowie. Kiedy zdiagnozowano u niego zapalenie wyrostka, tylko ona mogła odtransportować go do szpitala.

Sydney potrzebowała kilku sekund, by przetrwać pytanie Kevina. Zdążyła już przywyknąć do tego, że jej świat stał się bardzo mały. Zapominała, że czasami mógł pojawić się ktoś, kto nie jest na bieżąco z tym, co dzieje się w mieście. W Hadesie zazwyczaj wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich.

- Nie. Młody Kellogg postanowił rozszerzyć działalność. Mamy teraz już dwa samoloty. Niestety, to wciąż za mało. Miasto stale się rozrasta. Wiele się u nas zmieniło, odkąd byłeś tu ostatni raz.

Kevin wyjrzał za okno. Zbliżali się powoli do Hadesu. Jak na jego oko, nie było specjalnie widać, by miasteczko, z populacją zaledwie pięciuset mieszkańców, jakoś gwałtownie się rozrosło. Z jego miejsca wyglądało jak mała kolorowa

plamka. Nie można jej było nawet porównać z najmniejszą dzielnicą Seattle.

Siedząca obok June posłała mu spojrzenie pełne zrozumienia. Doskonale odczytała jego myśli.

- Nie wygląda na metropolię, co? - odezwała się. - Na razie. Niedługo z pewnością nią będziemy. Potrzebujemy tylko trochę czasu.

Odwrócił się w jej stronę.

- Nadal masz jedyny w okolicy warsztat samochodowy? - zapytał.

- Już nie. - To, co powiedziała bratu o babraniu się w smarze, nie było tylko wymyśloną naprędce wymówką. Naprawdę zbrzydło jej szorowanie rąk po pracy. Mimo to tęskniła czasami za dawnym zajęciem. Uwielbiała główkować nad zepsutym silnikiem albo przywracać do życia zdezelowane graty, którym nikt nie dawał nawet cienia nadziei. Najbardziej brakowało jej poczucia zwycięstwa, kiedy powierzony jej wóz zaczynał znowu chodzić jak w zegarku. - Teraz prowadzi go Walter - dorzuciła gwoli wyjaśnienia.

- Walter? - Kevin nie przypominał sobie, by którekolwiek z rodzeństwa wspominało kiedyś o jakimś Walterze. Dodał więc szybko dwa do dwóch. - Walter to twój mąż? - zapytał, spoglądając ukradkiem na jej dłoń.

Dziewczyna zaniósła się śmiechem. Natychmiast stanął jej przed oczami obraz niezdarne go olbrzyma, który jeszcze do niedawna usiłował ją przekonać, że są dla siebie stworzeni.

- Nic z tych rzeczy - sprostowała. - Kilka miesięcy temu sprzedałam mu warsztat

Kevin doskonale pamiętał, jak się dziwił, że June zajmuje się mechaniką samochodową. Kiedy ją poznał, szybko doszedł do wniosku, że świetnie zna się na swojej robocie i jest co

najmniej równie kompetentna jak jego firmowi mechanicy. Rzekłby nawet, że niektórych biła na głowę.

Przy okazji ich ostatniego spotkania dwa lata temu odniósł wrażenie, że June zamierza zajmować się samochodami do końca życia.

- Dlaczego zdecydowałaś się na sprzedaż? Sądziłem, że lubisz naprawiać samochody.

- Lubię - odparła June, wzruszając ramionami. Nigdy za to nie lubiła tłumaczyć się ze swoich postanowień. - Wydawało mi się, że to słuszna decyzja. Po prostu czułam, że muszę to zrobić.

Użyła dokładnie tych samych słów, co on, kiedy tłumaczył się Lily. Kevini uśmiechnął się rozbawiony zbiegiem okoliczności. Być może miał z tą młodą dziewczyną więcej wspólnego niż sądził.

- Ze mną było tak samo.

Kąciki ust June wygięły się w półuśmiechu.

- Tak, wiem. Sprzedałeś swoje taksówki.

Dostrzegła, że jest zaskoczony. Najwyraźniej nie miał bladego pojęcia, jak wygląda życie w małej miejscinie. W Hadesie wieści rozchodziły się lotem błyskawicy.

Nachyliła się w jego stronę, by przekrzyczeć ryk silnika.

- Byłam u Lily, gdy do ciebie dzwoniła - wyjaśniła. - Niezłego zabiłeś nam ćwieka. Dosłownie zważyło nas z nóg. Tak samo było, kiedy powiedziałam Maksowi, że pozbyłam się warsztatu. Ludzie zawsze mają o innych jakieś wyobrażenie, dlatego czują się nieswojo, gdy ktoś się nagle wyłamuje. No wiesz, robi coś, co nie pasuje do jego wizerunku.

Przyjrzał się jej z zainteresowaniem. Mówiła jak osoba z dużym bagażem doświadczeń. Jakby zbliżała się co najmniej do wieku średniego. A wydawać by się mogło, że z nich dwojga to raczej on wkracza wielkimi krokami w ten etap.



- Jesteś jeszcze za młoda, by przyłgnął do ciebie jakiś konkretny wizerunek. Ja to co innego - stwierdził z przekonaniem.

Znowu ten niespodziewany uśmiech.

- Racja - przyznała June, kiwając głową ze współczuciem.  
- Nie wiem doprawdy, jak dajesz radę poruszać się jeszcze o własnych siłach - dodała ze śmiertelną powagą. - Jesteś już przecież stetryczałym staruszkiem, nie?

- Cóż, skoro tak to ujmujesz - mruknął.

June obrzuciła Kevina lustrującym spojrzeniem. Wiedziała, że jest starszy od Lily, ale z pewnością nie widać było po nim żadnych oznak zaawansowanego wieku. Jej zdaniem w ogóle nie różnił się wyglądem od Maksa czy Jimmy'ego. Powiedziałyby nawet, że jest młodszy od męża Sydney, chociaż zdaje się, że było inaczej.

- Ile ty właściwie masz lat? - podjęła wątek. - Zresztą nie liczy się metryka. Ważne, na ile się czujesz.

Nie odrywała od niego wzroku. Wpatrywała się w jego twarz, jakby od tego zależało jej życie. Musiał zamrugać, by nie utonąć w bezkresnym błękitcie jej oczu.

- Niestety, powoli zaczynam się czuć za stary - zdobył się wreszcie na odpowiedź.

Kevin nie wstydził się swojego wieku. Nawet gdyby chciał, i tak nie udałoby mu się go zataić przed dziewczyną. Mogła przecież zapytać którekolwiek z jego rodzeństwa. Prędzej czy później dowiedziałyby się, że ma trzydzieści siedem lat. Kiedy to się właściwie stało? Nie pamiętał nawet, jak skończył dwadzieścia pięć. W ogóle nie pamiętał, by kiedykolwiek był młody.

- Będziemy musieli jakoś temu zaradzić. - June przerwała jego smętne rozważania. - Nasze miasto ma w sobie coś takiego, co sprawia, że wszyscy czujemy się równi. Młodzi wydają się starsi niż naprawdę są, a starsi nie czują swoich lat.

Wierz mi, moja babcia i ja jesteśmy właściwie w tym samym wieku.

A skoro jestem w wieku babci, to i ty nie możesz być odemnie starszy, prawda, staruszkę? - uśmiechnęła się promiennie.

Odwzajemnił uśmiech i poczuł, że oddałby wszystko, by znów być młodym. Bardzo mu tego brakowało. Roześmiane oczy June sprawiły, że przez chwilę tak właśnie się poczuł. W jednej chwili ubyło mu z dziesięć lat.

Lepiej uważaj, Qiuntano, usłyszał w głowie dzwonki alarmowe. Twoje reakcje to nic innego jak pierwsze oznaki starości. Wystarczy pokazać ci młodą piękną kobietę i od razu zaczyna ci się wydawać, że znów jesteś nastolatkiem.

Odegnał niesforne myśli i zmienił temat, by nie powiedzieć czegoś, czego mógłby później żałować.

- Jakież inne zmiany poza tym, że sprzedawałaś interes i rozkoszujesz się wolnym czasem?

- Zapewniam cię, że nie cierpię na brak zajęć - natychmiast wyprowadziła go z błędu. - Zajmuję się teraz rodzinną farmą.

Kolejne zaskakujące nowiny.

- Nie wiedziałem, że macie farmę.

- Mamy. To znaczy, nasi rodzice mieli. - Wolała nie wdawać się w szczegóły. Nie miała ochoty na długie wyjaśnienia. - Ale nie mieszkaliśmy tam, odkąd ojciec nas zostawił.

Kevin znał ich rodzinną historię. Jimmy opowiadał mu kiedyś o ojcu swojej żony. Wayne Yearling słynął z awanturniczych zapędów. Był jednym z tych mężczyzn, którzy nie są w stanie nigdzie zagrzać miejsca. Jakimś cudem Hades stał się jego domem na dłużej niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. W końcu jednak nie wytrzymał i uległ swej niepokornej naturze. Któregoś dnia po prostu zwinął manatki,

zostawił rodzinę i odszedł. June miała wówczas zaledwie kilka lat.

Wychowywała się bez ojca. Max nie mógł go zastąpić, bo sam był niewiele starszy. Moje rodzeństwo miało przynajmniej mnie, pomyślał Kevin, czując nagły przyływ sympatii.

- Okazuje się, że nasze rodziny mają ze sobą coś wspólnego - odezwał się pokrzepiająco.

June знаła koleje losu rodziny Quintano. Jej brat i siostra związali się przecież z rodzeństwem Kevina.

- Wasz ojciec was nie zostawił - powiedziała zdecydowanie. - Po prostu zmarł.

- Czasami na jedno wychodzi.

W każdym razie poczucie niesprawiedliwości i osamotnienia jest takie samo. Podobnie jak codzienna walka o przetrwanie.

Potrząsnęła głową, upierając się przy swoim.

- Twój ojciec nie miał wyboru. Mój owszem.

- Mylisz się - nie zgodził się Kevin. - Po śmierci mamy nasz ojciec po prostu się poddał. Stracił całą wolę życia. Nie docierało do niego, że nie on jeden cierpi, że jej śmierć dotknęła także nas. Nawet nie pomyślał o tym, co z nami będzie, kiedy i on odejdzie z tego świata. Nie zależało mu na nas. Chciał umrzeć.

Urwał gwałtownie i spojrzał na nią zaskoczony. Dopiero teraz uświadomił sobie, co właściwie powiedział. Podobne myśli dręczyły go od lat. Nigdy jednak nie wypowiedział ich na głos. Tak bardzo starał się uchronić rodzeństwo przed podobnymi odczuciami, że nie miał czasu uporać się z własnymi demonami.

Teraz, zdaje się, miał aż za dużo czasu.

- Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem - roześmiał się zażenowany.

June udawała, że nie dostrzega jego zakłopotania.

- To Alaska ma na ciebie taki wpływ - podsunęła bez zastanowienia. - Tu wszyscy są skłonni do zwierzeń. Kiedy jest się wśród ludzi, człowiek czuje się jak wśród swoich.

Zawsze to jakieś wytłumaczenie, przekonywał się Kevin. Jakby się nad tym zastanowić, nawet całkiem logiczne. Przynajmniej nie musiał doszukiwać się głębszych podtekstów w swoim zachowaniu.

- Podchodzimy do lądowania - krzyknęła Sydney zza sterów.

Kevin spojrzał dyskretnie na June i zaczął poważnie powątpiewać w komunikat pilota. Mrowienie w okolicach żołądka podpowiadało mu, że przeciwnie, nadal wzbijają się w powietrze, w zawrotnym tempie nabierając wysokości.

### Rozdział 3

- No i co o tym sądzisz?

Lily wskazała szerokim gestem ogromną połąć ziemi, którą wybrała pod budowę restauracji. Prace miały się zacząć tuż po powrocie nowożeńców z podróży poślubnej. Dziewczyna nie mogła się wprost doczekać, żeby pokazać bratu wymarzone miejsce. Przyjechali tu, gdy tylko June odstawiła go do domu. Po drodze wstąpili na chwilę do kliniki, by Ke - vin mógł się przywitać z pozostałym rodzeństwem. Jimmy i Alison zamykali właśnie przychodnię po wyjątkowo długim i męczącym dniu. Z narzeczonym u boku Lily zaciągnęła Kevina na pusty plac budowy. Była rozentuzjasmowana jak dziecko, które rozpakuje za chwilę upragniony, od dawna wyczekiwany prezent.

Spojrzała na brata, wstrzymując oddech.

Euforia siostry zrobiła na Kevinie dużo większe wrażenie niż miejsce na pierwszą w Hadesie restaurację. Lily dosłownie nie była w stanie ustać w miejscu. Cały czas przestępowała z nogi na nogę.

- Nie poznaję cię, siostrze. W życiu nie widziałem, żebyś była aż tak podekscytowana.

- Pewnie dlatego, że nigdy w życiu nie byłam aż tak podekscytowana. - Uśmiechnęła się szeroko, czując dłonie Maksa na swojej talii. Narzeczony stał tuż za nią i najwyraźniej nie potrafił utrzymać rąk przy sobie.

Wyglądają jak dwie połówki pomarańczy, pomyślał Kevin. Jakby byli dla siebie stworzeni.

- To wpływ lokalnego powietrza. Albo tutejszych ludzi - Lily zerknęła na swojego barczystego szeryfa.

- A może raczej notoryczny brak snu? - podsunął nieśmiało Kevin. Rozejrzał się dokoła. Okolica tonęła w blasku słońca. Spojrzał na zegarek. Było grubo po siódmej. - O której tu zachodzi słońce?

- Wcale nie zachodzi. - Na początku Lily też miała problemy z aklimatyzacją. Musiało minąć sporo czasu, zanim przyzwyczaiła się do białych nocy. Teraz nie wyobrażała już sobie powrotu do normalnego rytmu doby. - O tej porze roku ściemnia się tylko na kilka godzin. Między dziesiątą a trzecią w nocy.

Kevin zmarszczył czoło.

- Nie mów, że ci się to spodobało.

- Czemu nie? - odparła wesoło. - Wiadomo przecież, że światło słoneczne sprzyja dobremu samopoczuciu.

- Ciemność za to sprzyja czemu innemu - szepnęła Max wprost do ucha narzeczonej.

Nie na tyle jednak cicho, by jego słowa nie dotarły do Kevina.

- Chyba tylko depresji - podsunął bez zastanowienia.

- Nie wtedy, kiedy ma się odpowiednie towarzystwo - zaprotestowała Lily. Uśmiech zamarł na jej ustach niemal natychmiast, gdy dostrzegła wyraz twarzy brata. - Coś nie tak, Kevin? Wyczuwam od ciebie negatywne wibracje.

Teraz nie miał już żadnych wątpliwości. Jego siostra przeszła całkowitą metamorfozę, odkąd zamieszkała na Alasce. Dawna Lily nigdy nie użyłaby słowa „wibracje”. Takie słowo w ogóle nie występowało w jej słowniku. Powstrzymał się w ostatniej chwili, żeby nie roześmiać się w głos.

- Odkąd to mówisz jak hipis?

Zbyła pytanie, machnąwszy lekceważąco ręką. Zaczynała poważnie martwić się o starszego brata. Najwyraźniej coś go gryzło.

- Nie zmieniaj tematu, Kev. Tak łatwo się nie wykręcisz. Mów, co ci jest. Masz jakieś problemy?

Kevin był na siebie naprawdę zły. Dla takiego zachowania trudno było znaleźć usprawiedliwienie. Nie powinien dołować

siostry w tak ważnym dla niej momencie. To nie w porządku. Być może po raz pierwszy w życiu Lily była naprawdę szczęśliwa. Nie miał prawa zakłócać tej idylli.

Zmusił się, by przybrać pogodny wyraz twarzy.

- Nic mi nie jest. Czuję się świetnie. - Przeniósł wzrok na przyszłego szwagra. - Cieszę się, że wreszcie znalazł się ktoś, kto utemperuje trochę twój niewyparzony język.

W oczach Lily pojawiły się psotne iskierki.

- Chciałeś chyba powiedzieć, że będzie próbował - sprostowała bez namysłu. - Nie daję gwarancji, że mu się uda.

Max ucałował ją w czubek głowy.

- Kiedyś musiałem stanąć oko w oko z rozwścieczoną niedźwiedzicą. Wiem mniej więcej, na co się porywam.

- Uważaj, bo jeszcze mi się przewróci w głowie od tych komplementów - odparła, próbując powstrzymać uśmiech i zrobić naburmuszoną minę.

Na niewiele zdały się jej wysiłki. Czowała się zbyt szczęśliwa, by udawać nadąsaną. Rodzina była nareszcie w komplecie, a na nią i na Maksa czekała wspólna przyszłość. Mieli całe życie przed sobą. Czego można chcieć więcej? Wszystko układało się tak, jak to sobie wymarzyła. Spojrzała wyczekująco na brata.

- Nie powiedziałaś jeszcze, co o tym myślisz. Budynek restauracji miał wychodzić na wijącą się u podnóża zbocza rzekę oraz majaczące w oddali góry. Na razie jedyne, co mieli w zasięgu wzroku, to ogromny pusty plac zieleni.

- Myślę, że przydałyby się jakieś ściany.

- Pytałam o miejsce - zniecierpliwiała się Lily, dając bratu lekkiego kuksańca. Była pewna, że doskonale wiedział, co ona ma na myśli. - Spójrz tylko co za widok. - W jej głosie słychać było nabożny niemal zachwyt. - Prawda, że cudowny?

- Aż dech zapiera - przytaknął bez wahania. Nie mógł się z tym nie zgodzić. Miejsce było naprawdę piękne. Ciekawe

tylko, czy będzie równie piękne, kiedy zasypie je dwumetrowa warstwa śniegu. Wolał jednak nie pytać. Zamiast tego uśmiechnął się do siostry. - Tak samo jak widok szczęścia w twoich oczach. - Przytulił ją impulsywnie. - Naprawdę cieszę się, że jesteś szczęśliwa, Lily. - Spojrzał na Maksa i Jimmy'ego, który właśnie do nich dołączył. - Cieszę się, że wszyscy jesteście szczęśliwi.

Zabrzmiało to tak, jakby mieszkali na dwóch różnych planetach: Kevin w krainie wiecznego smutku, a jego rodzeństwo w krainie wiecznej szczęśliwości. Lily знаła to wrażenie. Kiedy przyjechała na Alaskę, czuła dokładnie to samo. Pragnąc wyleczyć złamane serce, uciekła prawie na koniec świata. Nie podejrzewała nawet, że właśnie tu odnajdzie miłość swego życia.

Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. Spojrzała na głównego sprawcę swego szczęścia.

- Nie sądzisz, Max, że powinniśmy już się szykować? Max nie miał zielonego pojęcia, o co jej chodzi, ale natychmiast podjął grę.

- Już teraz? Jesteś pewna?

Spisał się wręcz koncertowo. Naprawdę był jej bratnią duszą. Lily kochała go za to i za milion innych rzeczy.

- Oczywiście. - Spojrzała na starszego brata. - Zabieramy cię do Salty - oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu. Widać było, że Kevin chce się wymigać. Nie zamierzała jednak ustąpić. Towarzystwo świetnie mu robi. Zwłaszcza jeśli uda jej się pociągnąć kilka sznurków. - To taka tradycja. Kiedy ktoś przyjeżdża do nas na dłużej, urządzamy w Salty przyjęcie na jego cześć.

- Nie przypominam sobie, żeby była jakaś impreza, kiedy przyjechałem na wesele Jimmy'ego - bronił się Kevin.

Lily nie dawała za wygraną.



- Bo dotarłeś do Hadesu tuż przed ślubem i wyjechałeś nazajutrz po weselu. Nie było czasu na przyjęcie z prawdziwego zdarzenia. Teraz to sobie odbijemy. - Posłała mu najbardziej przekonujący ze wszystkich swoich uśmiechów. - Tylko w ten sposób będziemy mogli pochwalić się naszym ukochanym starszym bratem.

Kevin wcale nie chciał, żeby się nim chwalili. Jedyne, na co miał teraz ochotę, to szybki prysznic i spokojny wieczór. Najlepiej w małym rodzinnym gronie.

- Lily, jestem naprawdę skonany.

Nie zamierzała tak łatwo dać mu się wywinąć. Ujęła go za rękę.

- Żadnych wymówek, braciszku. Nie chcesz chyba sprzeciwić się tradycji. To przynosi pecha. Górnicy są bardzo przesądni. Nie byliby zadowoleni, gdybyś się nie pojawił.

- W takim razie chyba lepiej ich nie wkurzać - skapitulował, wzdychając ciężko. - Może to nawet niezły pomysł. Kto jeszcze będzie?

- Wszyscy - odparł Max. - Co prawda nie pomieścimy się w środku, ale jest jeszcze kupa miejsca na zewnątrz. Damy radę.

Aura na Alasce bywa kapryśna. Mieli wprowadzić koniec sierpnia, ale już teraz temperatura potrafiła niekiedy spadać poniżej pięciu stopni.

Mimo iż miasto rozwijało się ostatnio wyjątkowo prężnie i miało coraz więcej ciekawych miejsc, Salty Saloon ani trochę nie stracił na popularności. Pozostał ulubionym miejscem spotkań mieszkańców Hadesu i okolic. Współwłaścicielami lokalu byli Ike Le Blanc i jego kuzyn Jean Luc, mąż Alison. Sukces baru pozwolił im na rozszerzenie działalności. Kupili jedyny w mieście sklep wielobranżowy. Zainwestowali także w remont podupadłego kina oraz hotelu. Ostatnio zdecydowali się wesprzeć finansowo pierwszą lokalną restaurację.

Lily cmoknęła brata w policzek. Jej umysł był już całkowicie pochłonięty przygotowaniami do zaimprovizowanego przyjęcia. Przede wszystkim trzeba było powiadomić o całej sprawie Ike'a i poprosić Luca, by rozpuścił wici na mieście.

- Jimmy odstawi cię teraz do domu - zwróciła się do Ke - vina. - Wpadniemy po ciebie za jakieś pół godziny.

Zmarszczył brwi. Wolałby pojechać prosto do baru i mieć to już za sobą.

Doszedł jednak do wniosku, że lepiej nie naciskać. Jego siostra zawsze robiła wszystko po swojemu i nie znosiła, gdy ktoś próbował wtrącać swoje trzy grosze. Poza tym przyda mu się tych kilka minut samotności. Musi wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu. W końcu fetowali jego przyjazd. Cieszył się, że są znowu razem, a jednak było coś, co psuło mu nastrój. Cały czas tłukła mu się po głowie uparta myśl, że ta radość potrwa tylko chwilę, że niedługo wróci do Seattle i wszystko będzie po staremu. Znowu zostanie sam.

- Dobrze, Lily. Skoro tak mówisz... - zgodził się potulnie.

- Widzisz! - Dziewczyna roześmiała się radośnie, odwracając głowę w stronę Maksa. - Tak to się robi.

Narzeczony uśmiechnął się od ucha do ucha i, ująwszy ją za rękę, odprowadził do samochodu. Kevin spoglądał za nimi z uczuciem zazdrości i szczęścia zarazem.

Dookoła było mnóstwo ludzi. Gdziekolwiek spojrzeć, kłębił się tłum. Ogłuszająca kakofonia rozmów i muzyki mieszała się z dymem papierosów oraz wonią alkoholu. Kevin poszukał wzrokiem swej towarzyszki. Przysłali ją po niego, kiedy okazało się, że Lily nie da rady zjawić się o umówionej porze.

- Nie boicie się, że ktoś wam tu zaproszy ogień?

June uśmiechnęła się pogodnie i potrząsnęła głową. Torowała im drogę do budynku, rozpychając się energicznie łokciami.

- Spokojna głowa. Większość strażaków jest już na miejscu. - Gwar nieco się wzmógł, musiała więc podnieść głos. - Zdaje się, że panują nad sytuacją. W każdym razie raczej nie widzą zagrożenia.

Kevin nie miał pojęcia, którzy z obecnych to strażacy. Było jasne, że wszystkim bez wyjątku udzielił się radosny nastrój. Panowała atmosfera ogólnego rozluźnienia.

- Zdążyli się już pewnie odpowiednio znieczulić - stwierdził po chwili namysłu.

June przyjrzała mu się uważnie. Czyżby usłyszała w jego głosie protekcyjny ton? W tym hałasie niczego nie mogła być pewna. Próbowала sobie przypomnieć, czy widziała go kiedyś z kieliszkiem w ręku, oczywiście poza tradycyjnym toastem na weselu Jimmy'ego. Szczegóły tego dnia zdążyły zatrzeć się w jej pamięci. Z całej imprezy zapamiętała tylko, że Kevin wydał jej się najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek w życiu widziała. Z ciut przydługimi kruczoczarnymi włosami, zielonymi oczami i wysokimi kośćmi policzkowymi, wyglądał zupełnie jak Jimmy, tylko lepiej.

- Nie pijesz? - zapytała.

Pomyślał, że w zaistniałych okolicznościach nie pogardziłby odrobiną alkoholu.

- Tego nie powiedziałem.

- W takim razie idziemy. - Ujawszy go za rękę, zaczęła przepychać się przez tłum w stronę baru. - Na co masz ochotę? - rzuciła przez ramię, ale jej słowa zagłuszyła ogólna wrzawa.

- Co mówisz? - podniósł głos, próbując przekrzyczeć hałas.

June odwróciła się na pięcie i pochyliła głowę w jego stronę. Nie zmieniła wprawdzie ubrania - miała na sobie to samo, co wcześniej na lotnisku - za to rozpuściła włosy. Spływały teraz jasną kaskadą, muskając lekko twarz Kevina.

- Pytam, na co masz ochotę - powtórzyła mu wprost do ucha.

Na ciebie, przemknęło mu błyskawicznie przez myśl. Zaskoczony swoją reakcją, podziękował Bogu, że nie powiedział tego na głos. Skąd, u licha, coś takiego przyszło mu w ogóle do głowy? Przecież nie myślał o niej „w ten” sposób. June to jeszcze dziecko. Coś takiego było zupełnie nie do pomyślenia. A jednak.

Odchrząknął speszony.

- Szkocka z wodą - odparł tylko trochę za głośno. Kiedy kiwnęła głową, jej włosy zdawały się żyć własnym życiem. Stłumił pragnienie, by wsunąć w nie palce i odgarnąć niesforne kosmyki z twarzy dziewczyny.

June cały czas trzymała go za rękę. Na wszelki wypadek postanowił schować drugą dłoń do kieszeni. Za bardzo go korciło, by jej dotknąć.

- Widzę, że lubisz proste drinki.

Zacząła przepychać się do baru. Tym razem napotkała jednak opór. Stojący obok mężczyzna nie zamierzał usunąć się z drogi. Wysoki i barczysty, napuszył się jak paw, robiąc wszystko, by wyglądać bardziej okazale. Kiedy gestem usiłowała zmusić go, żeby się przesunął, tylko się roześmiał. June zmarszczyła brwi lekko już podenerwowana.

- Może raczyłybyś zrobić trochę miejsca dla gościa honorowego, Haggerty - rzuciła mało przyjaźnie.

Zawalidroga wyszczerzył zęby, patrząc na nią z góry.

- Chętnie zrobiłbym trochę miejsca, ale tylko dla ciebie, June. No, powiedzmy, tyle. - Uniósł ręce na wysokość torsu, udając, że ją obejmuje.

Kevin zrobił krok do przodu. Dziewczyna powstrzymała go, wyraźnie dając do zrozumienia, żeby się nie wtrącał.

- Nie ma sprawy, Haggerty, jeśli oczywiście chcesz do końca życia śpiewać cienkim głosem.

Mężczyzna wyszczerzył się jeszcze bardziej w pewnym sobie, obleśnym uśmiešku.

- Kilka minut ze mną i sama od razu zaczęłabyś inaczej śpiewać.

Kevin poczuł, że cały instynkt opiekuńczy, jaki rozwinął się w nim przez lata, wzbiera nagle, zmuszając do natychmiastowego działania.

- Kobieta prosi, żebyś się przesunął - zwrócił się ostro do Haggerty'ego. Ignorując wściekłe spojrzenie June, zrobił krok do przodu i zasłonił ją swoim ciałem. - Radzę ruszyć tyłek, póki możesz, bo jeszcze chwila i będą musieli cię stąd wynieść.

Nie przestając się uśmiechać, Haggerty obrzucił Kevina niechętnym spojrzeniem. Lustrował go od stóp do głów, jakby chciał oszacować swoje szanse. Kevin nie miał pojęcia, do jakich wniosków doszedł natręt, w każdym razie nie należał do tchórzy i nie zamierzał się wycofywać.

- Chyba nie mam dzisiaj szczęścia - zauważył w końcu Haggerty, z trudem hamując złość. - Nie wypada bić gościa honorowego na imprezie. - Wysączywszy resztki piwa, z hukiem odstawił kufel na bar. - Będę musiał z tym poczekać. Ale nie martw się, dowalę ci przy najbliższej okazji.

- Służę w każdej chwili - odparł Kevin, wytrzymując jego spojrzenie.

Ni stąd, ni zowąd za barem pojawił się Ike. Jego sympatyczny głos natychmiast rozładował napięcie.

- Kolejka dla ciebie Haggerty. Na koszt firmy. - Postawił przed górnikiem okazały kufel ciemnego piwa. - Pod

warunkiem, że wypijesz ją tam - dodał, wskazując przeciwległy koniec sali.

Oczy Haggertiego spoczęły na trunku. Kiedy podniósł kufel do ust, wyglądał już niemal przyjaźnie.

- Jak dają, to bierz. Zwłaszcza jak dają za darmo - mruknął i odszedł.

Ike obserwował go przez dobrą chwilę, po czym zwrócił się do pozostałej dwójki.

- Co podać? - zapytał, wycierając mokrą smugę na blacie.

- Szkocka z wodą - odparł Kevin.

Właściciel baru wyjął butelkę spod lady i nalał do szklanki.

- Także na koszt firmy, ma się rozumieć. - Uśmiechnął się, podsuwając gościowi drinka. - Na deser dobra rada: następnym razem znajdź sobie kogoś własnych gabarytów, a nie goryla.

Kevin ujął w dłoń grubą szklankę.

- Nie szukałem wrażeń. To on przyczepił się do June.

Nie czekali długo na jej reakcję. Dziewczyna momentalnie się zjeżyła. Przy wzroście niewiele ponad metr pięćdziesiąt była najniższa w rodzinie. I do tego najmłodsza. Miała z tego powodu kompleksy i zawsze brała wszystko do siebie.

- Nikt cię nie prosił, żebyś mnie ratował. Sama świetnie bym sobie poradziła.

Nie miał ochoty się z nią kłócić.

- Przewrotny zawsze ubezpieczony. Pomyślałem, że odrobina wsparcia nie zaszkodzi.

Ike pochylił się nad barem, z szerokim uśmiechem, jakby zamierzał podzielić się z nimi jedną ze swoich złotych myśli.

- Słusznie prawi. Lepiej go posłuchaj, złotko. Nie ma co kusić losu. - Zerknął na Haggerty'ego, który ścisnął kufel w ręce. Niby to pochłonięty rozmową, cały czas bacznie im się przyglądał. - Z tego, co pamiętam, Haggerty raczej nie

rozrabia po pijanemu. Ale zawsze może być ten pierwszy raz. June wzruszyła ramionami.

- Jakby co, zawsze mogę kazać Maksowi go zamknąć.

- Po fakcie chyba na niewiele ci się to zda - skomentował przytomnie Ike. Ktoś w odległym kącie baru uniósł rękę, przywołując go po imieniu. - Muszę lecieć. - Zatrzymał się w pół kroku, spoglądając na szklankę Kevina. - Daj znać, jak będziesz chciał dolewkę - powiedział i ruszył na drugi koniec sali.

Upiwszy spory łyk whisky, Kevin spojrzał w kierunku Haggerty'ego. Górnik nie gapił się już w ich stronę.

- Narzucał ci się już wcześniej? - zapytał.

June pociągnęła haust piwa i otarła pianę z ust wierzchem dłoni.

- Kto? Haggerty? - Wzruszyła ramionami. - Nie bardziej niż inni.

- Inni?

Ciekawe, ilu dokładnie ich było? Nie wiedzieć czemu zaczęło go interesować, ilu facetów w tym mieście miało ochotę na siostrę szeryfa.

June nigdy nie zaprzętała sobie tym głowy. Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać. Mimo słabego oświetlenia, doskonale odczytała myśli Kevina. Miał je wypisane na twarzy. Nie była pewna, czy powinna się obrazić, czy może wziąć je za komplement. Doszła do wniosku, że zasłużył na małe wyjaśnienie.

- Nie wiem, czy wiesz, Kevin, ale w naszym mieście na siedmiu facetów przypada jedna dziewczyna, a noce bywają długie, mroźne i samotne. - Kolejny raz tego wieczora wzruszyła ramionami. - Czasami stają się trochę natarczywi, ale zapewniam cię, że żaden nigdy na serio nie napastował kobiety. W Hadesie takie rzeczy się po prostu nie zdarzają.

- Takie rzeczy zdarzają się wszędzie. Na każdej szerokości geograficznej - odparł z powagą.

Dziewczyna potrząsnęła głową i upiła łyk piwa. Wyglądała na nieco rozbawioną.

- Mówisz jak typowy mieszkaniec wielkiej metropolii.

- Nie. Mówię, jak człowiek, który sporo w życiu widział i wie, że czasami ludzie nie są ani tacy dobrzy, ani tacy mili, jak nam się wydaje.

Nie rzucił słów na wiatr. Nie mógł jej o tym opowiedzieć, bo sprawa dotyczyła Alison. Jego siostra zaufała kiedyś tak zwanemu przyjacielowi rodziny, który, pod pozorem pocieszenia jej po śmierci ojca, posunął się za daleko. O wiele za daleko. Zranił ją i wystraszył tak bardzo, jak tylko można zranić młodą, niedoświadczoną dziewczynę. Trauma okazała się na tyle silna, że przez długi czas sama myśl o intymnym związku była dla Alison nie do zniesienia. Obawiała się, że nigdy nie zdoła przełamać lęku i zaufać mężczyźnie. Gdyby nie Luc i jego delikatność, być może do dziś cierpiałyby w samotności. Ten argument z pewnością przemówiłby do June, Kevin nie chciał jednak roztrząsać prywatnych spraw siostry.

June dokończyła piwo i, odstawivszy kufel na blat, przyjrzała się uważnie swemu rozmówcy.

- Czemu się tak zachowujesz? - zapytała. Jej usta wykrzywiły się w lekkim grymasie.

- Jak się zachowuję? - Nie całkiem za nią nadażał.

- Cały czas mówisz, jakbyś miał ze sto lat - wyjaśniła, marszcząc ze zniecierpliwieniem czoło.

Nawet jeśli tak było, robił to zupełnie nieświadomie. Nie zdawał sobie sprawy, że dziewczyna tak to odbierze. Po prostu próbował ją przekonać, żeby nie była taka ufna. Lepiej dmuchać na zimne.

- Hm, cóż...



- Przecież wcale nie jesteś stary. - Przerwała mu, nim zdążył wymyślić jakieś wytłumaczenie. - Raz już to ustaliliśmy. W samolocie, pamiętasz?

Kevin rozejrzał się po sali. Trudno było oszacować wiek zgromadzonych w barze mężczyzn, śmiało mógł jednak zaryzykować stwierdzenie, że są znacznie starsi od June. Wielu z nich było raczej jego rówieśnikami.

- W porównaniu z tymi facetami, może rzeczywiście nie jestem aż taki stary - powiedział, wpatrując się wymownie w dziewczynę. Zabawne, ale miała w sobie coś takiego, że czuł się przy niej jednocześnie młodo i staro. Cóż, daty mówiły jednak za siebie. - Za to w porównaniu z tobą na pewno nie jestem młodzieniaszkiem.

June miała serdecznie dość traktowania jej jak siusiumajtki. W końcu prowadzenie własnego interesu to nie byle co. Mogła się już czymś pochwalić, zwłaszcza że sprzedała warsztat z niemałym zyskiem i rozpoczęła zupełnie nowe, równie absorbujące zajęcie. Czemu wszyscy traktują ją jak małą dziewczynkę? Ile jeszcze będzie musiała im powtarzać, że jest dorosłą kobietą?

- Może nie zauważyłeś, ale nie jestem już dzieckiem - syknęła.

Kevin uśmiechnął się pojednawczo.

- Wcale nie twierdzę, że jesteś dzieckiem. Nie spodobał jej się jego pobłażliwy ton. - I umiem o sobie zadbać.

- Tak, wiem. Już to mówiłaś - odrzekł, kiwając lekceważąco głową.

Zirytowana wypuściła ze świstem powietrze. Musiała się bardzo starać, żeby nie wybuchnąć gniewem. Jakimś cudem napierający tłum zepchnął ich z powrotem w stronę wyjścia. June zaczerpnęła głęboko świeżego powietrza i od razu poczuła się lepiej. Pokażna dawka tlenu ukołysła nieco jej nerwy.

- Dobra. Może w takim razie ty mi powiesz, dlaczego jesteś taki przybity?

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Zawsze walisz prosto z mostu, co? Nawet nie próbujesz się powstrzymać.

Miał rację. Od dziecka była szczerą do bólu, ale nie zamierzała nikogo za to przeproszać.

- Tempo życia jest tutaj zupełnie inne niż w wielkim mieście. Wszystko toczy się dużo wolniej. Może właśnie dlatego nie owijamy w bawełnę i wykorzystujemy każdą okazję, żeby mówić dokładnie to, co mamy na myśli. Kolejna szansa może się szybko nie powtórzyć. Pamiętaj, że musimy się zmagać z wieloma zagrożeniami. Często tu mamy trzęsienia ziemi albo lawiny, że nie wspomnę o napadach złości związanych z długim przebywaniem w zamknięciu. - Obrzuciła Kevina przenikliwym spojrzeniem. - Coś mi się zdaje, że unikasz odpowiedzi. To jak, dlaczego jesteś taki przygnębiony?

Kiedy patrzyła na niego w ten sposób, trudno mu było zebrać myśli.

- Wcale nie jestem przygnębiony - wykrztusił w końcu.

- Łziesz jak pies - stwierdziła bez ogródek, po czym znowu wzruszyła od niechcienia ramionami. - W porządku. Nie musisz się zwierzać zupełnie obcej i w dodatku wścibskiej osobie.

Nie chciał, by myślała, że tak ją postrzega.

- Wszyscy moi bliscy są tutaj - wyjaśnił. - Mieszkają na drugim końcu świata. Po prostu za nimi tęsknię.

- To zostań na Alasce - June i na to miała gotową odpowiedź. - Jeśli nie wyjedziesz, nie będziesz tęsknił.

Miałem rację, pomyślał: Jest jeszcze bardzo młoda.

- To nie takie proste - odparł na głos.

June uznała, że go lubi. Nawet bardzo. A skoro go lubiła, z pewnością zasługiwał na jej pomoc. Nawet jeśli wydawało mu się, że tego nie potrzebuje.

Ujęła mężczyznę pod ramię, skupiając na sobie całą jego uwagę.

- Życie jest bardzo proste, Kevin. Pod warunkiem że sami go sobie nie komplikujemy.

## Rozdział 4

June chciała jeszcze coś powiedzieć, ale raptem umilkła. Ręka, która przed chwilą spoczywała na ramieniu Kevina, opadła bezwładnie. Dziewczyna uświadomiła sobie nagle, że przekroczyła niewidzialną granicę, choć z pewnością nie powinna.

- Masz w Seattle jakąś kobietę, tak?

- Co??? - Kevin zareagował jak rażony piorunem. Na twarzy June pojawiło się rozbawienie.

- No, kobietę, towarzyszkę życia, drugą połowę - drążyła, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Masz kogoś takiego w Seattle?

Kevin był pochłonięty zupełnie czym innym. Zastanawiał się gorączkowo, dlaczego wciąż z trudem powstrzymuje się, by jej nie dotknąć.

- Nie, skąd. A czemu pytasz?

Sądziła, że to oczywiste. Przyglądał jej się jakoś dziwnie. Czyżby sądził, że jest nim zainteresowana? Zupełnie nie to miała na myśli.

- Bo to jedyna przeszkoda, jaka przychodzi mi do głowy. Co innego mogłoby cię powstrzymać przed przeniesieniem się na Alaskę? Nie prowadzisz już firmy. Wszyscy twoi bliscy są tutaj - tłumaczyła cierpliwie. - Jesteś wolny jak ptak. Możesz zrobić ze swoim życiem, co zechcesz.

Kiedy ostatni raz i jemu wszystko wydawało takie proste? Nie sięgał pamięcią aż tak daleko.

- Ile ty masz lat? Dwadzieścia dwa, tak?

June postanowiła tym razem się nie rozzłościć, a nawet postarała się, by jej głos brzmiał spokojnie.

- Nie ma sensu zaglądać mi w metrykę. Byłam stara już w chwili narodzin.

Czy nie to właśnie powtarzają ludzie, którzy są za młodzi, żeby cokolwiek wiedzieć o życiu? Kevin prześlizgnął wzrokiem po ślicznej, idealnie wyrzeźbionej buzi dziewczyny.

- Jak dla mnie, wyglądasz całkiem młodo.

- Mogę śmiało powiedzieć to samo o tobie - odpaliła bez namysłu.

Gdyby nagle zabrakło prądu, jej uśmiech zdołałby rozświetlić całe Seattle, stwierdził Kevin i poczuł przyjemne ciepło w całym ciele.

- Może jednak powinieneś przyjrzeć mi się z bliska. Niby jest jeszcze widno, ale lepiej sprawdzić, czy aby nie masz problemów ze wzrokiem.

Przysunawszy się o krok, June uniosła twarz, ułatwiając Kevinowi szczegółową inspekcję.

Wątpił, by kiedykolwiek wcześniej miał okazję oglądać tak pociągające rysy i nieskazitelną cerę. Wyglądała jak chodząca reklama kremów pielęgnacyjnych.

- Nic z tych rzeczy - wymamrotał. - Z moim wzrokiem wszystko w porządku. - Może i nie miał problemów z oczami, za to na pewno miał kłopoty z sercem. Waliło mu jak oszalałe, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi. Ciekawe, czy i June słyszy to głucho dudnienie? - Ciągle wyglądasz jakbyś miała mleko pod nosem.

Znów ten protekcyjny ton. Pewnie nie robił tego umyślnie, ale June wydawało się, że wciąż nie traktuje jej poważnie.

- Mylisz się, staruszk. Zdziwiłbyś się, jak bardzo - W jej oczach pojawił się uśmiech, który przygasał powoli, im dłużej wpatrywała się w twarz Kevina. Nagle świat jakby stanął w miejscu. Aż dech jej zaparło w piersiach. Wiele ją kosztowało, by w końcu zebrać się na odwagę. - To jak będzie? Ja mam pocałować ciebie czy ty pocałujesz mnie?

Uświadomił sobie, że nie ma na świecie rzeczy, której pragnąłby w tej chwili bardziej, niż po prostu skorzystać z tego zaproszenia. Wystarczyło się pochylić i poczuć jej usta na swoich. Resztki zdrowego rozsądku podpowiadały mu jednak, że byłaby to najgorsza rzecz, na jaką mógłby się zdecydować. Uśmiechnął się, nie chcąc, by dziewczyna poczuła się dotknięta.

- Ani jedno, ani drugie. Gdybym ja pocałował ciebie, czułbym się, jakbym uwodził nieletnią. Gdybyś ty pocałowała mnie, twoi adoratorzy zapewne poderwaliby się do bójki.

Skinął głową w stronę mężczyzn wewnątrz baru. Wielu z nich gapiło się na Kevina i June, nawet nie próbując udawać, że tego nie robią.

June walczyła z emocjami. Radosne wyczekiwanie w jednej chwili ustąpiło miejsca uczuciu gorzkiego rozczarowania.

- Co, strach cię obleciał? - zapytała takim tonem, jakby chciała wyzwać mężczyznę na pojedynek. Odgarnęła przy tym włosy na ramię niesamowicie seksownym gestem. - Nigdy bym się po tobie nie spodziewała, że boisz się spróbować czegoś nowego. - Obróciła się na pięcie i ruszyła sprężystym krokiem w kierunku wejścia. - Jak chcesz. Twoja strata - rzuciła na odchodne najbardziej nonszalanckim tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Tak, pomyślał z bólem serca. Moja strata. Z drugiej strony, tak będzie mu o wiele łatwiej. Nie tęskni się przecież za czymś, czego nigdy się nie zaznało. Dręczyło go niejasne przeczucie, że gdyby poznał smak ust June, nie potrafiłby już o nich zapomnieć. Na każdym kroku przypominałby mu o wszystkim, co go w życiu ominęło i czego tak bardzo mu brakowało.

Tak będzie lepiej, przekonywał samego siebie, patrząc za nią, gdy torowała sobie drogę do baru. Po chwili sam wszedł

do środka w nadziei znalezienia jakiejś znajomej twarzy lub kompana do rozmowy.

Lily odeszła od okna i zmarszczyła bezradnie czoło.

- Nie wygląda to rewelacyjnie - mruknęła pod nosem, nie kryjąc rozczarowania.

Obserwowała Kevina i June, odkąd pojawili się w barze. Najwyraźniej spodziewała się co najmniej fajerwerków. Tymczasem ukradkiem obejrzana scena pozostawiła ją pełną obaw. Nic nie szło po jej myśli. Zupełnie nie tak to sobie zaplanowała. Chciała, żeby jej brat był równie szczęśliwy jak ona. Skoro dla niej receptą na szczęście okazała się miłość, sądziła, że romantyczne uczucie podobnie zadziała na Kevina. Pozostawało tylko pomóc mu się zakochać, podsuwając pod nos idealną kandydatkę. Kevin z pewnością zasługiwał na mały dar od losu. Zbyt długo troszczył się o rodzeństwo. Teraz oni powinni wziąć jego sprawy w swoje ręce.

Pogrążony w głębokiej zadumie, Max kontemplował bursztynowy płyn w swoim kuflu. Łyknął odrobinę i podniósł wzrok na narzeczoną.

- Spokojnie, Lil. Nie da się wygrać całej wojny w jednej bitwie. A już na pewno nie w pierwszym starciu. Nie poddawaj się tak łatwo. Daj im trochę czasu.

- Trochę czasu, łatwo powiedzieć - westchnęła ciężko. - Trochę, to znaczy ile? Wojna secesyjna miała trwać góra trzy dni. Tak się przynajmniej wydawało armiom Północy i Południa, kiedy się na nią wybierały. Szast prast, po weekendzie będzie po wszystkim. Skończyło się po czterech latach.

Lily nigdy nie grzeszyła cierpliwością. Czuła się usatysfakcjonowana wyłącznie wtedy, gdy wszystko szło zgodnie z wcześniej obmyślonym planem. Najbardziej zaś lubiła, jeśli sprawy załatwiały się same, i to na wczoraj.

Tym razem Mas nie tylko doskonale ją rozumiał, ale i podzielał jej troskę. Niepokoił się o June, nie mniej niż narzeczona o losy swojego brata. Szeryf od dawna gryzł się tym, że jego mała siostrzyczka wykazuje większe zainteresowanie babraniem się w smarze niż założeniem rodziny i posiadaniem dzieci. W przeciwieństwie do Lily, potrafił być jednak bardzo cierpliwy. Co nagle, to po diable. Czasami warto było poczekać.

- Nie gorączkuj się, skarbie. Źródła historyczne mówią, że niektóre wojny kończyły się przed upływem miesiąca. - Posłała mu nadaśane spojrzenie. Czasami zachowywała się jak rozkapryszona mała dziewczynka. Kochał ją za to jeszcze bardziej. Podszedł do niej i pocałował ją w skroń. - Znam się na ludziach, zajmowałem się trochę psychologią. W tej głuszy nie ma czasem nic lepszego do roboty. W końcu przez pół roku jesteśmy zupełnie odcięci od świata - klarował spokojnie. - Pamiętaj, że przez ostatnie dwadzieścia lat twój brat żył, nie przymierzając, jak mnich. To mniej więcej to samo co uczuciowa hibernacja. Nie spodziewaj się więc wybuchu namiętności przy pierwszym spotkaniu. Musisz dać mu trochę czasu. Im obojgu. June też nie miała łatwego życia. Trochę im się pewnie zejdzie, zanim odkryją, że są sobie przeznaczeni. Albo wręcz przeciwnie - dodał na koniec i niemal pękł ze śmiechu na widok rozgniewanej miny Lily.

- Jak w ogóle mogłeś coś takiego powiedzieć? - Dziewczyna spojrzała na niego z niesmakiem. - Przecież oni są dla siebie stworzeni.

- To ty tak myślisz i chcesz w to wierzyć. Oni mogą mieć na ten temat zupełnie inne zdanie.

Kiedy Lily odszukała wzrokiem brata, na jej czole pojawiła się głęboka zmarszczka. Kevin i June stali w przeciwległych końcach sali, oddzieleni od siebie tłumem. To nie wróżyło nic to dobrego.



- Jeśli tego nie widzą, to są ślepi. - Usłyszawszy za plecami śmiech Jimmy'ego, odwróciła się na pięcie, gotowa do kolejnej utarczki.

Jimmy jednakże wolał skoncentrować się na rozmowie z Maksem.

- Radzę ci do tego przywyknąć, stary. Lily uwielbia kontrolować sytuację. Ma na tym punkcie kompletnego fioła. No i oczywiście zawsze musi mieć rację. - Siostra spojrzała na niego mało przyjaźnie. - No, przecież sama wiesz, że tak jest.

Zanim zdążyła zareagować, Max objął ją w talii i mocno przytulił.

- Mamy tu specjalne metody na takich jak ona.

- Coś takiego. Może zechciałbyś mnie oświecić?

Lily w jednej chwili zapomniała o Kevinie i o stawianiu Jimmy'ego do pionu. Właściwie to zapomniała o Bożym świecie, bo Max właśnie zaczął ją całować.

- No, naprawdę, żeby tak się kleić przy ludziach - Jimmy udawał zgorzzonego. - Znajdźcie sobie lepiej jakiś pokój z łóżkiem.

- Mam tu jeden na górze, jakby co - zaofiarował się Ike, który przyszedł właśnie po zapas czystych kufli.

- Chyba bardziej przyda się innym - skomentował Max, rozejrzawszy się po barze. Na twarzach mężczyzn widać już było oznaki nadmiernego spożycia. Wielu z nich zaczęło się raczyć na długo przed rozpoczęciem imprezy. - Zdaje się, że niektórzy ledwie trzymają się na nogach. - Max wziął Lily za rękę. - Chodź, poszukamy twojego starszego brata. Może uda nam się go trochę rozruszać.

Idąc za nim, Lily pomyślała, że kocha go za takie właśnie rzeczy. Takie i wiele, wiele innych.

Bar pękał w szwach. Kevin rzadko widywał tylu ludzi naraz w jednym miejscu. Trudno byłoby wetknąć między gości choćby szpilkę. Mimo to nie zwracał na nikogo uwagi.

Był całkowicie pochłonięty June. Interesowała go wyłącznie jej drobna osoba.

Tak jak siostra, dziewczyna była blondynką. Na tym jednak kończyły się podobieństwa. April miała na głowie burzę krótkich kręconych pukli, zaś włosy June były długie, proste i bardzo jasne. Jasne jak księżyc na tle czarnego nocnego nieba.

Nie pierwszy raz tego dnia pomyślał, że nigdy w życiu nie widział równie pięknej istoty. Była doskonała w każdym calu.

Spojrzał oskarżycielskim wzrokiem na szklankę w swoim ręku. To wszystko wina alkoholu. Czuł, że jest nieźle wstawiony. Nie, niemożliwe, żeby był pijany. Może Ike dosypał mu czegoś do drinka? Cały czas ścisnął w dłoni szkocką. To dopiero druga kolejka. Nie miał aż tak słabej głowy.

Choć na sali panował nieopisany harmider, przysięgłby, że przed chwilą rozpoznał z daleka śmiech June. Ciekaw był, z kim dziewczyna rozmawia. W ciągu tych kilku godzin przewinał się wokół niej cały pluton mężczyzn, którzy wszelkimi możliwymi sposobami próbowali zwrócić na siebie jej uwagę. Niektórzy zachowywali się hałaśliwie, inni czarowali ją, szepcząc do ucha czułe słówka.

Co do jednego Kevin nie miał żadnych wątpliwości. June znała ich wszystkich znacznie lepiej niż jego. Czuła się w ich towarzystwie zupełnie swobodnie.

To całkiem zrozumiałe, podpowiadał mu zdrowy rozsądek, z którego robił dziś wyjątkowo marny użytek. Chwilami zaczynało mu się wydawać, że coś z nim nie tak. Jakby był nie w pełni władz umysłowych.

Doskonale wiedział, co go gryzie. Nadarzyła się wspaniała być może jedyna okazja, a on jej nie pocałował. Teraz będzie z tym żył i bez końca rozpamiętywał. Pewnie nigdy nie przestanie się zastanawiać, jak mogłoby być.

Kiedy w ogóle ostatni raz całował kobietę? Dawno. Zdecydowanie zbyt dawno temu.

Do diaska!. W końcu jest na wakacjach. Może chyba robić to, na co ma ochotę. Za miesiąc nie będzie nawet pamiętał, że tu był. Wróci do Seattle i znów stanie się sobą: zrównoważonym, odpowiedzialnym i do znudzenia poważnym facetem w średnim wieku. Zacznie wieść szarą, pozbawioną radości egzystencję. Na razie jednak przebywa w miejscu, gdzie diabeł mówi dobranoc. Jak powiadają mieszkańcy tej głuszy, w tych stronach można sobie pozwolić na rzeczy, o jakich nawet nie śniło się sztywniakim mieszczuchom. Nikt tu specjalnie nie dba o konwenanse.

Upił spory łyk whisky, czekając, aż alkohol rozpułynie mu się przyjemnie w żyłach.

Ilekcroć przyjeżdżał w odwiedziny do Hadesu, miał nieodparte wrażenie, że Alaska nie jest do końca realnym miejscem. Przypominała raczej wytwór wybujałej wyobraźni jakiegoś nawiedzonego pustelnika. W krainie ułudy człowiek może chyba robić to, co mu się żywnie podoba?

Jasny gwint, zaczyna sam do siebie gadać. Teraz to już na pewno jest wstawiony, nawet jeśli jego głowa i nogi zdołałyby wytrzymać jeszcze kolejnych kilka szkockich. Jak inaczej wytłumaczyć głupoty, które przychodzą mu do głowy?

Wychodzi! Nie wdając się już w żadne rozmowy, June przepychała się wytrwale w stronę drzwi.

Musi ją złapać, zanim odjedzie.

Spojrzał przelotnie na stojącego obok starszego mężczyznę, który nadawał mu do ucha od dobrych piętnastu minut. Był to Jurij - emerytowany rosyjski górnik, a prywatnie najnowszy amant babci June. Kevin przeprosił go grzecznie, spiesząc się do wyjścia. I tak nie słyszał przynajmniej połowy z tego, co Jurij do niego mówił. Dla zachowania pozorów w odpowiednich momentach kiwał tylko głową.

Sympatycznemu górnikowi zupełnie to nie przeszkadzało. Niezrażony, snuł w najlepsze swoją opowieść.

- Przepraszam, ale muszę z kimś porozmawiać.

- Ależ naturalnie, chłopcze. Idź. Mną się nie przejmuj. No już - ponaglił górnik stanowczym tonem.

Kevin dopadł June dopiero w drzwiach. Właśnie miała wychodzić. Zatrzymała się, czując na ramieniu czyjąś rękę.

- Już idziesz?

Odwróciła się zaskoczona. Myślała, że ma go już dzisiaj z głowy. Prawdę mówiąc, wolałaby przez jakiś czas w ogóle go nie oglądać.

- Muszę jutro wcześniej wstać - odparła oschle. - Najwyższa pora się zbierać. - To ona go tu przywiozła. Może winna mu była jakieś wyjaśnienie. - Pomyślałam, że zabierzesz się do domu z April i Jimmy'm - dodała niechętnie. - To u nich się zatrzymałeś, więc...

- Jasne. Żaden problem - zapewnił. Nie umknął mu jej lodowaty ton. Instykt podpowiadał mu, że zasłużył sobie na takie traktowanie. Kiwnął głową w stronę parkingu. - Odprowadzić cię?

Nie potrzebowała niańki, żeby trafić do własnego samochodu.

- Poradzę sobie. Od dawna...

Nie dane było jej skończyć. Kevin wziął ją pod ramię i wyprowadził na zewnątrz.

- Nie zmęczyło cię jeszcze powtarzanie wszystkim dokoła, jaka to jesteś niezależna?

Nie jego zakichany interes. Po co się wtrąca w nie swoje sprawy?

- Wyobraź sobie, że nie - odrzekła hardo. - Muszę to robić, bo niektórzy stale zapominają, że już dawno skończyłam osiemnaście lat. Zapewne dlatego, że zachowuję

się jakbym wciąż miała mleko pod nosem. - Zmarszczyła gniewnie brwi. - Czy nie tak byłeś łaskaw to ująć?

Aha. Miał rację. Jest na niego wściekła. Pewnie się obraziła, bo nie chciał jej pocałować. Nie wiedziała przecież, że wcale nie zamierzał jej urazić. Nawet przez myśl mu to nie przeszło.

- Niezupełnie - zaczął niezdarne przeprosiny. - Słuchaj, naprawdę nie chciałbym zaczynać naszej znajomości od kłótni.

- A kto się kłóci? O czym ty w ogóle mówisz? - Zmroziła go spojrzeniem. Aż dziw, że z miejsca nie zamienił się w soplel.

- Nie kłócimy się? W takim razie, dlaczego mam wrażenie, że jesteś na mnie zła?

- Wcale nie jestem zła. Wydaje ci się. - Przyspieszyła kroku. Unikając wzroku Kevina, niemal biegła do samochodu.

- Nieprawda. Widzę, że kręcisz - powiedział łagodnie. - Wyczuwam kłamstwo na kilometr.

Dopadłszy jeepa, odwróciła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Więc jestem nie tylko smarkulą, ale i kłamczucha, tak? Wstrętną krętaczką?

Zupełnie sobie z tą dziewczyną nie radził. Wszystko, co powiedział, odbierała jak osobistą napaść. Każde jego słowo brzmiało w jej uszach jak obelga. A przecież chciał załagodzić sytuację.

- Oczywiście, że nie. Nie to miałem na myśli. Chciałem tylko. .. Zdaje się, że nie idzie nam zbyt dobrze - skapitulował.

- W ogóle nam nie idzie. Może powinniśmy dać sobie spokój. - Zamaszystym gestem otworzyła drzwi wozu. Im szybciej stąd odjedzie, tym lepiej. Nie mogła sobie darować swojego nedorzecznego zachowania. Co ją, u licha, napadło? Kto to słyszał, żeby tak obcesowo rzucać się na szyję obcemu facetowi? Pewnie chciała wypróbować na nim swoje kobiece

wdzięki! Cokolwiek nią kierowało, sama była sobie winna. -  
Do widzenia, Kevin - rzuciła gniewnie, pokazując mu plecy.

Chwycił ją za ramiona i odwrócił ku sobie.

- Nic z tego. Nie poddam się tak łatwo.

Uwięziona w silnych dłoniach mężczyzny stała bardzo blisko niego. Tak blisko, że Kevin czuł na sobie jej miarowy oddech. Natychmiast powróciły niepokorne myśli.

Próbował obmyślić w głowie jakieś w miarę składne przeprosiny. Oddałby teraz wszystko za zdolności krasomówcze brata. Jimmy jak mało kto potrafił czarować kobiety. To on był największym uwodzicielem w rodzinie. Kevin nie posiadał niestety podobnych talentów.

- Słuchaj - zaczął w końcu - jeżeli jesteś zła dlatego, że cię nie pocałowałem, to...

Chyba nie trafił. Albo wręcz przeciwnie, poruszył czułą strunę. Zależy z czyjego punktu widzenia na to spojrzeć. Tak czy siak, błękitne oczy June ciskały pioruny. Dwa rozżarzone szafiry mierzyły prosto w jego serce. Skutecznie. Poczuł ukłucie bólu.

Teraz już naprawdę wściekła, June z furią uwolniła się z jego rąk. Wyrwała się niczym zraniony ptak.

- Akurat! Żebyś się nie zdziwił. - parsknęła szyderczo. - Mamy o sobie bardzo wysokie mniemanie, co, panie Quita - no? Myślmy wyłącznie o swoim ego.

- Nie - odezwał się cicho, patrząc dziewczynie prosto w oczy. - Myślałem raczej o twoim ego. W ogóle dużo o tobie myślę - wyznał miękko. Słowa same spłynęły mu z ust.

Zanim się zorientował, jego dłonie odnalazły z powrotem ramiona dziewczyny. Przytrzymał ją delikatnie w miejscu.

Bez namysłu pochylił głowę i musnął wargami jej usta.

Delikatnie. Czule. Z nieukojoną tęsknotą. Pocałunkiem lekkim jak dotyk motyla.

June całe życie próbowała być twarda, nieugięta jak macho, tyle że z zaokrąglonymi kształtami, które zresztą za wszelką cenę starała się ukryć pod workowatymi ciuchami. Za żadne skarby nie chciała dać się wciągnąć w odwieczną wojnę płci. Damsko - męskie przepychanki nie przyniosłyby jej niczego dobrego. Stawka była zbyt wysoka. Za wiele miała do stracenia. W relacjach z mężczyznami zawsze starała się ustalać własne warunki.

Nie mogła zaprzeczyć, że zarówno jej siostra, jak i brat odnaleźli radość życia u boku ukochanej osoby. Byli teraz znacznie szczęśliwsi niż kiedykolwiek wcześniej. Niż ich matka z czasów, kiedy ją pamiętała. Nawet babcia stawała się pogodna i pełna wigoru, kiedy miała u boku mężczyznę.

June nie była taka jak oni. Bała się bliższego związku. Obawiała się własnego zaangażowania. Wiedziała, że jeśli kogoś pokocha, to tylko całym sercem, a wtedy zupełnie się odsłoni i stanie się bezbronna. Nie mogła pozwolić, by ktoś zranił ją tak bardzo, jak ojciec zranił matkę. Po jego odejściu został z niej strzęp człowieka. Nigdy się z tego nie podniosła. Cierpiała do końca życia i umarła, nadal za nim tęskniąc.

Wszystkim się wydaje, że June była zbyt mała, żeby pamiętać cokolwiek z tamtych czasów. Ale to nieprawda. Pamiętała wszystko bardzo dokładnie. Wciąż miała przed oczami obraz matki, jej bladej, wymizerowanej twarzy i nieobecnego spojrzenia, którym wpatrywała się w pustą przestrzeń za oknem. Porzucona kobieta czekająca wbrew nadziei na powrót swojego mężczyzny. Tak zapamiętała ją June. Ta scena wryła się na zawsze w pamięć małej dziewczynki, która przyrzekła sobie, że jej coś takiego nie przytrafi się nigdy.

Przenigdy.

Jeśli całowała jakiegoś mężczyznę, robiła to kiedy chciała, jak chciała i tyle, ile chciała. Potem zostawiała go i odchodziła nieporuszona i obojętna. Tak było zawsze. Bez wyjątku.

Aż do teraz. Teraz było zupełnie inaczej.

Sytuacja całkowicie wyniknęła jej się spod kontroli. Nic tu nie działo się pod jej dyktando. Nie dość tego. Uświadomiła sobie z trwogą, że z pewnością nie pozostała obojętna na ten pocałunek. Wręcz przeciwnie. Rozpływała się jak bryła lodu polana wrzątkiem.

Czuła rozlewającą się po całym ciele falę gorąca. Delikatne usta Kevina sprawiły, że topniała pod ich dotykiem w oszalałym tempie. Musiała objąć mężczyznę za szyję i ucześcić się go z całych sił, inaczej za chwilę zostałyby z niej tylko mokra plama. Ogromna kałuża u jego stóp.

Jej wargi miały smak pożądania. Kevin odnalazł w nich wszystko, czego odmawiał sobie latami i za czym tak tęsknił. Dopiero teraz przekonał się, jak bardzo brakowało w jego życiu ukochanej kobiety.

Kompletnie się zatracając, całował ją z coraz większym zapamiętaniem. Mocno i długo, jakby chciał przyłgnąć do jej ust już na zawsze. Poczul, że ziemia umyka mu spod stóp i zaczyna spadać w ogromną jasną otchłań. Miał pod nogami wypełnioną światłem przepaść bez dna. Z tej drogi nie było odwrotu.

Nic nie będzie już nigdy takie jak przedtem.



## Rozdział 5

- Oho! Całuje ją!

Wielce zaaferowany Jurij przywołał do okna Ursulę, która, pożegnawszy się z Maksem i April, stanęła właśnie w drzwiach.

- No chodź, zobacz! - ponaglał ją, wymachując niecierpliwie ręką. - Nie chcesz chyba, żeby ominął cię taki widok.

Równie podekscytowana babcia trojga Yearlingów przeciskała się już zwawo przez tłum gości. Niejedna o połowę młodsza kobieta pozazdrościłaby jej wdzięku i gracji. Oczy kobiety lśniły radością i wigorem, kiedy znalazła się wreszcie u boku swego najnowszego adoratora.

Jurij nie mógł wybrać lepszego miejsca. Ze swojego punktu obserwacyjnego przy oknie miał doskonały widok na parking, na którym młodsza wnuczka Urszuli zostawiła wóz. W tej chwili Kevin i June stali na środku placu spleceni w uścisku, najwyraźniej nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, co się dookoła dzieje. Zajęci sobą, zapomnieli o Bożym świecie.

Jurij wskazał palcem scenę za oknem. Jego starannie przystrzyżona szpakowata broda rozciągnęła się w szerokim uśmiechu.

Wcisnąwszy się między niego a parapet, Ursula aż westchnęła.

- Nareszcie - orzekła z aprobatą. - Przystojna bestia z tego Kevina. - Obejrzała się przez ramię i posłała Jurijowi zalotne spojrzenie. - Oczywiście nie jest aż tak przystojny jak ty

- dorzuciła ze śmiechem.

- Ma się rozumieć - zawtórował górnik.

- Według mnie ten związek ma wielką przyszłość - wróciła do tematu Ursula, przyglądając się parze na parkingu. Kevin i June właśnie z trudem oderwali się od siebie. - Mam

tylko nadzieję, że ci dwoje będą mieli na tyle rozumu, by samodzielnie do tego dojść.

- A jak nie? - zapytał Jurij dla porządku.

Doskonale znał odpowiedź. Kierowniczką poczty w Hadesie znana była ze swego upodobania do kierowania życiem innych. Taki już miała charakter. Nie mogła znieść, gdy sprawy toczyły się zbyt wolno lub nie po jej myśli. Wiedziała też z doświadczenia, że niektórym ludziom trzeba czasami troszkę dopomóc. Popchnąć ich do działania, bo inaczej nie kiwną nawet palcem. W tych dwóch zdaniach streszczała się jej życiowa filozofia.

Wzruszyła ramionami. Domyślała się, co mu chodzi po głowie.

- Nie widzę nic złego w pomaganiu bliźnim - oznajmiła z niezmaconym spokojem. - A zwłaszcza rodzinie. Pamiętasz moją wyimaginowaną chorobę serca? Zdziałała cuda, jeśli chodzi o April. Jak zajdzie potrzeba, wymyślę coś i dla June. Nie ma nic gorszego niż widok dwojga ludzi, którzy się kochają, ale nie potrafią się dogadać.

Jurij obrzucił ukochaną spojrzeniem pełnym zrozumienia.

- Są na świecie takie rzeczy, Ninoczka - odezwał się, głaszcząc czule jej podbródek - na które nawet ty nie masz wpływu. Choć trzeba przyznać, nie ma ich zbyt wielu.

Ursula bez mrugnienia okiem przełknęła gorzką pigułkę. O dziwo, jej twarz rozjaśnił zadowolony uśmiech.

- Nie ma co, wiesz, jak zawrócić kobiecie w głowie.

- Wcale nie chcę zawracać ci w głowie. Podobasz mi się i bez tego. - Obrysował palcem linię jej ust. - A najbardziej podobasz mi się, kiedy jesteś w zasięgu moich rąk. I ust. Wracamy do domu?

- Tak. Zaraz jedziemy. - Wyjrzała przez okno. - Dajmy im jeszcze chwilę.

Jurij, jak zwykle, nie oponował. Wiedział, że w domu czeka go sowita nagroda.

Powietrza! Muszę zaczerpnąć trochę powietrza, tłuło mu się po głowie, choć przerwanie pocałunku było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Gdyby tylko mógł, chętnie na stałe przyrósłby do ust June.

Jeśli czym prędzej nie złapie tchu, nogi całkowicie odmówią mu posłuszeństwa i za chwilę padnie przed nią na kolana. Nie był przygotowany na taką ewentualność. Chyba by tego nie przeżył. Miał zresztą pewność, że w miejscu takim jak Hades podobna scena nie przeszłaby bez echa. To by dopiero było widowisko! Komentarzom i plotkom nie byłoby końca. I nic dziwnego. Poza kinem ludzie mają tu niewiele rozrywek.

Spokojnie. Tylko spokojnie. Dasz radę, June.

Odchyliła głowę do tyłu równocześnie z Kevinem.

Gotowa była przysiąc, że Hades nawiedziło właśnie kolejne trzęsienie ziemi. Wyraźnie czuła, jak grunt osuwa jej się spod nóg. Rozum podpowiadał zupełnie co innego. Stała przecież w miejscu, wrosnięta w podłoże jak posąg. To nie ziemia się zatrzęsała. To nią wstrząsały kolejne dreszcze.

Powoli, ostrożnie odetchnęła.

- Więc to tak o mnie myślisz - wymamrotała z trudem. Niemal odjęło jej mowę. Nie chcąc wyjść przed nim na nieopierzoną nastolatkę, uczepiła się ostatniego zdania, jakie wypowiedział, zanim kompletnie zmaćiło jej umysł.

Owszem, była młoda i niedoświadczona, nie trzeba było jednak eksperta, by dostrzec, że to, co się między nimi wydarzyło, było czymś zupełnie wyjątkowym. Takie rzeczy nie zdarzają się codziennie. Do tej pory czuła pocałunek. Gdyby miała pod stopami śnieg, z pewnością dawno już by się rozpuścił.

Wciąż na miękkich nogach, sięgnęła do klamki i uczepiła się drzwi samochodu jak ostatniej deski ratunku. Miała nadzieję, że Kevin nie widzi, co się z nią dzieje. Odchrząknęła, przywołując na usta uśmiech.

- Lepiej pojedę już do siebie. Jimmy odwiezie cię do domu.

W głowie miała totalny zamęt. Myśli kłębiły się w zawrotnym tempie bez ładu i składu. Dlaczego chce jej się jednocześnie śmiać i płakać? Dlaczego jest jej smutno, a zarazem cudownie? I dlaczego nie potrafi się zdecydować, czy bardziej ma ochotę od niego uciec czy z nim zostać?

Kevin zrobił krok do tyłu, choć tak naprawdę miał ochotę przysunąć się bliżej. Jedyne, czego pragnął, to wziąć ją znów w ramiona i całować bez końca, aż zabraknie mu tchu.

Uświadomił sobie, że powinien coś powiedzieć. Cóż z tego, skoro nie potrafił znaleźć właściwych słów.

- No właśnie - zaczął, wykonując niepotrzebny gest w kierunku baru. - Chyba wejdę z powrotem do środka i go poszukam.

- O ile dam radę dojść tam o własnych siłach.

June skinęła głową i, wsiadłszy do jeepa, opadła ciężko na siedzenie. Czuła się jak przekłuty balon, z którego uszło całe powietrze. Zanim uruchomiła silnik, zaczerpnęła tchu. Miała nadzieję, że Kevin na nią nie patrzy. Oby okazało się, że nikt nie przyglądał się tej scenie. W przeciwnym razie koniec z jej ciężko wypracowanym wizerunkiem. Trudno będzie dłużej grać niedostępną i odporną na męskie wdzięki. Nie po tym, jak na oczach całego miasta przykleiła się do faceta niby mucha do lepu.

Co gorsza, nadal miała ochotę trochę się poprzyklejać.

Przeganiając natrętną myśl, nacisnęła mocno na gaz i z piskiem opon ruszyła w noc.

Kevin siedział przy solidnym drewnianym stole, obracając w dłoniach kubek z kawą.

- Co ty tu robisz o tej porze? - Jimmy wpadł nagle do kuchni, wyrywając go z zadumy.

- Nie mogę spać - odburknął, spojrzawszy w stronę brata. Naprawdę miał kłopoty z zaśnięciem. Próbował sobie

wmówić, że to skutki podróży, ale przelot z Seattle do Anchorage nie był ani długi, ani specjalnie męczący. Poza tym cały czas znajdował się w tej samej strefie czasowej. Nie mógł też zwalić całej winy na słońce, które ledwie schowało się za horyzontem, by natychmiast wzejść na nowo. Coś innego, czy może raczej ktoś inny był sprawcą jego bezsenności.

Doskonale wiedział kto. Wciąż miał przed oczami jej obraz. Lepiej jednak nie nazywać rzeczy po imieniu. Może jeśli nie będzie o niej mówił ani myślał, problem sam zniknie.

- Zaparzyłem trochę kawy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Jimmy roześmiał się, nalewając aromatycznej cieczy do filiżanki. Postawił naczynie na stole i usiadł naprzeciw brata. Zupełnie jak za starych dobrych czasów, pomyślał, upijając łyk czarnego jak smoła płynu. Na jego ustach pojawił się melancholijny uśmiech.

- Pamiętam twoją kawę. Była tak mocna, że można jej było używać zamiast smaru do osi w twojej pierwszej taksówce.

Kevin przypomniał sobie swój pierwszy wóz. Toporna żółta fura miała sto sześćdziesiąt tysięcy przebiegu, kiedy przejął ją w spadku po poprzednim właścicielu.

- Cholerny grat, co chwila się psuł. Pamiętam, że więcej czasu ją reperowałem, niż jeździłem. - Uśmiechnął się niemal z czułością. Swego czasu żywił do samochodu zgoła odmienne uczucia. Potrząsnął głową. - Boże, jak to było dawno. Co najmniej sto lat temu.

Jimmy objął dłońmi filiżankę i przyglądał się uważnie twarzy brata.

- Dlaczego sprzedałeś interes? - zapytał.

Kevin skrzywił się i wzruszywszy ramionami, odwrócił wzrok.

- Wydawało mi się, że...

- Tylko nie wciskaj mi tego samego kitu, co Lily. - Jimmy'ego interesował prawdziwy powód, a nie wymyślone naprędce, mętne tłumaczenia. - Wiem, że kochałeś ten biznes.

- Mylisz się - zareagował zdecydowanie Kevin. - Nie kochałem taksówek, tylko was. Firma pomagała mi jedynie utrzymać rodzinę. Dzięki niej mogliśmy być razem. Teraz, kiedy wszyscy mieszkacie na drugim końcu świata...

Głos uwiązał mu w gardle. Zresztą nie było nic więcej do powiedzenia. Zrezygnowany, wzruszył ramionami.

Jimmy nie potrzebował dalszych wyjaśnień. Doskonale znał uczucia brata. Wiedział, jak bardzo Kevin ich kocha. Poświęcił dla nich całe dotychczasowe życie. Zrezygnował z własnej rodziny, by mogli spełnić swoje marzenia. Podobnie jak siostry, Jimmy niemal od zawsze miał z tego powodu poczucie winy.

Wiedziony impulsem pochylił się nad stołem.

- Przecież i ty możesz się tu przenieść - odezwał się zachęcająco. - Co ci stoi na przeszkodzie? Tak naprawdę nic cię nie trzyma w Seattle. - Umilkł, uświadomiwszy sobie nagle, że może wyciąga zbyt pochopne wnioski. - To znaczy, tak mi się wydaje. Mam rację? Chyba żadna femme fatale nie zdążyła cię usidlić od czasu, kiedy wyprowadziłem się z domu? Co? Lily coś by mi o tym wspomniała.

Jego starsza siostra też miała bzika na punkcie rodzeństwa. Dopóki nie pojawił się Max, uwielbiała układać życie innym, zapominając rzecz jasna o swoim własnym.

Kevin zaśmiał się w duchu.

- Możesz być spokojny, nie pojawiła się żadna femme fatale. A jeśli chodzi o przeprowadzkę... to nie takie proste.

Jimmy wyznawał inną filozofię. Był typem człowieka, który zawsze wykorzystuje okazje, bo wie, że mogą się nigdy nie powtórzyć. Nauczyło go tego uczucie do April.

- Życie jest bardzo proste, bracie, pod warunkiem, że sami go sobie nie komplikujemy.

- Zabawne, wiesz, June powiedziała mi wczoraj dokładnie to samo.

- Naprawdę? No popatrz - zdumiał się Jimmy z miną niewiniątka.

Tak bardzo starał się okazać zaskoczenie, że przedobrzył. Trudno mu było się nie zdradzić, że o wszystkim wie. Ursula podzieliła się już z nimi radosną nowiną. Opisała rodzinie z detalami to, co widziała ubiegłego wieczora. Dla bezpieczeństwa Jimmy zaczął więc uważnie studiować zawartość filizanki.

- Bardzo ładna dziewczyna, nie?

- Nie zauważyłem - skłamał gładko Kevin.

Jimmy skrzywił się z niesmakiem. Odstawiwszy z brzękiem filizankę, wprawnym ruchem chwycił brata za przegub. Kevin wyrwał rękę, spoglądając na niego z wyrzutem.

- Co ty wyprawiasz?

- Próbuje ustalić czas zgonu. Pamiętasz, od kiedy jesteś trupem? - odpalił bez namysłu Jimmy.

- Dobra - westchnął z rezygnacją Kevin. - Przyznaję. Zauważyłem, że jest bardzo ładna. Wyjątkowo ładna. Zadowolony? Zauważyłem też, że bez trudu można by ją wziąć za nastolatkę.

- O ile wiem, przestała nią być jakieś trzy lata temu. To szmat czasu. Kiedy nasi rodzice brali ślub, mama miała dziewiętnaście lat.

- Tak. A ojciec dwadzieścia dwa. Ja chyba jestem trochę starszy, co? - W jego głosie zabrzmiała nutka rozdrażnienia. - Możesz mi wyjaśnić, o co ci właściwie chodzi?

Jimmy opróżnił do dna filiżankę, przygotowując się do frontalnego ataku. Kochał brata, ale nadeszła pora, żeby ktoś nim potrząsnął.

- Z przyjemnością. Ostatnie kilkanaście lat harowałeś jak wół. Na nic innego nie starczało ci czasu. To zupełnie jakby ktoś wymazał cały ten okres z twojego życiorysu. W rzeczywistości jesteś więc młodszy o Wszystkie lata harowy. June z kolei musiała dorosnąć szybciej niż przeciętna nastolatka. Wnioski nasuwają się same, ty i ona jesteście mniej więcej rówieśnikami.

- Nigdy nie byłeś orłem z matematyki - roześmiał się Kevin. Po chwili odtworzył w myślach ostatnie zdanie brata. - Co to znaczy, że musiała dorosnąć szybciej niż przeciętna nastolatka?

- Ojciec zostawił ją we wczesnym dzieciństwie. Przez następne kilka lat przyglądała się bezsilnie, jak matka pogrąża się w nieodwracalnej depresji. - Jimmy podszedł do ekspresu z kawą. Mała dolewka z pewnością mu nie zaszkodzi. - Takie przeżycia zawsze zostawiają ślad na psychice dziecka. Ludzie mają często z tego powodu problemy nawet w dorosłym życiu. Widzą wszystko inaczej. - Uśmiechnął się zagadkowo. Wiedząc, że Kevin źle odbiera jakiegokolwiek sugestie na temat swojego życia uczuciowego, postanowił uderzyć z innej flanki. - Myślę, że powinieneś potraktować pobyt tutaj jak zasłużone wakacje. Odpocznij, wyluzuj się trochę, a przede wszystkim bądź otwarty na ludzi.

- Zawsze byłem otwarty na ludzi.

Tak, pomyślał Jimmy. Zawsze byłeś otwarty na problemy innych. Tylko, że po drodze zapomniałeś o własnym życiu.



Nie chciał, by jego słowa zabrzmiały nietaktownie. Zastanowił się chwilę, zanim podjął wątek.

- Nie twierdzą, że nie interesujesz się ludźmi. Chodzi o to, że do tej pory byłeś tak zaabsorbowany nami, tudzież opłacaniem rachunków na czas, że nie miałeś czasu myśleć o czymkolwiek innym. Nie pozwalałeś, by cokolwiek cię rozpraszało. - Wrócił z kawą do stołu i spojrzał bratu prosto w oczy.

- Teraz nic już nie musisz. Możesz rozpraszać się do woli. Pora wrzucić na luz, bracie.

- Kiedy otworzyłeś gabinet psychiatryczny? Wydawało mi się, że jesteś kardiologiem. Twoja specjalność to podobno choroby serca.

Kevin nie lubił pozostawać w centrum zainteresowania. A jeszcze bardziej nie lubił, gdy inni na siłę próbowali naprawiać jego życie. Czy ktoś ich w ogóle prosi o radę?

Jimmy spojrzał na niego z bezczelnym uśmiechem.

- A o czym my tu rozmawiamy? Nie o sprawach sercowych przypadkiem?

- Dzień dobry panom.

Jak na komendę obrócili się obaj w stronę drzwi, skąd dobiegał zaspany damski głos. Półprzytomna April podeszła do ekspresu.

- Czy to kawa tak pięknie pachnie?

- Świeżo parzona. Nalej sobie - Kevin posłał bratu groźne spojrzenie i zniżył głos. - Ani słowa więcej na ten temat - ostrzegł ze srogą miną. - Pewnie jeszcze dałbym ci radę - dorzucił po chwili dla większego efektu.

- Pewnie tak - Jimmy roześmiał się serdecznie.

Ciężka praca nieźle zahartowała Kevina. Gdyby zaszła taka konieczność, pewnie zarzuciłby sobie taksówkę na plecy i zaniósł ją do naprawy.

Kevin zatrzymał jeepa przed bramą, wyłączył silnik i wysiadł z wozu. Stał przed domem i przyglądał mu się dłuższą chwilę. Zabudowania farmy były w opłakanym stanie. Ciemne przegniłe drewno rozpaczliwie prosiło się o wymianę. Zewnętrzne ściany budynku ostatni raz widziały farbę pewnie ze dwadzieścia lat temu. Przydałoby im się porządne malowanie. To miejsce wymagało ogromnego nakładu pracy. Jeśli ktoś się za to szybko nie weźmie, mroźne zimy wkrótce dokończą dzieła zniszczenia.

Zastanawiał się, co też mogło skłonić June do zamieszkania w tej ruderze. Podobno miała małe, lecz całkiem wygodne lokum w mieście.

Postanowił, że pojedzie na farmę sam. Pożyczył samochód od brata i zaopatrzony w mapę ruszył w trasę. Po drodze odwiózł Jimmy'ego do kliniki. Wypadała akurat jego kolej, by otworzyć rano przychodnię. April zaproponowała wcześniej, że w wolnej chwili podwiezie go do domu June. Zrezygnował jednak z pomocy bratowej. Uwielbiał samotne wyprawy w nieznanym terenie.

Nie istniały dla niego miejsca, których nie potrafiłby odnaleźć na mapie. Zlokalizowanie dawnego domu rodzinnego Yearlingów okazało się dziecinnie proste.

Kiedy rozglądał się dokoła, przychodził mu na myśl piękny sen o szczęściu, z którego ktoś został brutalnie i przedwcześnie wybudzony. Tak mniej więcej wyglądało to gospodarstwo. Jak niespełnione marzenie.

Gdy przechodził przez werandę, usłyszał pod nogami nieprzyjemne skrzypnięcie. Jakby spróchniałe drewno protestowało pod naporem jego stóp. Zapukał do drzwi. Cisza. Ponowił próbę, tym razem z całej siły waląc pięścią w drewnianą powierzchnię. Zatrzęsło się wszystko, razem z futryną. Spróbował przekręcić gałkę. Drzwi ustąpiły.

Nie, to już lekka przesada. Fakt, że dom nie był zamknięty na klucz, urągał podstawowym zasadom bezpieczeństwa. Dla Kevina taka lekkomyślność była zupełnie nie do przyjęcia. Nie uznawał niepotrzebnego ryzyka. Jak w ogóle można zostawić otwarte drzwi?

Ktoś musi przeprowadzić poważną rozmowę z tą dziewczyną. Uświadomić jej, że aż się prosi o wizytę jakiegoś zboczeńca, albo wygłodniałego grizzly. Sam nie wiedział, co gorsze. Może i nie roilo się tu od psychopatów, ale nietrudno było spotkać niedźwiedzia. Lily miała tę wątpliwą przyjemność już w pierwszym tygodniu pobytu w Hadesie. Gdyby nie pojawił się Max, nie wiadomo, jak by się to skończyło. Marne szanse, że dałaby radę uciec na drzewo. Bardzo wątpił, by na tym pustkowiu ktoś przyszedł z pomocą June, gdyby znalazła się w podobnej sytuacji.

Wolałby nie wchodzić bez zaproszenia. Może niepotrzebnie zaskoczyć, albo co gorsza wystraszyć dziewczynę. Nie pozostawiła mu jednak wyboru. Nie odpowiadała na pukania, a nie zamierzał odchodzić z kwitkiem. Przyjechał tu w konkretnym celu.

Podjąwszy męską decyzję, uchylił ostrożnie drzwi i wszedł do środka.

- June? - Cisza. - June? - spróbował głośniejszym głosem. - To ja, Kevin. Brat Jimmy'ego - dodał zupełnie niepotrzebnie.

Zabrzmiało to wyjątkowo drętwym głosem. Równie dobrze mógł przedstawić się jako facet, który wczoraj całował ją zapamiętale na środku parkingu.

Chyba nie było jej w domu. W każdym razie nie słyszała jego wołania. Przeszedł się po mieszkaniu, sprawdzając po kolei wszystkie pokoje. Dość szybko stwierdził, że June jest okropną bałaganiarą. Ciuchy, poradniki rolnicze, gazety i zakupy spożywcze, które nigdy nie dotarły do kuchennych szafek - wszystko to wałało się dokoła jak na pobojowisku.

Ciekawe, czy i kuchnia wygląda jak po przejściu tajfunu? Lily pewnie dostałaby zawału na sam widok.

- June? - zawołał kolejny raz.

Usłyszał dobiegającą skądś muzykę. Skierował kroki w tamtą stronę, by po chwili dotrzeć do kuchni. Było tam włączone radio, ale ani śladu June.

Zaintrygowany i poważnie już zaniepokojony wyszedł na zewnątrz tylnymi drzwiami. Ścieżka przez podwórze prowadziła do stajni. Była otwarta na oścież. Kiedy podszedł bliżej, uderzył go intensywny zapach żywego inwentarza. Zasłaniając ręką nos i usta, wszedł do środka. Zatrzymał się na chwilę, by przyzwyczać wzrok do panującego wewnątrz mroku. Zauważył, że wszystkie boksy są puste. Zwierzęta zapewne pasły się gdzieś na łące. Szkoda tylko, że nigdzie nie widać właścicielki. Gdzież ona się podziewa?

W odpowiedzi na niezadane pytanie usłyszał wyjątkowo niecenzuralne i głośne przekleństwo. Mało mu uszy nie zwiędły. Głos June dobiegał zza stajni.

Okrążywszy budynek, Kevin znalazł June na ziemi ze zbolaną miną i kciukiem w ustach. Otaczała ją kupa porozwalanych bezładnie części i narzędzi, jakby przed chwilą eksplodował jej pod nosem cały sklep z żelastwem. Za plecami dziewczyny stał wysłużony traktor.

Kevin ukląkł przy niej, gotów zbadać ranę.

- Nic ci nie jest?

June gwałtownie cofnęła dłoń.

- Nic mi nie będzie, jak opatrzę sobie palec. - Podniosła się na nogi i, obejrawszy zraniony kciuk, spojrzała wreszcie na swojego gościa. - Spodobało ci się wczoraj i przyjechałeś po dokładkę?

Uśmiechnęła się nieznacznie. Jeśli o nią chodzi, postanowiła nie rozdmuchiwać specjalnie wczorajszych wydarzeń i obrócić wszystko w żart. Potraktowanie sprawy

poważnie wydawało jej się zbyt ryzykowne. Bała się nawet o tym myśleć.

- Nie. Nie o to chodzi. Przyjechałem cię przeprosić.

- Przeprosić? Za co? - Przyjrzała mu się uważniej. Czyżby przejechał ten kawał drogi specjalnie po to, by jej powiedzieć, że żałuje? Że nie powinien był jej całować? Nie wiedzieć czemu, nagle zrobiło jej się przykro. Odwróciła wzrok i zaczęła udawać, że jest całkowicie pochłonięta nieszczęsnym ciągnikiem. Z trudem nadała głosowi niedbały ton. - Podobało mi się. Pocałunek był całkiem przyjemny.

- Pewnie, że tak. Bardzo przyjemny. - To nie było właściwe słowo. Przyjemność to zdecydowanie za mało, by opisać tę burzę uczuć. Kevin użyłby znacznie mocniejszego przymiotnika. - Nawet więcej niż przyjemny...

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- W takim razie nie rozumiem, za co przepraszasz.

- Przepraszam, bo ja to ja, a ty to ty.

W życiu nie słyszała czegoś równie bezsensownego.

- Co to za bzdury? Prześwietlili ci mózg zamiast bagażu na lotnisku?

Chyba miała rację. Tak naprawdę sam nie wiedział, co robi i po co właściwie przyjechał.

- Rzeczywiście, od rana gadam trochę od rzeczy - przyznał. Kiedy obrzuciła go zaintrygowanym spojrzeniem, podał pierwsze wytłumaczenie, jakie przyszło mu do głowy: - To pewnie brak snu. Prawie w ogóle nie spałem w nocy.

Ująwszy w dłoń klucz z miernikiem obrotów, wróciła do traktora.

- Większość przyjezdnych ma z tym problemy. Musisz po prostu przyzwyczać się, że słońce późno zachodzi i wczesnie wstaje.

- Nie chodzi o słońce. - Stał jej za plecami i próbował nie zwracać uwagi na to, jaka jest zgrabna. - Nigdy wcześniej nie miałem kłopotów z zasypianiem.

Zirytowana bezowocną walką z ciągnikiem odwróciła głowę w jego stronę.

- A teraz masz, tak? I nie wiesz dlaczego.

Postanowił zagrać w otwarte karty, choć sporo go to kosztowało.

- Wiem. To sumienie nie daje mi spać. Uśmiechnęła się kwaśno.

- Trzeba było zostawić je w przechowalni na lotnisku.

- Słuchaj, June, chciałbym...

Skróciła jego męki, zanim zaplątał się w kolejną próbę przeprosin. Skąd u licha faceci biorą te swoje durne przekonania? Kto powiedział, że mężczyzna jest motorem wszelkich zdarzeń, i że to on musi zawsze przejmować inicjatywę?

Obróciła się na pięcie i zaczęła machać kluczem zwisającym jej na palcu.

- To ty posłuchaj, Kevin. W moim życiu nic nie dzieje się przypadkowo. Nie pocałowałbyś mnie, gdybym sama nie miała na to ochoty, jasne? Dajmy już więc temu spokój, dobrze? A teraz wybac, ale muszę przywrócić do życia ten zdechły traktor.

- Co mu jest? - zapytał rzeczowo, powracając na neutralny grunt.

- Mówię przecież, że padł - rozdrażniona machnęła zamasyście kluczem. - Próbowałam już wszystkiego. Silnik nie chce zaskoczyć.

Kevin zatrudniał wprawdzie fachowca, ale sam też całkiem nieźle znał się na mechanice. Często samodzielnie naprawiał taksówki. W końcu kto lepiej zadba o sprzęt niż właściciel?

- Mogę zerknąć?

June była dziś wyraźnie nie w sosie.

- To nie eksponat w muzeum. Ten złom trzeba naprawić, a nie oglądać.

- A jak twoim zdaniem mam go naprawić, jeśli najpierw go nie obejrzę i nie zobaczę, co mu jest?

- Ależ proszę bardzo. Zerkaj sobie do woli. Ja już się naoglądałam. Od wczoraj nic innego nie robię. - Zdegustowana rzuciła o ziemię kluczem i ustąpiła mu miejsca przy ciągniku. W jej obecnym stanie narzędzie mogło stać się w jej rękach niebezpieczne. Jeszcze chwila i własnoręcznie rozkręciłaby traktor na części pierwsze i porozrzuciła je ze złości po polu. - Dobrej zabawy.

- Już się dobrze bawię - odparł, zakasując rękawy.

Nareszcie robił coś pożytecznego. Był komuś potrzebny. Pierwszy raz, odkąd przyjechał do Hadesu, poczuł się jak w domu.

## Rozdział 6

- Chodź, spróbujesz go odpalić.

June stanęła jak wryta, omal nie rozlewając cennej zawartości szklanki. Przed chwilą przekopała cały dom w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby ugościć Kevina. Znalazła jedynie mrożoną kawę. Szła właśnie z naczyniem w ręce, próbując nie wylewać płynu.

Dosłownie ją замуrowało. I to bynajmniej nie z powodu ciągnika. Kiedy szperała w kuchni, usiłując znaleźć coś bardziej odpowiedniego niż dwie puszki piwa, które trzymała w lodówce, Kevin skapitulował i zdjął z siebie przepoconą koszulę. Widocznie upał za bardzo dał mu się we znaki.

Chociaż niechętnie, musiała przyznać, że już wcześniej zauważyła, jak ponętnie wilgotna tkanina opina mu mięśnie. A jednak różnica między wyobrażeniem tego, co miał pod ubraniem, a widokiem jego nagiego torsu okazała się porażająca. Doskonale wyrzeźbione mięśnie połyskiwały w słońcu złotą opalenizną. June zacisnęła mocno usta, sprawdzając, czy przypadkiem z wrażenia nie opadła jej szczęka.

Jakim cudem facet, do niedawna właściciel firmy przewozowej, spędzający większość czasu w zamkniętych pomieszczeniach, zdołał utrzymać taką formę? Nie mieściło jej się to w głowie. Jeśli będzie szukał nowego zajęcia, może z powodzeniem zatrudnić się w reklamie. Z taką prezencją sprzedawałby nawet wełniane skarpety australijskim Aborygenom.

Kevin obrzucił ją z daleka zdziwionym spojrzeniem. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że stoi jak słup soli i bezwstydnie się na niego gapi. Odchrząknęła i powróciła do realnego świata.

Traktor. Skup się na traktorze, pomagała sobie w myślach. Pojazd przezimował w stodole ponad piętnaście lat. Odkąd



June przejęła farmę, bezustannie go naprawiała albo wymieniała jakieś części. Kilka razy udało jej się nawet uruchomić silnik, ale nigdy na długo. Tym razem zapewne ostatecznie wyzionął ducha.

Przygryzła wargę. Kevin męczył się z ciągnikiem prawie trzy godziny. Poskładał wprawdzie wszystkie części z powrotem do kupy, albo przynajmniej pozbierał je z ziemi, ale to nie oznaczało jeszcze, że udało mu się doprowadzić silnik do stanu używalności. Nie byłaby zachwycona, gdyby okazało się, że dał radę ożywić starego rzecha, podczas gdy ona nie była w stanie uruchomić go od prawie dwóch dni. Kto tu w końcu jest mechanikiem?

Podeszła kilka kroków bliżej.

- Co z nim zrobiłeś? - dopytywała się, wyciągając rękę ze szklanką.

- Najpierw spróbuj go odpalić - odparł, odbierając naczynie. Upił spory łyk, wdzięczny za orzeźwiająco zimny napój. - Jeśli zaskoczy, powiem ci, co zrobiłem. - Przejechał sobie oszronioną szklanką po czole. Strużka potu spłynęła mu między brwiami.

No ruszże się wreszcie, kobieto, przywoływała się do porządku. Odezwij się, zrób coś. Cokolwiek. Tylko przestań już tak się na niego gapić. Mężczyzny nigdy nie widziałaś? Przecież to tylko zwykły facet. Masa wody, skóry, włosów i tkanki tłuszczowej. Nic ponadto.

Na nic zdały się racjonalne tłumaczenia. Ktokolwiek stworzył Kevina Quitano, był prawdziwym artystą. Z prostych składników uzyskał piorunującą mieszankę. Chodzącą pokusę.

Zakłopotana odwróciła wzrok. Wyciągnąwszy z kieszeni kluczyki, wsiadła na traktor i spróbowała uruchomić motor. I stał się cud. Silnik zakrzuszył się donośnie, zaskoczył i nie zgasł, dopóki go nie wyłączyła.

- Tyle, to i mnie się udało - oznajmiła wyniośle. Nie da mu tej satysfakcji. Nie przyzna się do porażki. - Ale zapalił tylko za pierwszym razem.

- Dobra. Spróbuj jeszcze raz. Zobaczymy - odparł spokojnie, ruchem głowy wskazując stacyjkę.

Spróbuj jeszcze raz, przedrzeźniała go w myślach. Nie spodobało jej się to zdanie. Kiedy padło z jego ust, mimo woli poczuła się jak dyletantka. Zwłaszcza że i tym razem silnik zapalił, i to bez krztuszenia się.

Siedziała zamyślona na traktorze, a wibrująca miarowo maszyna wprawiała w ruch jej pośladki.

Ciekawe, jak by się zachował Kevin, gdyby to na nim tak usiadła?

Matko Boska! Chyba kompletnie już jej odbiło. Może dostała udaru od tego upału? Tak. To musi być skutek przebywania na słońcu. Jak na ten region było wyjątkowo gorąca. Tylko że to Kevin, a nie ona spędził większość dnia na powietrzu.

Komar usiadł jej na szyi, przerywając medytację. Plasnęła go dłonią zadowolona, że coś, choć na chwilę, odwróciło jej uwagę.

- OK. Teraz możesz mi już chyba powiedzieć, co z nim zrobiłeś - odezwała się, zsiadając z ciągnika. Spojrzała na Kevina niemal z rozdrażnieniem. - A może twoje ręce leczą, co? Dotknąłeś go i sam ozdrowiał?

Jak na kogoś, komu naprawiono przed chwilą niezbędny sprzęt, przejawiała wyjątkowo duże zniecierpliwienie. Wyglądała wręcz na zirytowaną.

- Nic z tych rzeczy. Obyło się bez cudu - roześmiał się zadowolony, że mu się udało.

Grając na zwłokę, oparł się o ścianę stodoły. Zazwyczaj nie lubił tego typu teatralnych chwytów. To Lily była specjalistką od podkreśniania napięcia. Tym razem jednak aż się

o to prosiło. June zachowywała się jak rozkapryszony bachor. Dobrze jej zrobi, jak sobie trochę poczeka. Może ochłonie i okaże odrobinę wdzięczności.

- Rozumiem. Obyło się bez cudu, ale nie zamierzasz strzepić sobie języka, żeby mi powiedzieć, co właściwie zrobiłeś - skrzywiła się z niesmakiem. - Typowo męskie podejście.

Obrzucił ją zaintrygowanym spojrzeniem. Ciekawe, z jakiego typu ludźmi miała zazwyczaj do czynienia.

- Dlaczego niby miałbym ci nie powiedzieć? Odetchnęła głęboko. Zdawała sobie sprawę, że jest nieznośna.

- Nie wiem. Niektórzy mężczyźni już tacy są. Nie lubią dzielić się swoją wiedzą. Sądzą zapewne, że malutki kobiecy umysł nie jest w stanie objąć skomplikowanych szczegółów technicznych.

Kevin przyglądał jej się dłuższą chwilę, zanim odparł atak. Zdenerwowanie wyostrzyło rysy dziewczyny. Jej twarz była znacznie bardziej wyrazista.

- Jeśli o mnie chodzi, nigdy nie nazwałbym twojego umysłu ani malutkim, ani typowo kobiecym.

- Powinnam się obrazić czy wziąć to za komplement?

- Jak chcesz. W każdym razie nie miałem nic złego na myśli - odparł i nim znalazła czas na odpowiedź, wdał się w szczegółowy opis naprawy traktora. Objął jej ze detalami, co i w jakiej kolejności zrobił, by uruchomić niesprawny silnik. Zauważył, że w oczach June powoli pojawia się niekłamany podziw. - To by było na tyle. Jak widzisz, nic wielkiego. Czasami łatwo przeoczyć drobny szczegół.

Sięgnął po koszulę, którą zawiesił na gwoździu wystającym z płotu prowizorycznej zagrody. W czasach świetności podobno hodowano na farmie konie. Kevin zamierzał właśnie się ubrać, gdy June powstrzymała go, dosłownie wydzierając mu z ręki koszulę.

- Zaczekaj! Nie!

Spojrzał na nią zdezorientowany.

- Co, nie?

Dotarło do niej, że nie kontroluje swego zachowania. A wszystko przez to, że chciała jeszcze przez chwilę pooglądać go z nagim torsem.

- Nie zakładaj jej. Jest cała mokra - wybrnęła z sytuacji. - Nie chcesz chyba chodzić cały dzień w przepoconej koszuli?

- Zdaje się, że nie mam innego wyjścia. - Prześlizgnął po niej wzrokiem zaczynając od czubka głowy, na stopach kończąc. - Nie sądzę, żeby pasowało na mnie cokolwiek z twojej szafy. Nie te gabaryty.

Ni stąd, ni zowąd poczuła ściskanie w gardle.

- Rozwiesimy ją, żeby wyschła - zaproponowała nieśmiało.

Dobre sobie. Już widział minę Jimmy'ego, gdyby pojawił się w domu goły od pasa w górę. Rozłożył bezradnie ramiona.

- A co będę robił tymczasem? Masz dla mnie jakieś specjalnie zadania?

Postój sobie tak jak teraz, żebym mogła jeszcze trochę się na ciebie pogapić, przemknęło jej natychmiast przez myśl. Dobra, stop. Sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli.

- Jest tu jeszcze parę rzeczy do zrobienia. Jeśli oczywiście nie boisz się ciężkiej pracy i masz ochotę mi pomóc.

Z tym akurat nie było problemu. Miał mnóstwo czasu i lubił pracować. Zastanawiało go jednak coś innego. Rozejrzał się dokoła, jakby chciał potwierdzić swoje przypuszczenia.

- Nie zatrudniasz nikogo do pomocy? - zapytał. Czyżby ją oceniał?

- W tej chwili nie - odparła obronnym tonem.

Kevin znał się na rzeczy przynajmniej na tyle, by ocenić, że farma nie jest specjalnie duża, ale też i nie mała. Prowadzenie gospodarstwa podobnych rozmiarów z

pewnością wymagało sporego wysiłku. Tym bardziej że June nie tylko uprawiała zboże. Miała także żywy inwentarz.

- Czy to przypadkiem nie za dużo roboty jak na jedną kobietę?

Znów ten ogień w oczach. Uniosła hardo głowę.

- Wyobraź sobie, że nie przywiązuję się do pługa i nie ciągam go sama po polu. - Jej głos aż ociekał sarkazmem.

- Dzięki tobie mam do orania traktor. Jestem ci dozgonnie wdzięczna, że byłeś łaskaw go naprawić.

- Gdybym się nie napatoczył, sama prędzej czy później byś do tego doszła - zapewnił, wzruszając ramionami. Ku jej wielkiemu zdziwieniu ujął jej podbródek i pociągnął go delikatnie w dół. - Nie do twarzy ci z zadartym nosem. Nie ma powodu się dąsać, June. Zbyt łatwo się obrażasz. Tym bardziej, że nic złego nie miałem na myśli. Po prostu wydawało mi się, że na Alasce mężczyźni traktują kobiety jak księżniczki.

- To prawda - westchnęła głośno. - Ale przyznasz, że księżniczka nie jest dla mężczyzny równym partnerem.

Nawet nie zamierzał się sprzeczać.

- Racja. Zazwyczaj stawia się ją na piedestale. Na ustach dziewczyny pojawił się cień uśmiechu.

- Tutejsi rycerze nie mają aż takiego poważania dla kobiet.

- Masz na myśli takich amantów jak Haggerty? - wyrwało mu się.

Nie powinien był w ogóle wspominać o tym typie. Nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że górnik patrzył na June, jakby dziewczyna była już jego własnością.

- Takich jak on i paru innych. - Nie miała ochoty rozwodzić się na temat tutejszych obyczajów. Zwłaszcza że w dziedzinie tańców godowych niektórzy miejscowi przejawiali kompletny brak talentu i wyczucia. - To jak? Wchodzisz w to?

- Machnęła mu przed oczami koszulą. - Możesz popracować, czekając, aż wyschnie.

Rozpostarła przed sobą flanelę udając, że ocenia jak długo będzie schła. Tak naprawdę skorzystała z okazji, by mu się lepiej przyjrzeć. Rany, ależ facet ma mięśnie. Jak wykute w granicie.

- Przy tym upale nie powinno to potrwać długo.

Kevin rozejrzał się po farmie. Co najmniej tuzin miejsc wymagało natychmiastowej interwencji. Mógłby na przykład zacząć od schodów na werandzie. Jakby za chwilę miały się rozlecieć w drobny mak. Wystarczyło za mocno stąpnąć i poważne skręcenie kostki gotowe.

- Co miałbym zrobić?

Pierwszą rzeczą, jaka przyszła jej do głowy, było ogrodzenie, nad którym pracowała w przerwach między dłubaniem w silniku a przeklinaniem traktora.

- Mam kilka spróchniałych desek w płocie. Trzeba by je wymienić. - Nieopodal leżały ułożone w stos nowe sztachety. June zostawiła je tam z myślą, że zabierze się za nie, gdy tylko znajdzie wolną chwilę. - Masz w miarę sprawne ręce?

- Zapytała, spoglądając mu na dłonie. Uśmiechnął się pod nosem.

- Jak dotąd żadna się nie skarżyła. - Nie potrafił się powstrzymać. Odpowiedź sama cisnęła się na usta.

Pewnie, że nie. June nie wyobrażała sobie, by jakakolwiek kobieta mogła się skarżyć, mając takiego mężczyznę. Nie rozumiała tylko, dlaczego Kevin ciągle był sam. Zwłaszcza teraz, kiedy nie miał już na głowie rodziny i nie musiał dbać o nikogo prócz siebie.

Nie twój interes, upomniała się oschle.

- Dobra. To chodź ze mną.

Wskazała swój ukochany samochód. Był to duży wóz terenowy, odszykowany w pocie czoła jeszcze w czasach, kiedy była właścicielką warsztatu.

Kevin wziął od niej łopatę i młotek, po czym ruszył w stronę auta.

- Wiesz, że zostawiłaś w kuchni włączone radio? - zapytał po drodze.

- Wiem. - Odczekała, aż wrzuci narzędzia na tył. - Zawsze zostawiam. Dotrzymuje mi towarzystwa, kiedy wracam do domu.

W porę ugryzła się w język. Już miała powiedzieć, że brzęczenie radia chroni ją przed samotnością. Za nic w świecie nie przyznałaby się przed nim, że często czuje się osamotniona. Przed nikim innym zresztą też. Włączyła silnik i zerknęła w bok na Kevina. Wyczuła jego reakcję przez skórę.

- Czemu się uśmiechasz? Powiedziałam coś zabawnego?

- Nie, po prostu jestem zaskoczony, że mamy ze sobą tak wiele wspólnego.

- Dlatego, że oboje potrafimy naprawić samochód? - Sądziła, że ustalili to już dawno temu. Dlaczego rozbawiło go to akurat teraz?

Kevin pomyślał o swoim zionącym pustką domu w Seattle.

- Nie. Dlatego, że oboje z lęku przed samotnością włączamy sprzęt grający.

- A kto powiedział, że boję się samotności? - obruszyła się, mroząc go spojrzeniem. - Po prostu lubię słuchać muzyki - dodała nieco łagodniejszym tonem. Kevin kompletnie rozbroił ją swoim wyznaniem. Niewielu mężczyzn przyznałoby się do czegoś takiego. - Czujesz się samotny?

- Czasami tak. - Nie uważał tego za wstyd.

June nie do końca rozumiała poczucie osamotnienia w mieście takim jak Seattle. Na Alasce to co innego. Zimowe

noce były wyjątkowo długie i mroźne. Nawet teraz, latem, okresy długotrwałego odosobnienia działały na ludzi przygnębiająco.

- Przecież mieszkasz w wielkim mieście.

Wystarczy, że wystawi nogę za próg i ma dookoła pełno ludzi. June musiała wsiąść do samochodu i przejechać kilka ładnych mil, by zobaczyć jakąś twarz.

- Samotność w tłumie to bardzo częsta przypadłość - odrzekł niewesoło.

Ale co ona mogła o tym wiedzieć? Przypomniał mu się wczorajszy wieczór. Sala wypełniona po brzegi, June otoczona znajomymi, których od dziecka znała z imienia i nazwiska. Nie miała pojęcia, co to znaczy być samotnym wśród ludzi.

- Poza tym brakuje mi znajomych odgłosów. Kiedyś dom był pełny i gwarny. Jimmy i Alison mieszkali ze mną, dopóki nie przenieśli się do Hadesu. Lily też tak często wpadała i wypadała, że zapominaliśmy czasem, że ma własne mieszkanie. - Wyjrzał na rozległe pola za oknem. - Odkąd ich nie ma, zrobiło się upiornie cicho.

Przez moment poczuła, że łączy ich coś bardzo intymnego. Niemal tak intymnego jak wczorajszy pocałunek.

- Nie lubisz tej ciszy, co?

- Nie bardzo - odparł, potrząsając głową. - Mówiąc szczerze, to jej nie cierpię - dodał nieco ciszej.

- Wyobrażam sobie. - Spojrzała na niego przeciągle. W jej rodzinie też wszyscy byli ze sobą bardzo zżyci, ale nigdy nie mówiło się o tym na głos. Max tak bardzo kochał wolność i swoją życiową przestrzeń, że June zastanawiała się czasami jakim cudem znalazło się w niej miejsce dla Lily. - Jesteś niezwykłym facetem, wiesz? - powiedziała miękko i skoncentrowała się znowu na drodze. - Pamiętam, że ojciec na okrągło nam powtarzał, żebyśmy byli cicho.



Rodzice już tak mają. Ciągłe uciszają dzieci. Jeśli o niego chodzi, uważał, że cisza jest znacznie przereklamowana.

- Pamiętasz coś jeszcze o ojcu? Utkwiła wzrok w szybie samochodu.

- Tak. Że go nigdy nie było - rzuciła ostro.

Kevin nie drażył tematu. Lepiej było nie rozdrapywać starych ran.

Kevin przeciągnął się i oparł ręce na trzonku wielkiego młotka. Pracował nim przez ostatnie kilka godzin. Kiedy uniósł ramiona, stwierdził, że każde waży co najmniej tonę. June podjeżdżała właśnie samochodem. Nareszcie.

Rzucił młotek i łopatę na tylne siedzenie.

- Już zaczynałem się zastanawiać, czy przypadkiem o mnie nie zapomniałaś.

Dziewczyna zupełnie straciła poczucie czasu. Zaskoczona spojrzała na płot, a potem na Kevina. Uporał się z robotą znacznie szybciej, niż sądziła.

- Już skończyłeś - raczej stwierdziła niż zapytała. - Szybko. Wzruszył ramionami i wierzchem dłoni otarł pot z czoła.

- To tylko cztery belki.

- Sądziłam, że zejdziesz ci się dłużej. - Wyciągnęła rękę z koszulą. - Możesz włożyć. Już sucha.

Może i była sucha, ale on z pewnością nie. Aż lepił się od potu. Przez chwilę bił się z myślami, przekładając w rękach koszulę. W końcu postanowił jednak się nie ubierać. Wsiadłszy do samochodu, położył sobie koszulę na kolanach.

Niedobrze. Kiedy siedział tak blisko w dodatku na wpół goły i błyszczący od potu, nie mogła zebrać myśli. Żołądek skurczył jej się do wielkości ziarnka grochu. Zacisnęła dłonie na kierownicy.

- Nie zakładasz koszuli?

- Chcesz ją jeszcze raz suszyć? - roześmiał się. - Zaszło mi co prawda w gardle, ale sam znowu jestem cały mokry.

Czyżby się z niej nabijał? Miała nadzieję, że nie rumieni się jak pensjonarka. Postanowiła nie dać po sobie poznać, że znowu jest urażona.

- Przepraszam, nie pomyślałam, że będzie ci się chciało pić. Zawiozę cię jak najszybciej do domu.

- Dzięki. Przydałoby się coś zimnego. - Miał wyschnięte wargi i nieźle burczało mu w brzuchu. - Nie pogardziłbym też porządnym lunchem. - Popatrzył w niebo. Jak zwykle było bardzo jasno. - A może to już pora kolacji? Nie założyłem rano zegarka, a kompletnie straciłem tu poczucie czasu. Kiedy jestem na Alasce, wydaje mi się, że czas płynie inaczej.

- Rzeczywiście, jest już bliżej kolacji - mruknęła zakłopotana.

Powinna była dać mu coś do jedzenia. Sęk w tym, że miała prawie pustą lodówkę. Nie była przyzwyczajona do przyjmowania gości. Zazwyczaj spotykała się z ludźmi w barze w mieście albo w domu u kogoś z rodziny. Przygryzła wargę, spoglądając na niego z ukosa.

- Pewnie umierasz z głodu?

- Nie powiem. Coś bym zjadł - uśmiechnął się szeroko, poklepując się po pustym brzuchu. - Najchętniej konia z kopytami.

- Niestety chyba nie mam koni w jadłospisie. Mam za to stek. Chętnie ci go odstąpię.

Zdaje się, że nie miała nic poza stekiem.

- A co ty będziesz jadła? Wzruszyła ramionami.

- Coś wymyślę. Może jakieś płatki albo tosty. Mam też owoce.

Jak w kawalerskim gospodarstwie.

- Widzę, że nie jesteś domatorką, co?

Zmarszczyła brwi. Babcia od dłuższego czasu robiła jej wyrzuty z tego powodu. Odparła więc tak jak zwykle, tyle że bardziej lodowatym tonem.

- Jestem mechanikiem, nie kucharką. Nie gotuję codziennie obiadków.

- Znowu się dąsasz. - Zaczynał podejrzewać, że to jej sposób na życie. - I po co te nerwy, June? Zadaję pytania, bo chcę cię lepiej poznać. Zrozumieć.

- A po co? Napiszesz o mnie książkę? - posłała mu mało przyjazne spojrzenie.

W oddali majaczyły już zabudowania farmy.

- Zawsze jesteś taka podejrzliwa?

- Tylko wobec obcych.

Nie spodobało mu się, z jaką łatwością przyczepiła mu tę etykietkę.

- Sądziłem, że po tym, jak wylałem z siebie siódme poty nad twoim spróchniałym płotem, nie będę już taki zupełnie obcy.

- Każdy, kogo nie znam od urodzenia, jest mi obcy - brnęła uparcie.

- W takim razie mnie zawsze będziesz zaliczać do tej kategorii.

Wzruszyła ramionami.

- Myślę, że możemy jakoś temu zaradzić.

- Trzymam cię za słowo.

Zatrzymała wóz przed domem i zaciągnęła hamulec. Kevin natychmiast wyskoczył z auta. Nie zdążyła się nawet obejrzeć, a był już prawie pod drzwiami. Zupełnie jakby to on był tu gospodarzem, a nie ona.

Kiedy dogoniła go w sieni, zmierzał wprost do kuchni.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała zgorszona, gdy, otworzywszy lodówkę, zaczął lustrować jej zawartość.

Wyjął z chłodziarki stek, do połowy opróżnioną butelkę sosu pomidorowego, przywiedłą cebulę i coś, co wyglądało na pół pojemnika ryżu. Ustawił produkty na wąskim blacie.

- Jak to co? Przecież sama mówiłaś, że nie gotujesz. Wcisnęła się między niego a blat.

- I co z tego?

Położył jej ręce na ramionach i odsunął na bok jak zbędny mebel.

- Jak sądzisz, kto nauczył Lily podstaw gotowania?

- Nie mów, że ty.

Roześmiał się i rozejrzał za jakimś garnkiem. W szafce pod zlewem namierzył wgnieciony rondel. Wyjął zdobycz i ustawił ją na kuchence.

- Nie dziw się tak. Nie od dziś wiadomo, że najlepszymi szefami kuchni są mężczyźni.

June skrzyżowała ręce na ramionach.

- A więc nie tylko naprawiasz samochody, ale i gotujesz.

- Między innymi. - Zatrzymał się wpół drogi, sięgając po sól. - Jeśli uważasz, że naruszam w ten sposób twoją prywatność, to oczywiście mogę...

Spojrzał na dziewczynę, próbując odgadnąć jej nastrój. Była pioruńsko głodna. Poza tym zżerała ją ciekawość.

- Naruszaj sobie do woli - zgodziła się, łaskawie machnąwszy ręką. - Nigdy nie przepadałam za gotowaniem. Staję przy garach tylko kiedy naprawdę muszę.

- Smakuje ci?

Kevin podał kolację i obserwował June od kilku minut. Pochłaniała jedzenie bez słowa. Nigdy nie domagał się komplementów. Tym razem jednak nie wytrzymał. Ciekawość wzięła górę.

June z ociąganiem wyjęła widelec z ust. Przetykając kęs, pomyślała z niechęcią, że znów mu się udało. A przez chwilę

miała nadzieję, że coś przypali albo przegotuje. Ale nie. Pan Chodząca Doskonałość.

- Owszem, smakuje - przyznała opornie.

- Z trudem przeszło ci to przez gardło, co?

- Po prostu się zastanawiam, czy znalazłaby się choć jedna rzecz, której nie umiesz.

Kevin wybuchnął gromkim śmiechem.

- Zapewniam cię, że całe mnóstwo. Nie jestem na przykład zbyt dobry w podtrzymywaniu rozmowy - wymienił pierwszą rzecz jaka przyszła mu do głowy.

- Nie przesadzaj. Całkiem nieźle sobie radzisz.

- Pewnie dlatego, że nie jesteś dziś zbyt wymagająca. Spojrzała mu w oczy i odłożyła widelec.

- A co byś powiedział, gdybym nagle zrobiła się wymagająca?

Przywołał w pamięci nieliczne randki, w które dał się ongiś wmanewrować.

- Pewnie nic. Jak zwykle zamknąłbym się w sobie i przestał się odzywać.

- Wolę jednak, jak się odzywasz - wyznała, wracając do jedzenia. - No mów, mów. Lubię słuchać twojego głosu.

Zajęta zawartością swojego talerza June nie widziała szerokiego uśmiechu, jaki pojawił się na ustach Kevina. Zrobiło mu się ciepło w okolicach serca. Do tej pory nikt mu tego jeszcze nie powiedział.

## Rozdział 7

June odwróciła się od zlewu i starannie wytarła ręce w ścierkę, z której na ogół rzadko robiła użytek.

Zazwyczaj zostawiała naczynia w zlewie i zabierała się za nie tylko wtedy, kiedy akurat potrzebowała czegoś czystego. Suszenie więcej niż jednego talerza czy kubka naraz było zupełnie nie do pomyślenia. Dzisiaj jednak poderwała się do zmywania natychmiast po posiłku. Nie chciała, by Kevin pomyślał, że jest beznadziejną gospodynią.

Dlaczego w ogóle się tym przejmuje? Doszła do wniosku, że lepiej będzie na razie nie roztrząsać tej kwestii.

Odwieszając na miejsce ścierkę, rzuciła mu szybkie spojrzenie. Kończył zmywać szklanki, z których pili do kolacji.

- Coś nie tak?

- Usiłuję ustalić, która może być godzina. - Spojrzawszy za okno, potrząsnął głową. - Bez zegarka raczej nic nie wymyślę.

Wzruszył ramionami. Naszła go iście filozoficzna refleksja, że czas nie ma w tej chwili najmniejszego znaczenia. Po raz pierwszy w życiu nie musiał nigdzie się śpieszyć, nie był z nikim umówiony i nie musiał stawiać się gdzieś o określonej porze. Czuł się z tym dość dziwnie. Bez ściśle ustalonego harmonogramu nie był do końca sobą. Jakby zmieniono mu tożsamość i kazano nagle wieść życie kogoś zupełnie innego. W dodatku kogoś, kto nie robił zbyt wiele.

Nadal nie był do końca pewien, czy podoba mu się takie życie.

Wyjrzał ponownie przez kuchenne okno. Niebo było równie błękitne jak rankiem. Słońce tkwiło cały czas w tym samym miejscu. Niewiele dało się z niego wyczytać.

Odstawił wytartą szklankę na blat.

- Mam wrażenie, że czas stoi tu w miejscu.

- Czasami tak

June odłożyła naczynia na miejsce w szafce. Była posiadaczką dokładnie czterech szklanek. Po jednej na głowę: dla niej, dla rodzeństwa i dla babci. Dotąd tyle wystarczało. Cóż, rodzina się rozrasta. Może warto by zainwestować w nowe szkło.

Zamknawszy kredens, odwróciła się, żeby spojrzeć na Kevina.

- Niektórzy powiadają, że na Alasce żyje się wolniej. Dzięki temu czas spędzony tutaj to czas w pełni wykorzystany.

Jak dla niego, brzmiało to całkiem sensownie. Przyglądał jej się dłuższą chwilę, próbując zgadnąć, czy mówi poważnie.

- Ty też tak uważasz?

- Jedno wiem na pewno. Nie ma dla mnie innego miejsca na świecie - odparła bez namysłu. Nagle uświadomiła sobie, że stoi zdecydowanie zbyt blisko niego. Powróciło znajome mrowienie w okolicach żołądka. - Chyba powinieneś już wracać.

Jakby go ktoś uderzył obuchem w głowę.

- Nadużyłem twojej gościnności?

Zacisnęła wargi. Rzeczywiście, nie zabrzmiało to zbyt taktownie. Pewnie pomyślał, że chce się go pozbyć. Nie radziła sobie najlepiej w kontaktach towarzyskich.

- Ależ skąd! Tylko jeśli w najbliższym czasie nie pokażesz się w domu, April gotowa zmusić Maksa do akcji poszukiwawczej. Już prawie szósta.

Wyjęła mu z rąk mokrą ścierkę i starannie rozwiesiła ją na suszarce. Choć starała się jak mogła, nie udało się wyperswadować mu wspólnego zmywania naczyń. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Za wiele było w tym wszystkim intymności. Jakby od lat mieszkali pod jednym dachem. Wytrącało ją to z równowagi.

- Jesteś tu prawie cały dzień.

Nie tylko April będzie się zastanawiała, co się z nim dzieje. Kevin przypomni sobie, że miał być dziś u Alison. Jeszcze wczoraj obiecał siostrze, że wpadnie do niej dziś wieczorem.

- Naprawdę? A wydaje mi się, że dopiero co przyjechałem - powiedział nie do końca szczerze. Stracił wprawdzie poczucie czasu, nie na tyle jednak, by nie zdawać sobie sprawy, że upłynęło dobrych kilka godzin. Już dawno tak produktywnie i miło nie spędził dnia.

- Może powinieneś zacząć nosić zegarek.

- Pewnie masz rację.

Poczuł, że jeśli natychmiast nie wyjdzie, sytuacja stanie się co najmniej niezręczna. Jeszcze chwila i zacznie szukać pretekstu, żeby zostać dłużej. Właściwie już go szukał. Nie miał ochoty nigdzie się ruszać. Przeciwnie. Chciał być z June jak najdłużej. Patrząc na nią, ile dusza zapagnie. Rozmawiać z nią.

Nie potrzebował psychoanalityka, by wiedzieć, skąd biorą się te reakcje. Po prostu dokuczała mu samotność. Trudno było o niej zapomnieć, kiedy cały dzień miało się przed oczyma ucieleśnienie własnych niespełnionych pragnień - zachwycająco piękną, tryskającą energią młodą kobietę. Zdaje się, że to ostatni zew młodości. A raczej rozpaczliwa próba jej zatrzymania.

Lepiej nie igrać z ogniem. Powinien wziąć się w garść i uciekać, póki czas.

A jednak tkwił w miejscu jak wrośnięty. Jedyne, o czym marzył, to jakiś solidny powód, żeby zostać dłużej. Wziąć ją w ramiona i tulić w nieskończoność. I całować. Poczuć znów smak jej słodkich ust.

- Chyba rzeczywiście lepiej już pójdę - odezwał się w końcu i ruszył do wyjścia.



June poszła za nim. Płynąca z radia łagodna muzyka odprowadziła ich do drzwi.

Że też wszystko, z radiem włącznie, sprzysięgło się przeciwko niej. Kiedy Kevin zatrzymał się w progu i spojrzał jej w oczy, zabrakło jej tchu w piersiach. Pocałuje ją w końcu czy nie?

Na litość boską, opanuj się, kobieto. Co cię znowu napadło? Na próżno próbowała przywołać się do porządku, powiedzieć coś, co zagłuszyłoby przygrywającą w tle miłosną balladę.

- Dzięki za pomoc - wykrztusiła w końcu.

Kevin rozejrzał się wokół. W sieni, podobnie jak w całym domu, panował mrok. Pomimo dużych okien, słońce nie mogło przebić się do środka.

- Ledwie zacząłem. Zostało jeszcze kupę roboty.

O co mu chodzi? Przecież zrobił wszystko, o co go prosiła. A nawet więcej.

- Jak to? Traktor chodzi jak w zegarku, no i nie muszę już męczyć się z płotem. Co jeszcze chcesz robić?

W odpowiedzi zatoczył szerokim gestem po domu. Trzeba było pomalować ściany i wymienić elewację. Nie zaszkodziłoby też wstawienie nowych okien i drzwi.

- Widzę tu mnóstwo do zrobienia. Dom jest stary. Moim zdaniem wymaga gruntownego remontu.

June natychmiast otworzyła usta, żeby zaprotestować. Ale tylko z nawyku. Skłamałaby, twierdząc, że Kevin nie ma racji. Od razu zorientowałby się, że chce mu tylko zrobić na złość. Dobrze wiedziała, że dom stoi na skraju ruiny.

Zamknęła więc buzię i wzruszywszy ramionami, zakołysała się na obcasach.

- Nie dam rady zabrać się do wszystkiego naraz. Zamierzam zrobić to po kolei.

Kevin wcisnął ręce w tylne kieszenie dżinsów. Próbował patrzeć gdziekolwiek, byle nie na June. Próżny trud. Nie był w stanie oderwać wzroku od twarzy dziewczyny.

- Wiesz, że będę w mieście aż do wesela. Co prawda obiecałem Lily, że pomogę jej w przygotowaniach do ślubu, ale coś mi się zdaje, że moja siostra nie chce, żebym w cokolwiek się wtrącał. Nie powiedziała nie, ale za dobrze ją znam. Nie lubię snuć się dookoła, nic nie robiąc. Bezczyność źle na mnie wpływa...

June wiedziała, do czego zmierzał, ale nie była do końca przekonana, czy to dobry pomysł.

- Możesz zabawić się w turystę - podsunęła szybko. Potrzęsął głową.

- Turysta ze mnie raczej marny. - Nie żeby nie podobała mu się okolica. Przeciwnie, uważał, że jest wyjątkowo malownicza. Rzecz w tym, że nie należał do entuzjastów dzikiej przyrody. Nie potrafił od rana do nocy zachwycać się pięknem krajobrazu. Tym bardziej że na Alasce dni były wyjątkowo długie. Właściwie nigdy się nie kończyły. - Najlepiej robi mi ciężka fizyczna praca. Dawno nie już było mi tak dobrze jak dziś. Pierwszy raz, odkąd sprzedałem interes, poczułem, że żyję. - Wyjął dłonie z kieszeni i wyciągnął je przed siebie. - Mam dwie całkiem sprawne ręce. Wierz mi, potrafią zdziałać wiele. Co ty na to, żebym zrobił z nich dla ciebie użytek? To znaczy dla domu - poprawił się, na wypadek gdyby przyszło jej do głowy, że miał na myśli coś więcej niż prace remontowe.

- Nie będę w stanie ci zapłacić - zaczęła June.

Już miała dodać, że nie zamierza korzystać z niczyjej łaski. Nie pozwolił jej jednak skończyć.

- A kto tu mówi o pieniądzach? Na pewno nie ja - oburzył się.

- Tak, ale...

Znowu to samo. Mógłby wreszcie przestać jej przerywać.

- Właściwie to ja powinienem ci zapłacić. Jeśli się zgodzisz, pomoże mi to nie zwariować z nudów. Dzięki tobie zachowam zdrowie psychiczne.

June wyraźnie straciła parę. O co tu się kłócić? Może powinna przyjąć jego ofertę? W końcu należał do rodziny.

- Skoro tak stawiasz sprawę, nie wypada powiedzieć nie. Inaczej będę cię miała na sumieniu. Rozum raczej się w życiu przydaje.

- Otóż to. - Uśmiechnął się zadowolony.

- W takim razie umowa stoi - skapitulowała i wyciągnęła do niego rękę. Uznała, że czasami lepiej pozostawić sprawy ich własnemu biegowi.

Kevin ujął jej dłoń. Choć tylko przelotny, dotyk okazał się elektryzujący. Nie spuszczać oczu z jej twarzy, cofnął powoli palce.

- Kiedy pocałowałem cię wczoraj wieczorem - zaczął niespiesznie - za dużo sobie wyobrażałem. Nie powinienem był tak bez pozwolenia...

Zdaje się, że raz już to przerabialiśmy - zirytowała się June.

- Nie ma sensu... Przerwał jej w pół zdania.

- Dzisiaj proszę o pozwolenie. Chciałbym cię pocałować. Bardzo bym chciał. Pozwolisz mi, June?

Spojrzał jej w twarz, szukając potwierdzenia, że nie przeszarżował, że właściwie odczytał sygnały.

- Jeśli czujesz się niezręcznie, to oczywiście...

- Na pewno niezręcznie mi o tym mówić - odparła June, prostując ramiona.

- No to, w takim razie ja... - zaczął odwracać się do wyjścia.

Nie zdążył. Stając na palcach, June ujęła jego twarz w dłoń.

- Zamknij się wreszcie i po prostu to zrób.

Zanim jakkolwiek zareagował, przykryła jego wargi swoimi. Pocałowała go pierwsza. I od razu przepadła. Rozpłynęła się w powietrzu i już jej nie było. Wyparowała. Wystarczyło niewielkie muśnięcie jego warg i jej własne szalone myśli, by poczuła w sobie żar i nieposkromioną tęsknotę.

Ramiona mężczyzny zamknęły się na talii dziewczyny, przyciągając ją z całych sił. Każdy nerw w ciele Kevina budził się do życia. Zwłaszcza w tych miejscach, gdzie ocierał się o ciało June. Ogarnęło go pożądanie, które domagało się natychmiastowego spełnienia.

Gwałtownie zapragnął czegoś, o czym na dobrą sprawę przestał już w ogóle myśleć. Chciał porwać June w ramiona, zanieść ją do łóżka i kochać się z nią do utraty sił. Ta nagła myśl eksplodowała mu pod czaszką jak granat z opóźnionym zapłonem. Oszołomiony, raptownie oderwał usta od ust dziewczyny. Wyglądało to tak, jakby nagle prąd go poraził.

June potrzebowała czasu, by dotarło do niej, co się dzieje. W pierwszej chwili nie zrozumiała, że pocałunek się skończył. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Co się stało?

- Muszę jechać. I to zaraz.

Powiedział to tak wzburzonym tonem, że nie miała wątpliwości: czuł dokładnie to, co ona. Te same elektryzujące fale napiętności. Jakby ktoś zaprowadził ją do oazy na pustyni, a potem zabronił z niej pić.

Zajęło jej dobrą chwilę, nim zdołała się pozbierać.

- Tak. Racja. - Wzięła głębszy oddech. Nadal kręciło jej się w głowie. Co on jej najlepszego zrobił? - Niedługo zaczną cię szukać.

Wyszedł na zewnątrz. W porównaniu z mrokiem, jaki panował w domu, zalało go stanowczo za dużo światła. Zasłonił dłonią oczy.

- Przyjadę jutro.

- O której? - zawołała za nim.

Odwrócił się z uśmiechem.

- Podobno mieszkańcy Alaski czasu nie liczą? Oho, tu ją ma.

- W sumie nie, ale chciałam... Kevin roześmiał się serdecznie.

- Spokojnie. Tak tylko żartowałem. - Ciekawe, czy April będzie mogła pożyczyć mu znowu samochód. - Dziewiąta, może być?

- Dziewiąta to już prawie środek dnia. Jeśli naprawdę chcesz zdążyć coś zrobić, będziesz musiał przyjechać wcześniej - odparła pół żartem, pół serio.

- Dobra. Przyjadę wcześniej - obiecał, wsiadając do wozu.

- Wcześniej - powtórzyła za nim jak echo i jeszcze długo stała na werandzie.

Zupełnie się przed nim odsłoniła.

Powolnym ruchem powiodła palcami po wargach. Wciąż czuła na nich dotyk ust Kevina. Pamiętała ich smak. Wiedziała, że powinna być mu wdzięczna. Gdyby na jego miejscu znalazł się ktoś pokroju Haggerty'ego, wszystko skończyłoby się inaczej. Haggerty na pewno nie miałby oporów, żeby wykorzystać sytuację i zaciągnąć ją do łóżka.

Tak. Powinna być Kevinowi wdzięczna.

W rzeczywistości była jedynie sfrustrowana.

Westchnąwszy ciężko, weszła do domu. Drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem, obwieszczając światu, że właścicielka jest w kiepskim nastroju.

- Jezus Maria, gdzieś ty się podziewał?! - Alison poderwała się z krzesła niczym wystrzelona z procy. Dopadła

brata, ledwie przestąpił próg mieszkania. Sama nie wiedziała, czy go sprać czy rzucić mu się na szyję. Umówili się, że dzisiaj nocuje u nich. Miał przyjść wieczorem, ale żeby aż tak się spóźnić? - Już miałam dzwonić do Maksa, żeby brał psy i zaczynał przeczesywać okolicę w poszukiwaniu twojego ciała. Kevin doceniał troskę siostry, ale jego zdaniem przesadzała. Nie było czym tak się denerwować.

- Alison, mam doskonały zmysł orientacji. Poza tym dawno skończyłem osiemnaście lat i umiem o siebie zadbać.

- To nie centrum Seattle, Kevin. Tu nie ma znaków drogowych na każdym rogu ulicy. Ludzie co dzień się gubią, a potem - zawiesiła głos dramatycznie - znajdują ich ciała. - Kevin zbył jej uwagę milczeniem, odwróciła się więc za siebie, szukając pomocy u męża. - Może byś tak mi pomógł, co?

Luc nie wydawał się jednak zainteresowany udziałem w dyskusji. Wolał siedzieć sobie z boku i obserwować rozwój wypadków.

- Kochanie, radzisz sobie całkiem nieźle beze mnie - powiedział, wspierając ją zachęcającym gestem.

- Mężczyźni - westchnęła Alison z niesmakiem. - Nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pytanie. Gdzie byłeś?

Kevin zawsze szczycił się swoim opanowaniem. Wyjątkowo trudno było wyprowadzić go z równowagi. Z pewnością nie pozwalał jednak, by ktoś tak bezkarnie jeździł mu po głowie.

- Zdaje się, że coś ci się pomyliło, kruszyno. Chyba ja tu jestem srogim bratem, a ty małą siostrzyczką, prawda? Rzekłbym nawet, że bardzo małą - dodał, spoglądając na nią wymownie.

Nawet w szpilkach, których akurat na sobie nie miała, Alison z ledwością sięgała mu do ramienia.

- Unikasz odpowiedzi - oznajmiła tym samym oskarżycielskim tonem.

Kevin spojrzał ponad głową siostry na szwagra.

- Muszę powiedzieć, że odkąd wyjechała z domu, stała się wyjątkowo dokuczliwa.

- No wiesz, tutejsze powietrze zrobiło swoje - zachichotał Luc.

Cierpliwość Alison powoli się wyczerpywała. Zaciśnęła dłonie i wzięła się pod boki.

- Ke - vin!

Luc udał, że zasłania się książką.

- Na twoim miejscu, odpowiedziałbym. Kiedy wypowiada takim tonem moje imię, to nigdy nie wróży nic dobrego.

Kevin od początku zamierzał zaspokoić ciekawość siostry. Zwlekał z odpowiedzią, bo chciał nieco przytrzeć jej nosa. Zachowywała się jak policjantka z wydziału śledczego.

- Wstąpiłem po drodze na farmę.

W pierwszej chwili nie zorientowała się, o jaką farmę chodzi.

- Na farmę? Którą? Tę opuszczoną?

Pomyślał, że to określenie nieźle pasuje do miejsca, w którym mieszka June. Gospodarstwo wyglądało, jakby świat dawno o nim zapomniał.

- Nie, pojechałem na farmę June. Właściwie można by ją nazwać opuszczoną. - Odwrócił się, w nadziei, że uda mu się wymknąć z pokoju. - W życiu nie widziałem miejsca w tak opłakanym stanie. Powinni zabronić jej korzystać z tych zabudowań. Większość stwarza poważne zagrożenie dla zdrowia i życia.

Alison kocim ruchem zatarasowała futrynę, odcinając bratu drogę ucieczki. Nic z tego. Tak łatwo jej się nie wywinie.

- Po drodze do nas wstąpiłeś do June, tak?

- No przecież mówię. - Spojrzawszy na Luca, Kevin z trudem powstrzymał uśmiech. Oczyma wyobraźni już widział piętrzące się w głowie siostry znaki zapytania. - Następne pytanie, proszę.

Dziewczyna z trudem opanowała poirytowanie.

- Byłoby mi łatwiej, gdybyś nie usiłował zmieniać tematu i skupił się na rzeczach ważnych. Mów zaraz, co robiłeś u June? - zapytała podekscytowana.

- Przez pierwsze kilka godzin próbowałem ożywić jej traktor.

Alison uniosła brwi. Na jej czole pojawiła się poprzeczna zmarszczka. Spojrzała na męża, ale nie znalazła u niego wsparcia. Chyba udawał, że nie słyszy. Musiała radzić sobie sama.

- Czy to jakiś eufemizm na... te rzeczy? - spytała w końcu. Tym razem Kevin o mało nie pękł ze śmiechu.

- Traktor, droga siostrzo, to taka maszyna. Używa się jej na farmie. Do orania, na przykład. Ten, który ma June, to prawdziwy antyk. Próbowałem go naprawić. - Spojrzał na szwagra ze śmiertelną powagą. - Coś ty jej zrobił, bracie? Zdaje się, że ciągle myśli tylko o jednym.

- No, wiesz, tu przez pół roku jest noc - odparł Luc z miną niewiniątka i wzrokiem utkwionym w wertowanej książce.

- Taaak, to wszystko tłumaczy. - Kevin kiwnął ze zgorzeniem głową i wystawił nogę za próg.

Tym razem Alison chwyciła go za ramię.

- Zaraz, zaraz. Nie tak prędko, robaczku. Jeszcze z tobą nie skończyłam. Naprawiłeś traktor, a potem co? Co robiłeś przez resztę czasu? Trochę się zasiedziałeś. Już dawno po kolacji - wypomniała mu. - A właśnie, skoro o tym mowa, jedzenie masz w lodówce, jeśli jesteś głodny. Potrząsnął głową.



- Nie jestem głodny. June poprosiła mnie, żebym wbił jej parę kołków w płot. Prawdziwych kołków w prawdziwy płot

- dodał, na wypadek gdyby pomyślała, że to kolejny eufemizm.

- Tak, tak, wiem - mruknęła obronnym tonem.

- Potem jeszcze zrobiłem jej kolację - zakończył sprawozdanie. - Właściwie to myślałem, że to dopiero lunch. Ciężko tu wyczuć, która godzina bez zegarka. Swój gdzieś posiałem.

- Mogę ci pożyczyć, jeśli chcesz - zaofiarował się Luc. - Mam jakiś stary, którego nie używam.

Zmówili się i celowo próbują doprowadzić ją do szału, czy tylko jej się wydaje?

- Przestańcie gadać o głupotach. Nie mogę się skupić. Pozwól, że zapytam jeszcze raz, bo może się przesłyszałam. Zrobiłeś jej kolację? - Zanim Kevin zdążył otworzyć usta odwróciła się do Luca. - Słyszałeś? Gotował dla niej!

Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę, co to znaczy? Jej brat stanął przy garach i upichcił coś dla innej osoby! Niesamowite. Kiedy był sam, żywił się wyłącznie kanapkami.

Luc z powagą kiwnął głową.

- W niektórych kulturach po czymś takim bylibyście formalnie zaręczeni.

Zamiast nagrody za wysiłek, spotkało go jedynie zabójcze spojrzenie żony.

- Więc to dlatego przyjechałeś tak późno? Bo pitrasieś dla June? - Po raz pierwszy, odkąd przestąpił próg mieszkania, Alison obdarzyła go uśmiechem. - A później? Co robiliście?

- Później zjedliśmy to, co upitrasiełem. - I? - drążyła.

Kevin udał, że się zastanawia. - I pozmywaliśmy naczynia. Zacisnęła pięści, żeby go nie udusić.

- A potem?

Rozłożył ręce z niewinną miną.

- Jak to co? Wytarliśmy je, oczywiście.

- Ke - vin!

- O matko, zaczęła krzyczeć - zwrócił się do Luca. - Czy to oznacza to samo, co kiedyś, kiedy jeszcze mieszkała w Seattle?

- To oznacza, że się wściekła.

- Czyli po staremu. Przynajmniej to jedno się nie zmieniło.

Wiedziała, o co im chodzi. Bezcelnie się z niej nabijają. Nie była jednak w nastroju do żartów.

- Może przestalibyście łaskawie mówić o mnie jak o osobie niespełna rozumu? - poprosiła, cedząc słowa. Zabrzmiało to raczej jak groźba. - Całowałeś się z nią, Kevin?

Jeśli o niego chodzi, nie miał przed siostrą żadnych tajemnic. Sprawa dotyczyła jednak także drugiej osoby. Nie zamierzał rozgłaszać wszem i wobec wszystkiego, co robiła June.

- To już nie twoja sprawa, Aly - powiedział i zaraz tego pożałował. Przykro mu było patrzeć na stężale rysy siostry. Była nie tylko rozczarowana, ale i urażona. - A zresztą nawet gdybym ją pocałował, to jeszcze nic nie znaczy. W końcu należy do rodziny, nie? Poza tym, to jeszcze dzieciak.

- Co ty opowiadasz? Ma dwadzieścia dwa lata - przypomniała mu na wszelki wypadek.

Nie miał ochoty wdawać się w kolejną dyskusję.

- Dobra, niech ci będzie. Nie dzieciak, tylko prawie dorosła kobieta.

Luc najwyraźniej uznał, że pora włączyć się do rozmowy.

- I co? Nie zamierzasz więcej się z nią widywać? - Sądząc po wymownym tonie, szwagier domyślał się odpowiedzi, zanim jeszcze zadał pytanie.

Znużyło go już to przekomarzanie. Nie miał ochoty dłużej ciągnąć zabawy. Był na to zbyt zmęczony. Nadwerężone po

całodniowym wysiłku mięśnie powoli zaczynały dawać o sobie znać. Nic tak nie hartuje jak ciężka praca.

- Owszem, zamierzam. Umówiłem się z nią na jutro. Obiecałem, że pomogę jej wyremontować dom.

Brzmi to bardzo obiecująco, pomyślała Alison. Właściwie wszystko szło jak po maśle. Lily będzie zachwycona. Wiedziała jednak, że dla podgrzania atmosfery powinna przynajmniej przez chwilę udawać niezadowoloną. Musi zaprotestować w imieniu rodziny.

- Podobno miałeś pomóc Lily w przygotowaniach do wesela.

Kevin spojrzał na siostrę z powątpiewaniem.

- Przecież ona wcale nie potrzebuje pomocy. - Nie musiał tego mówić. Oboje doskonale wiedzieli, że to prawda.

- No tak, ale...

- Nie ma żadnego ale - uciął dyskusję. - Wiedziałem, że nie jestem jej potrzebny, dlatego zaproponowałem June, że pomogę jej z domem, póki tu jestem. W głowie się nie mieści, żeby ktoś mieszkał w takich warunkach. Jak przyjdzie zima dziewczyna zamarźnie na śmierć.

Alison i Luc wymienili spojrzenia. Żadne z nich nie zamierzało puścić farby. Kevin nie musiał wiedzieć, że oni również martwią się o June i że wraz z innymi podjęli w jej sprawie pewne kroki. Zaraz po ślubie Lily i Maksa mieli sprowadzić na farmę ekipę remontową. Na razie jednak pozostawią Kevina w błogiej nieświadomości. Nich sobie chłopak remontuje do woli. Nie mogło ułożyć się lepiej. Alison w duchu zatarła ręce.

- Nic nie umknie twojej uwadze - mruknęła na głos. - No, ale ty zawsze byłeś bardzo spostrzegawczy, braciszku. - Spojrzała w kierunku kuchni. - Na pewno nie jesteś głodny?

Przypuszczała, że June jak zwykle nie miała w domu wiele jedzenia. Kevin potrafił wprawdzie zrobić coś z niczego, ale na pewno nie zamieniał wody w wino.

- Nie. Ale za to jestem wykończony - przyznał otwarcie. - Chyba wcześniej się położę. Dobranoc. - Kiwnął głową Lukowi i ucałowałszy siostrę w policzek, zaczął wspinać się po schodach na górę.

- Śpij dobrze. Niech ci się przyśni coś miłego - zawołała za nim.

Nawet nie musiał się odwracać. I tak widział, jak dziewczyna uśmiecha się od ucha do ucha za jego plecami.

## Rozdział 8

June cofnęła się o kilka kroków i stanawszy przed werandą, ogarnęła swoje włości lustrującym spojrzeniem. Odkąd zawarli niepisaną umowę, Kevin przyjeżdżał na farmę codziennie. Harował jak wół od świtu do nocy. Zdążył już powymieniać dachówki i załatać cały dach. Usunął też wszystkie przegniłe deski oraz inne nadszarpane zębem czasu elementy elewacji. Odgłos młotka i piły towarzyszył im niemal bez przerwy od blisko dwóch tygodni.

Może rzeczywiście potrzebował wysiłku fizycznego. Może praca u niej pomagała mu zachować równowagę duchową. Prawda była jednak taka, że to June zyskiwała na tym układzie więcej. Czerpała z jego pracy namacalne korzyści. Dzisiaj Kevin malował zewnętrzne ściany budynku. Dziewczyna z trudem rozpoznawała swój stary dom.

Wygląda bardzo pociągająco i męsko, kiedy jest taki skupiony, myślała June, zbliżając się do pracującego mężczyzny. Był cały pochlapany farbą. Z daleka widziała jaskrawe plamy i smugi na jego torsie.

Palce ją świerzbily, by dotknąć jego skóry i je zetrzeć. Wcisnęła ręce głębiej do kieszeni.

- Podoba ci się? - zapytał Kevin, widząc, że June przygląda się jego pracy.

Też pytanie! Pewnie, że jej się podoba. Powiodła oczyma po mięśniach, które drgały fascynująco przy każdym ruchu pędzla. Z wysiłkiem przeniosła wzrok na ścianę budynku. Brzydkie pociemniałe drewno pokrywała teraz świeża jasna farba.

- Wygląda zupełnie inaczej. Jak nie mój dom. - W jej głosie słychać było szczerzy podziw.

Kevin podszedł do kubelka z farbą. Pojemnik był prawie pusty. Jeśli ma skończyć tę ścianę do wieczora, trzeba będzie skoczyć do miasta po nowy zapas.

Odłożył pędzel na bok i oddalił się nieco, chcąc ocenić efekt swoich wysiłków. Jasna powierzchnia aż raziła w oczy. Jedynie framugi i okiennice odróżniały się od nieskazitelnej bieli ściany. Pomalował je na jaskrawy odcień błękitu. W warunkach atmosferycznych, jakie panowały na Alasce, dom nie mógł pozostać całkiem biały. Istniało zbyt duże ryzyko, że za bardzo zleje się z otoczeniem podczas burzy śnieżnej.

- Wystarczyło powymieniać parę starych desek, chlapiąc tu i ówdzie farbą i jest jak nowy - zbagatelizował sprawę.

June wiedziała, że to nieprawda. Chodziło o coś znacznie więcej. Kevin po prostu kochał pracować. Jak mało kto potrafił czerpać satysfakcję z dobrze wykonanego zadania. Zawsze wkładał całe serce w to, co robił. Widać to było jak na dłoni. Świadczyło o tym każde uderzenie młotka, każdy wbity gwóźdź i każde pociągnięcie pędzla.

Jest facetem, myślała June, który nie uznaje półśrodków. Na pewno zawsze doprowadza to, co zaczął, do końca. Nie staje w połowie drogi tylko dlatego, że zadanie wydaje mu się zbyt trudne lub nużące. Kiedy już coś robi, daje z siebie wszystko.

W samą porę przywołała się do porządku. Czuła, że za bardzo ją ponosi. Jej matka myślała pewnie podobnie o ojcu. Jeśli wierzyć opowieściom babci, Wayne Yearling miał niezwykle dar wymowy. Był przy tym na tyle przekonujący, że przy niewielkim wysiłku potrafił oczarować i zbałamucić dosłownie każdą. Większość kobiet na skinienie palcem gotowa była skoczyć za nim w ogień. Matce obiecał podobno gwiazdkę z nieba i szczęście do grobowej deski. Tym sposobem zakochana na zabój Rose Hatcher zerwała zaręczyny z innym mężczyzną i niemal przed ołtarza uciekła z Waynem w siną dal. Dziewięć miesięcy później wróciła do miasta z niemowlęciem na ręku i bezrobotnym mężem u boku. Babcia przyjęła ich pod swój dach, a niedługo potem

przepisała na nich farmę. Farmę, której ojciec pozwolił haniebnie zmarnieć.

Nie powinna porównywać go z ojcem. Tym bardziej że nie było czego porównywać. Kevin malował tylko jej dom, nie jej świat. Nie próbował zawrócić jej w głowie czułymi słówkami ani wymyślnymi komplementami. Nie mogła zaprzeczyć, że czuje się w jego towarzystwie wyjątkowo, ale z pewnością nie było to z jego strony świadome działanie. Niczego nie robił celowo. Nie manipulował i nie kalkulował. Zresztą nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak pociągająco wygląda z plamkami białej farby zaschniętymi na ciemnych włosach na piersi.

Oho, znowu mnie bierze, skarciła się w duchu. Ruchem głowy wskazała jego ostatnie dzieło.

- Wiesz, że wcale nie musisz tego robić?

- Ale mogę - odparował Kevin bez namysłu. - Skoro już utknąłem tu na kilka tygodni, nie zaszkodzi, jak zrobię w tym czasie coś pożytecznego. O ile dobrze pamiętam, Lily zagroziła, że jeśli zacznę się wtrącać do ślubnych przygotowań, poda moją głowę na przystawkę.

Uśmiechnął się. Kiedy w grę wchodziło planowanie imprez, jego siostra była bezwzględna despotką. Nawet przyjęcia dla lalek, które organizowała w dzieciństwie, były starannie przemyślane i dopięte na ostatni guzik. Już wtedy powinien był zauważyć, że rośnie mu pod boki mały dyktator.

- Zastanawiam się, czy Max zostanie dopuszczony do tajemnicy. Może jemu też zabroniła się wtrącać?

- Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby Max musiał prosić ją o pozwolenie. - Jeśli jej brat trzymał się z dala od centrum wydarzeń, to tylko dlatego, że sam tego chciał. - Może i jest małomówny, ale na pewno nie daje nikomu sobą rządzić. - June przechyliła lekko głowę i spojrzała na Kevina, jakby

zobaczyła go pierwszy raz w życiu. A może po prostu przysła jej do głowy nowa myśl. - Jesteś do niego trochę podobny. Tyle że Max nie jest nawet w połowie tak zręczny jak ty.

Poza tym, że potrafił prowadzić i tankować, jej brat nie miał zielonego pojęcia o samochodach. Jeśli zaś chodzi o inne czynności, zwłaszcza te wymagające użycia młotka, hm, no cóż, June nie ryzykowałyby zamieszkania w domu, który Max sam wyremontował.

- Tak to już ze mną jest. Wszystkim przypominam starszego brata - stwierdził Kevin.

- Nie o to mi chodziło - pośpieszyła z wyjaśnieniem June.  
- Nie traktuję cię jak starszego brata, możesz być pewien.

Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę. Oboje poczuli znajomy dreszcz pożądania.

- A powinnaś - odezwał się Kevin mentorskim tonem. Dzieliły ich zaledwie centymetry, ale June wydawało się, że to i tak zbyt wiele. Chętnie zmniejszyłaby dystans do zera.

- Niby dlaczego? - zapytała zaczepnie.

Kevin odsunął się, jakby od niej uciekał. Czar prysł.

- Dlatego, że panoszę się na twojej posesji jak u siebie. Z pędzlem w ręku, w dodatku półnagi. Ludzie w końcu zaczną gadać.

Roześmiała się serdecznie.

- W tej miejscinie ludzie zawsze gadają. To ich ulubione hobby. Kilka lat temu dotarła do nas wprawdzie kablówka, ale to nie to samo. Poza tym - zatoczyła dokoła ręką - to, co mają tutaj, jest znacznie lepsze od telenoweli. I nie ma ryzyka, że w najbliższym czasie wyemitują ostatni odcinek.

- Masz na myśli siebie? Swoją historię? - zapytał Kevin zaciekawiony.

- Nie, skąd - potrząsnęła głową. - Mówiłam o historii całego Hadesu. - Zaczęła się zastanawiać, co ludzie mówili o niej, kiedy była młodsza. - Ja jestem tylko najmłodszą córką



obiboka. - Niektórzy nie bardzo wiedzieli, co o niej sądzić, kiedy podrosła i okazało się, że od perfum woli mało subtelny zapach oleju silnikowego. - Tą dziwną, która zamiast uganiać się za chłopakami, dłubie w silnikach. - Wzruszyła ramionami. - Tak jest znacznie bezpieczniej. Z silnikiem zawsze wiadomo, o co chodzi, a z facetami nigdy nie można być niczego pewnym. - Na jej ustach pojawił się nieznaczny uśmiech. - Samochód tym się różni od mężczyzny, że jest znacznie łatwiejszy w obsłudze.

Kevin powoli zaczął strzepywać palcami zaschłą farbę z piersi. Nie spieszył się, wiedząc, że June śledzi uważnie każdy jego ruch. W chwili szczerości przyznał się do czegoś, o czym zasadniczo nigdy nie rozmawiał.

- Zabawne, ale zawsze myślałem to samo o kobietach. Znacznie mniej się trzeba natrudzić, by rozruszać samochód. Hm, nie ma nic piękniejszego niż miarowy pomruk silnika.

Dobór słów Kevina nie umknął jej uwagi.

- Chyba nie doceniasz pomrukiwania kobiet. Czym zazwyczaj próbujesz je rozruszać?

Kevin nie chciał, by doszukiwała się w jego wypowiedzi jakichś podtekstów.

- Nie mam w tej dziedzinie zbyt wielkiej wprawy. To była zawsze specjalność Jimmy'ego. Dopóki się nie ożenił. Ja nie wiedziałbym nawet, jak się do tego zabrać.

Nie była pewna, czy rzeczywiście tak myśli, czy może przemawia przez niego fałszywa skromność. Czyżby nie wiedział, jak działa na kobiety? Na nią?

- Moim zdaniem powinieneś zaczynać od całowania. Jesteś w tym niezły. Nawet bardzo dobry, rzekłabym. Większości kobiet z wrażenia pewnie kapcie pospadałyby z nóg.

- Naprawdę? - spojrzał na nią zaskoczony.

- Naprawdę - potwierdziła z przekonaniem.

- Nie sądziłem, że masz w tych sprawach aż takie doświadczenie.

Wzruszyła ramionami, usiłując przydać sobie wiarygodności.

- Owszem, nie powiem. Przeżyło się to i owo. - Kłamała w żywe oczy. Za nic jednak nie przyznałaby się do łgarstwa. - Poza tym nie trzeba być architektem, żeby odróżnić drapacz chmur od lepianki, nieprawdaż? Zwłaszcza jeśli się na jakiś przypadku wpadnie.

Kevin mile polechtany, roześmiał się mimo woli.

- Wciąż mnie zaskakujesz. Właśnie pokazałaś nowe oblicze.

- Doprawdy? - Wiedziała, że igra z ogniem, ale nic sobie z tego nie robiła. Nie była w stanie powstrzymać ogarniającej ją gorączki. - Jakie?

Kusicielki. Uwodzicielki w wytartych dżinsach, przemknęło mu przez głowę. Natychmiast odpędził kłopotliwą myśl, starając się powściągnąć gwałtowne uczucia, które jej towarzyszyły.

- Cóż, odkryłem, że pod tymi workowatymi spodniami, za dużą koszulą i brudną smugą na nosie - przerwał i starł kciukiem plamę kurzu z jej twarzy - kryje się piękna młoda kobieta, która tylko czeka na to, by w pełni rozkwitnąć.

Nos June nadal zdobiła brudna smuga. Kevin jeszcze raz sięgnął kciukiem ku niemu, ale to nie pomogło mu powstrzymać emocji. Osiągnął efekt wręcz przeciwny. Jego ciałem wstrząsnęła fala podniecenia. Serce tłukło mu się w piersi jak oszalałe. Waliło szybciej niż tam, na dachu, kiedy siedział, ryzykując, że spadnie i złamie sobie kark. Tamto niebezpieczeństwo było przynajmniej znane i przewidywalne. Teraz czuł zagrożenie ze wszystkich stron. Zupełnie nie wiedział, czego się spodziewać.

June przechyliła przekornie głowę, nie spuszczać wzroku z jego warg.

- Kto wie, może już rozkwitłam? - powiedziała miękko.

- Może - zgodził się, pochylając głowę do jej ust. Gdyby dzieliło ich kilka lat więcej, z powodzeniem mogłaby być jego córką. Nie wypada przecież interesować się kimś takim w „ten” sposób. Nie powinien traktować jej jak potencjalnego obiektu seksualnego. Do licha ciężkiego, chyba do reszty mu odbiło! To zupełnie nie wchodzi w rachubę.

Położywszy ręce na jej barkach, odsunął dziewczynę na odległość ramienia. Zaskoczona, powoli uniosła ku niemu twarz i spojrzała mu w oczy.

- Nie powinniśmy tego robić - mruknął. Westchnęła głośno. Nie chciała pozwolić, by czar znowu prysł. A jednak magia chwili uleciała bezpowrotnie.

- Naprawdę, Kevin, nie mógłbyś choć raz zrobić czegoś bez zastanowienia? Po co o tym deliberować? Powinniśmy czy nie, zrobiliśmy to i basta. Zresztą mnie się podobało i wcale nie zamierzam tego żałować. - Spojrzała na stojący u jego stóp pojemnik z farbą. - Rozumiem, że to był już ostatni?

- Co?... No...

- Miałam na myśli kubek z farbą, nie pocałunek - wyjaśniła, rozbawiona jego zmieszaniem. Odwróciła się, wskazując dłonią samochód. - Mogę skoczyć do miasta po więcej. Farby oczywiście - dodała dla pewności.

Kevin już wcześniej postanowił, że to on pojedzie po świeży zapas. W tej chwili potrzebował tej przejażdżki bardziej niż kiedykolwiek. Nie wiedzieć czemu poczuł nagłą potrzebę oddalenia się na jakiś czas od June. Musiał nabrać nieco dystansu. Dużo dystansu. Dosłownie i w przenośni.

- Ja pojedę. Chętnie trochę odsapnę.

- Od pracy czy może od czegoś innego?

Jak na tak dzielnego faceta, czasami zachowywał się wyjątkowo asekuracyjnie. Pewnie postawił sobie za punkt honoru trzymać gardę niezależnie od rozwoju sytuacji.

Wytrzymał jej spojrzenie z miną niewiniątka.

- Sama mnie uczyłaś, że lepiej za bardzo nie komplikować spraw. Dobrze pamiętam?

Zdjął koszulę z płotu, który skończył malować dwa dni temu. Mimo wszechobecnej wilgoci farba na ogrodzeniu w końcu wyschła.

Wiedziała, że nie powinna tak bezwstydnie się na niego gapić, ale trudno. Nic nie mogła na to poradzić.

- Jeśli pojedziesz do sklepu bez koszuli - wypaliła - masz jak w banku, że pani Kellogg da ci sporą zniżkę. Może nawet dostaniesz farbę gratis.

Kevin włożył koszulę i zaczął zapinać guziki.

- Niby dlaczego miałyby być tak wielkoduszna?

- Od razu widać, że nie wiesz, jak wygląda pan Kellogg. Roześmiał się, wygładzając materiał na piersi.

- Naprawdę wiesz, jak podbudować męskie ego.

- Nie myśl, że mówię takie rzeczy każdemu napotkanemu mężczyźnie - oznajmiała stanowczo.

Miał ochotę pocałować ją jeszcze raz przed odjazdem, ale posłuchał głosu rozsądku i skinąwszy jej tylko głową, pomaszerował do jeepa Alison.

- Niedługo wrócę - obiecał.

June zacisnęła wargi. Może miał rację. Nie zaszkodzi, jeśli spędzą trochę czasu oddzielnie.

- Może mnie nie być, kiedy wrócisz. Mam trochę roboty w polu - pokazała ręką na południe.

- Zaczekaj na mnie. Załatwię to, jak przyjadę z powrotem. Potrząsnęła głową.

- I tak za dużo dla mnie robisz. Nie chcę, żeby potem powiedzieli, że przeze mnie nie miałeś siły tańczyć na weselu.

- Racja.

Przekręcił kluczyk w stacyjce. Do ślubu Lily i Maksa został już niespełna tydzień. Dzień po weselu miał lecieć do Seattle. Wykupił już nawet bilet powrotny.

Czas uciekał niepostrzeżenie. Jak zwykle, kiedy o tym myślał, ogarnęło go poczucie melancholii. Wkrótce będzie musiał nauczyć się żyć bez rodzeństwa. To, że tak samo myślał o June, oznaczało, że stawiał ją w tym samym szeregu co Lily, Alison i Jimmy'ego. Traktował jak młodszą siostrę.

Akurat. Skrzywił się z niesmakiem, kręcąc głową. Czego to człowiek nie wymyśli, żeby sobie coś wmówić. Niektórzy są wręcz mistrzami w okłamywaniu samych siebie. Cóż, czasami trudno pogodzić się z rzeczywistością.

Bywały dni, kiedy June przychodziła na cmentarz sama. Lubiła siadać przy grobie matki i w skupieniu omawiać z nią swoje sprawy. Nie przeszkadzało jej, że rozmowa była jednostronna. Jeśli zachowywała się bardzo cicho, słyszała głos matki w sercu.

Dziś był jeden z takich dni. Dziewczyna czuła nieodpartą potrzebę zwierzenia się zmarłej. Naprawdę miała sporo do zrobienia. Siano samo nie zbierze się z pola. Ale nie zastanawiała się długo. Wiedziona impulsem, rzuciła robotę i skierowała kroki do samochodu. Po drodze zebrała bukiet polnych kwiatów. Zdawało jej się, że wyrosły specjalnie po to, by mogła zanieść je na grób. Dzikie róże. Ukochane kwiaty matki.

Pewnie dlatego, że ojciec, z racji imienia, nazywał ją swoją Dziką Różą.

June ułożyła świeżą wiązanekę obok siebie na siedzeniu i ruszyła na cmentarz. Pragnęła znaleźć się blisko matki. Za życia nie dane jej było spędzić z nią wiele czasu. Teraz nic nie mogło im już przeszkodzić.

Niewielki cmentarz na obrzeżach miasta była miejscem wiecznego spoczynku pierwszych osadników, którzy przybyli na Alaskę, poszukując czegoś lub przed czymś uciekając. Do poszukiwaczy należeli dwaj pochowani na wzgórzu górnicy - najstarsi mieszkańcy tych okolic. To oni byli założycielami miasteczka. Jeden z nich, zdesperowany i zgnębiony, ochrzcił swój nowy dom Hadesem, bo to odludne miejsce kojarzyło mu się z prawdziwym piekłem. Ze względów obyczajowych taka nazwa byłaby w tamtych czasach nie do zaakceptowania. Dlatego postanowił posłużyć się określeniem mitologicznej krainy umarłych. Nazwa się przyjęła. Wydawała się szczególnie trafna, zwłaszcza w środku ciężkiej i mroźnej zimy.

June zawsze lubiła tę historię. Uśmiechnęła się, podjeżdżając do żeliwnego parkanu. Jej radość nie trwała jednak długo. Spochmurniała raptownie, spostrzegłszy, że nie jest sama. Nie dość, że ktoś był już na cmentarzu, to jeszcze stał, zwrócony do niej plecami, w pobliżu grobu matki.

Nigdy wcześniej nie widziała tego płaszcza. Populacja Hadesu była na tyle mała, że dziewczyna potrafiła bezbłędnie rozpoznać nie tylko wszystkich mieszkańców, ale także ich garderobę.

Może pan Kellogg wprowadził do sprzedaży nową kolekcję? Palto mężczyzny wydawało się zdecydowanie za ciepłe na tę porę roku.

Zaparkowała samochód i jeszcze raz zmierzyła wzrokiem przybysza. Teraz była już pewna, że to obcy.

Dość długie szpakowate włosy opadały mu na kark. Choć był wysoki i szeroki w barach, ramiona dziwnie opadały mu w dół. Jakby przygniatał go ciężar życia.

Czyżby to jakiś krewny? A może zwyczajny przyjezdny, który z sobie tylko znanych powodów postanowił wybrać się na spacer po cmentarzu. Niektórzy uważali odczytywanie

nazwisk na grobach za rozrywkę. Latem pojawiali się w mieście nieliczni turyści, ale trudno byłoby nazwać Hades popularnym kurortem.

Wyjawszy kluczyk ze stacyjki, June wysiadła z wozu. Babcia zawsze ją uczyła, że do obcych należy podchodzić ostrożnie. Dziewczyna nigdy jednak nie należała do osób specjalnie bojaźliwych. Przeciwnie, słynęła ze swej zادیorności. Mężczyzna stał nie obok, lecz dokładnie nad tym grobem, na którym zamierzała za chwilę złożyć kwiaty. Poczła się, jakby ktoś wtargnął nieproszony na jej prywatną posesję. Uzurpował sobie prawo do jej własności.

Co on, do diabła, tam robi?

Kątem oka dostrzegła, że ktoś już udekorował nagrobek kwiatami. Wyglądały na całkiem świeże. Ścięto je najdalej wczoraj. Pączki jeszcze nie zwiędły. Płatki nie oklapły. Może Max albo April postanowili odwiedzić matkę? Nie, pewnie by o tym wspomnieli.

A może to babcia wstąpiła na cmentarz? Usiłowała sobie przypomnieć, czy dzisiejsza data miała jakieś szczególne znaczenie. Ależ tak! Dziś wypadała rocznica ślubu rodziców.

Spojrzała na plecy obcego mężczyzny. Czyżby to on położył kwiaty na grobie?

Przyspieszyła kroku.

- To grób mojej matki! - zakomunikowała mało przyjaznym tonem. Mężczyzna drgnął. Widocznie nie słyszał, że ktoś zbliża się do niego. - Można wiedzieć, co pan tu robi?

Jego dłonie ścisnęły nerwowo rondo wysłużonego kapelusza. Zamszowe nakrycie głowy z pewnością pamiętało lepsze czasy.

- Przyjechałem przeprosić - odparł cicho, kierując słowa do spoczywających w grobie szczątków.

June zeszywniała.

- Za co miałyby pan ją przeproszać? Nawet jej pan nie znał.  
- Odpowiedziała jej głucha cisza. Nie było słycać nawet muchy. - A może się mylę?

- Owszem. Znałem ją jakiś czas. Była moją żoną. June uniosła gwałtownie podbródek.

- To niemożliwe - syknęła. - Była mężatką tylko raz. Jej mąż nie żyje.

Utkwił wzrok w jej twarzy.

- April? - zapytał niepewnie.

Pomyślała, że jego oczy widziały w życiu zbyt wiele. Wytrzymała to spojrzenie. Niech go szlag!

- Nie!

- June...

- Jak do tego doszedłeś? Drogą eliminacji? - zapytała, cedząc słowa. - W sumie jest nas tylko dwie, więc miałeś ułatwione zadanie. - A więc to jednak on. Ojciec. Wrócił sobie, jak gdyby nigdy nic. Tylko po co? I dlaczego akurat teraz, kiedy jego powrót nie miał już najmniejszego znaczenia? Matka nie rzuci mu się przecież na szyję i nie przyjmie go z powrotem. - Na Maksa raczej nie wyglądam.

Zmierzył ją od stóp do głów, pochłaniając wzrokiem jej drobną postać. Walczył ze łzami. June była wierną kopią swojej matki. Tylko barwę oczu odziedziczyła po nim. Były tak samo niebieskie jak jego.

- O Boże, June wyglądasz zupełnie jak ona. Jak Rose - głos mu się załamał. - Twoja matka była taka piękna!

- Na pewno nie po tym, jak odebrałeś jej całą radość życia - odparowała oziębło. - Co ty tu w ogóle robisz? Skończyły ci się miejsca do zwiedzania?

Na próżno próbował wziąć się w garść.

- Przyjechałem przeprosić - powtórzył cicho.

- Za późno - June z rozmysłem pochyliła się nad grobem i podniósłszy jego kwiaty z nagrobka, odrzuciła je na bok.



Położyła na ich miejscu swoje róże. - Teraz już cię nie usłyszy.

Dobrze o tym wiedział. Z żoną już nie porozmawia, ale może jeszcze porozmawiać z innymi. Wytłumaczyć im, jak bardzo żałuje, jak jest mu przykro. Na to nie jest jeszcze za późno. Jeszcze zdąży.

- Ale wy mnie usłyszycie. Ty, April i Max.

- To, że postanowiłeś nam coś powiedzieć, nie oznacza jeszcze, że będziemy mieli ochotę cię wysłuchać. - Żrenice dziewczyny zwięzły się, gdy spojrzała na ojca oskarżycielsko. Zupełnie nie przypominał mężczyzny ze ślubnej fotografii, którą przechowywała babcia. Młody człowiek na zdjęciu był radosny i roześmiany. June nie pamiętała, by kiedykolwiek później widziała u matki podobny, pełen nadziei, uśmiech.

- Ty nie słuchałeś, kiedy mama błagała cię, żebyś został.

Przesunął dłonią po twarzy w bezradnym geście. Próbował znaleźć jakieś usprawiedliwienie, wytłumaczyć córce rzeczy, których od dawna nie potrafił wytłumaczyć samemu sobie.

- Byłaś za młoda, żeby zrozumieć.

- April na pewno nie była za młoda, - Starsza siostra June miała jedenaście lat, kiedy ojciec ich zostawił. Podobnie jak matka, bardzo to przeżyła. Obie były zdruzgotane jego odejściem. April prawdopodobnie pozbierała się tylko dlatego, że musiała zająć się młodszym rodzeństwem. Matka zamknęła się we własnym świecie i nie była w stanie podjąć dawnym obowiązkom. - Babcia tym bardziej. Obie opowiadały mi, jak mama cię prosiła, żebyś został. Błagała, a ty i tak odszedłeś. Mówiłeś, że dusisz się w tej dziurze i, że nic dla ciebie nie znaczymy.

- To nieprawda. Nigdy niczego takiego nie mówiłem - zaprotestował, próbując ująć ją za ramię.

Wyrwała mu się.

- Nie musiałeś nic mówić. Wystarczy to, co zrobiłeś. Czasami czyny mówią więcej niż słowa. Zwłaszcza w miejscu takim jak to. - Odwróciła się i ruszyła w stronę bramy. Nie miała ochoty przebywać z nim na tej poświęconej ziemi ani minuty dłużej. - Twoje mówią same za siebie.

- Zaczekaj, June! Chciałbym wszystko naprawić. Jakoś wam to wynagrodzić. Tobie, April i Maksowi. Nie wiem tylko jak. Powiedz mi, co mam zrobić?

Odpowiedziała dopiero zza kierownicy, siedząc już bezpiecznie w samochodzie.

- Wyjedź stąd. Zniknij na zawsze.

## Rozdział 9

June nie było na farmie, kiedy Kevin wrócił z miasta z zapasem świeżej farby. Uprzedziła go, że może jej nie zastać, więc z początku nie zaniepokoiła go jej nieobecność.

Dopiero kiedy wdrapał się na drabinę i ogarnął wzrokiem okolice, zaczął się zastanawiać gdzie dziewczyna może się podziewać. Traktor tkwił dokładnie w tym samym miejscu, co wczoraj, gdy późnym wieczorem wróciła z pola. Nie miał pojęcia, co mogła robić bez ciągnika.

Potrząsnął głową, odpędzając blakające się po głowie pytania. Mogła robić cokolwiek. Na farmie nigdy nie brakowało zajęcia. A jednak zaczął dręczyć go zupełnie niewytłumaczalny lęk. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, poczuł się jeszcze bardziej nieswojo.

Lily ma rację. Jest urodzonym czarnowidzem. Wprost uwielbia się zamartwiać.

Uspokoiwszy nieco nerwy, przeciągnął się i chwycił za pędzel, by skończyć malowanie.

Nie zawsze był takim pesymistą. Dorastając w wielkim mieście, był równie beztroski jak jego rówieśnicy. Snuł dalekosiężne i ambitne plany. Był pewien, że świat stoi przed nim otworem, że czeka go świetlana przyszłość. Chciał skończyć medycynę i zostać uznanym chirurgiem z praktyką w słynnej metropolii. Od czasu do czasu jeździłby na placówkę do krajów Trzeciego Świata i leczył ubogich, którzy bez pomocy lekarza nie dożyliby dwudziestu lat.

Na wspomnienie starych czasów uśmiechnął się melancholijnie.

Nic nie poszło zgodnie z planem. Najpier rodzice, jedno po drugim, odeszli z tego świata. Zamiast uczęszczać do college'u i przygotowywać się do egzaminów na medycynę, poszedł do pracy. Doksztalał się, gdy tylko czas mu na to pozwalał. Zrobił kilka kursów i licencjat z zarządzania.

Pomogło mu to przejąć, a później samodzielnie prowadzić firmę, w której dotychczas pracował. Dzięki temu miał z czego utrzymać rodzinę.

Tak właśnie było. Rzeczywistość dopadła go, gdy snuł wizje świetlanej przyszłości. A teraz? Bliscy, o których się troszczył, mieli już własne życie i sami umieli o siebie zadbać.

Niech to diabli, musi przecież coś ze sobą zrobić, kiedy już wróci z wakacji na Alasce! Wybiegł myślami w przyszłość. Może zajmie się instalowaniem alarmów w domach, kiedy wróci do Seattle? Miał już coś takiego na oku, poza tym bezpieczeństwo we własnym domu zawsze było jego obsesją. Zaczął poważnie rozważać podjęcie takiej działalności.

Ryk silnika przerwał te rozważania.

W pierwszej chwili pomyślał, że to nisko szybujący samolot tuż nad jego głową. Shayne albo Sydney lecący w jakiejś sprawie do Anchorage. Zadarłszy głowę do góry, dostrzegł jednak na niebie tylko klucze ptaków.

To musiał być silnik samochodowy. Rozejrzał się. June podjeżdżała do bramy, prowadząc zdecydowanie szybciej, niż to było konieczne.

Na oko pędziła jakieś sto trzydzieści na godzinę. Wracała drogą prowadzącą z miasta. Coś musiało się stać. Nie gnałaby na złamanie karku, gdyby wszystko było w porządku. Ledwie zdążył zarejestrować tę myśl, już stał na ziemi. Schodząc biegiem z drabiny, rozchlapał prawie całą farbę. Wiadro omal się nie wywróciło, gdy z hukiem postawił je na werandzie.

Już biegł do June. Była blada jak ściana.

Coś się stało.

Dziewczyna zatrzymała pojazd dosłownie metr przed jego nosem. Wyglądało na to, że nie zamierza wysiąść z wozu. Siedziała za kierownicą i dygotała jak w gorączce.

W jednej chwili Kevin znalazł się przy niej, ale nie miał śmiałości jej dotknąć. Miała taki dziwny wyraz twarzy. Wyglądała na kompletnie zagubioną i zdezorientowaną. Jeszcze jej takiej nie widział.

- June? Co się stało? Trzęsiesz się jak galareta.

Kiedy w pośpiechu odjechała z cmentarza, byle znaleźć się jak najdalej od ojca, cała sytuacja zaczęła wydawać jej się groteskowa i niedorzeczna. Wydawało jej się, że ta rozmowa w ogóle nie miała miejsca. Jakby wszystko tylko jej się przyśniło. Przecież jej ojciec nie żył. Wmówiła to sobie jako mała dziewczynka i zawsze w to wierzyła.

Może miała zwidy? Halucynacje na nie były na Alasce czymś niezwykłym. Zazwyczaj jednak ludzie cierpieli na nie w wyniku długotrwałego odosobnienia albo kiedy gubili się na kilka dni w leśnej głuszy. W każdym razie zazwyczaj omamom towarzyszyła wysoka gorączka.

June z pewnością nie miała gorączki.

Z całych sił usiłowała odzyskać panowanie nad sobą. Na próżno. Myśli krążyły jej w głowie jak oszalałe, nie pozwalając jej się skupić. Jak przez mgłę dostrzegła w końcu Kevina i uprzytomniła sobie, że chyba coś do niej mówi.

- June?

Jakimś cudem udało jej się wysiąść z samochodu. Nie była jednak pewna, czy dała sobie z tym radę sama, czy to Kevin ją wyciągnął na zewnątrz.

Jedno wiedziała na pewno. Nie chciała, by to wszystko okazało się prawdą. Pojawienie się ojca było ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła. Nie teraz, po tylu długich latach, kiedy pogrzebała go w pamięci i pogodziła się z jego nieobecnością.

- June, na litość boską, powiedz, co się stało! - Zdusił w sobie chęć, by nią potrząsnąć. - Coś złego przytrafiło ci w mieście? Chodzi o kogoś z rodziny? - Co najmniej tysiąc różnych scenariuszy przemknęło mu przed oczami. Nie chciał

jednak wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Postanowił poczekać, aż sama coś z siebie wyksztusi. - June! - Jego głos był łagodny lecz stanowczy. - Odezwij się wreszcie. Jak mogę ci pomóc, skoro nie chcesz mi powiedzieć, o co chodzi.

Zdesperowany, zaczął myśleć, czy nie wezwać na pomoc Jimmy'ego. Kevin nie był lekarzem, ale na jego oko June znajdowała się w stanie głębokiego szoku. Pomoc medyczna z pewnością nie zaszkodzi.

Może miała wypadek i jest ranna?

Obmacał ją pośpiesznie, by sprawdzić, czy nie ma jakiś obrażeń albo złamań. Na pierwszy rzut oka kończyny wyglądały na całe. Niczego nie znalazł. Ani śladu zadrapań czy siniaków. Tylko to przerażone spojrzenie.

Jakby zobaczyła coś, czego nie chciała oglądać.

Zupełnie bezradny, Kevin wziął ją na ręce. Pomyślał, że lepiej będzie zanieść ją do domu. Wtedy oprzytomniała. Ocknęła się i zaczęła odpychać go od siebie.

- Już dobrze. Stawiam cię na ziemi - powiedział łagodnie, zastanawiając się co dalej robić.

Odgarnawszy delikatnie niesforny kosmyk z czoła dziewczyny, patrzyć uważnie w twarz. Wciąż była potwornie blada.

- Możesz mi już powiedzieć, co się stało?

Powoli podniosła na niego nieprzytomny wzrok. Jakby nie była do końca pewna, z kim właściwie rozmawia.

- Wrócił.

- Kto?

W pierwszej chwili pomyślał, że chodzi o Haggerty'ego, faceta, który przyczepił się do niej w Salty. Natrętny górnik nie wyglądał jednak na typa, który byłby w stanie posunąć się w swoich awansach za daleko. Zresztą nawet gdyby próbował, June z pewnością by sobie z nim poradziła. Chodziło o coś więcej. To musiało być coś znacznie poważniejszego. Nie

chciał jednak dolewać oliwy do ognia własną niecierpliwością. I tak była wystarczająco zdenerwowana. Powie mu, kiedy będzie gotowa.

June głośno przełknęła ślinę, jakby słowa wyjaśnienia utknęły jej w gardle.

- Mój ojciec - wyszeptała ochryple. - Ojciec wrócił. Kevin znał jej rodzinną historię. Nie tylko z tego, co dawała mu do zrozumienia między wierszami, ale przede wszystkim z opowiadań Jimmy'ego i Lily. Wiedział wszystko o mężczyźnie, który nie był w stanie usiedzieć w miejscu, który założył rodzinę, a potem poświęcił ją dla własnej zachcianki. Zostawił żonę i dzieci, by wieść żywot włóczęgi. Całe miasto sądziło, że odszedł na dobre. Większość uważała go za zmarłego.

- Jesteś pewna, że to on?

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, całą złość przelewając na niego. Nie wziął jej tego za złe.

- Oczywiście, że jestem pewna. Sądzisz, że nie wiem, jak wygląda mój własny ojciec? - warknęła ostro i natychmiast pożałowała swego wybuchu. Zacisnęła wargi. - Przepraszam, po prostu jestem...

- W porządku. Nie musisz za nic przeproszać - przerwał jej w pół słowa. - Na twoim miejscu czułbym się dokładnie tak samo.

Nie chciał, by całkiem się rozkleiła. Poznał ją nieźle przez ostatnie dwa tygodnie, ale nigdy jeszcze nie widział jej w takim stanie. Jakby za moment miała rozpaść się na kawałki. - Gdzie go spotkałaś?

Zamknęła na chwilę oczy.

- Na cmentarzu - spojrzała na niego z bólem. - Nad grobem matki.

To by wyjaśniało dlaczego traktor stoi tam, gdzie stał.

- Wracasz prosto stamtąd?

Skinęła głową, spoglądając w stronę wzgórza, na którym znajdował się cmentarz.

- Jeżdżę czasami na grób. - Wyznała to cicho jakby mówiła sama do siebie. - Żeby z nią porozmawiać. - Zarumieniła się zawstydzona, kiedy dotarło do niej, co właśnie powiedziała. - To znaczy, żeby oczyścić głowę. Pewnie myślisz, że jestem nienormalna.

Uśmiechnął się, tłumiąc impuls, by wziąć ją w ramiona.

- Nic podobnego. Sam też często rozmawiam z rodzicami. Oboje chcieli zostać skremowani, nie mają grobu, bo prochy zostały rozsypane. Można więc powiedzieć, że są wszędzie. Zawsze przy mnie. Zawsze ze mną.

Czuła, że szok powoli ustępuje. Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Rozpoznał cię? Roześmiała się gorzko.

- Wziął mnie za April. Potem powiedział, że jestem podobna do matki. - Nerwowym gestem odgarnęła ręką włosy z czoła. Kevin odnotował z ulgą, że jej twarz z wolna nabiera rumieńców. - Po prostu stał sobie. - Poszukała wzrokiem jego oczu, szukając w nich zrozumienia. - Jak gdyby nigdy nic. Jakby nic się nie stało. Jakby nigdy stąd nie wyjeżdżał.

- Czego chciał? - zapytał delikatnie.

Odwróciła się, by pójść w głąb domu. Kevin nie odstępował jej na krok. Bał się, że w każdej chwili może zemdleć i upaść.

- Namieszać nam w życiu.

To akurat już dawno mu się udało.

- Co konkretnie powiedział?

Unikając jego wzroku, uniosła głowę. Zaczęła mrugać z całych sił, próbując powstrzymać łzy. Nie będzie beczeć. Płacz oznacza słabość, a ona chciała być silna. Tak jak April, Max i babcia.

Wciągnąwszy głośno powietrze, zebrała się w sobie.



- Że chce przeprosić.

Kevin zdawał sobie sprawę, że w tej sytuacji „przepraszam” to za mało. Wiedział także, że wypowiedziane szczerze, to słowo mogło mieć w sobie wiele treści. Nie był to jednak najlepszy moment, by brać w obronę człowieka, który zranił tak bardzo swoją rodzinę.

- Przeprosił za to, że was zostawił?

Zacisnęła dłonie w pięści. Odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy. Mógł w niej czytać jak w otwartej książce. Smutek, gniew i zagubienie miała wypisane na twarzy.

- Próbował - odparła z goryczą. - Matka przez niego nie żyje, a jemu jest przykro i przeprasza - dorzuciła ze złością. - Wydaje mu się, że wróci, powie „przepraszam” i wszystko będzie w porządku. Że mu wybaczymy i przyjmiemy go z otwartymi ramionami. - Jej błękitne oczy ciskały gromy. - Cóż, niestety się przeliczył.

- Rozumiem. Potrzebujesz czasu.

- Jeśli o mnie chodzi, może sobie czekać do końca świata. Nigdy mu nie wybaczę tego, co zrobił.

Nie była w stanie powstrzymać fali goryczy. Z ogromnej miłości, jaką darzyła ojca w dzieciństwie, pozostała jedynie wielka uraza i niechęć. On sam zniszczył to uczucie. Zrujnował jej świat i odebrał dzieciństwo, zanim zdążyła się nim nacieszyć. Zanim zachowała w pamięci jakiegokolwiek dobre wspomnienia.

Kevin uspokajającym gestem położył jej rękę na ramieniu.

- To zupełnie zrozumiałe. Teraz tak czujesz, ale... June ze złością straciła jego dłoń.

- Zawsze będę czuła to samo - warknęła, odsuwając się od niego. - Na pewno nie zmienią tego spóźnione o całe lata przeprosiny.

Chyba zbyt wiele naraz zważyło jej się na głowę. Kevin zdawał sobie sprawę, że jest w stanie skrajnego napięcia. Nie panowała nad emocjami.

- Gdzie teraz jest?

Zastanowiła się chwilę, próbując odtworzyć spotkanie i poukładać sobie wszystko w głowie.

- Zatrzymał się w hotelu Luca.

Ojciec poinformował ją o tym, kiedy była już w samochodzie. Nie chciała wiedzieć. Miała nadzieję, że nie usłyszy, ale udało mu się przekrzyczeć silnik.

Nie wiedziała, czy zamierza zostać w mieście. Za młodu siedział tu jak na szpilkach. Hades traktował jak miejsce zsyłki. Postarzał się jednak, był jakby mniejszy i nie tak krzepki jak pełen wigoru mężczyzna, którego zapamiętała ze ślubnej fotografii.

Kiedy wybiegła myślami naprzód, jej źrenice rozszerzyły się ze strachu. Dotarło do niej, jakie konsekwencje może mieć nagły powrót ojca.

- Musimy go zmusić, żeby wyjechał - oświadczyła zdecydowanie. - Zepsuje Maksowi ślub. Będzie...

- Porozmawiam z nim, jeśli chcesz - zaproponował Kevin. To z pewnością nie jego rola, ale mógł to dla niej zrobić. Spotkać się z jej ojcem i poprosić, żeby zostawił ją w spokoju. Przynajmniej na razie. Do czasu, aż dziewczyna oswoi się z myślą o jego powrocie i może znajdzie w sobie dość siły, by mu wybaczyć. - Ale uważam, że Max i April powinni wiedzieć, że się pojawił.

- Wykluczone. Nie ma mowy. - Była nieugięta. W stosunku do swoich bliskich miała równie silnie rozwinięty instynkt opiekuńczy jak on sam. - Nie chcę, żeby musieli przez to przechodzić.

Wystarczyło, że doświadczyła tego na własnej skórze. Zobaczyć ojca całego i zdrowego po tylu latach to był prawdziwy szok. Nie narazi rodzeństwa na podobny stres.

- Nie masz prawa podejmować za nich takich decyzji, June. Może oni chcieliby usłyszeć, co ojciec ma im do powiedzenia.

Kevin świetnie rozumiał jej motywację. Wiedział, że ma jak najlepsze intencje. Przede wszystkim liczyło się dla niej dobro rodzeństwa. A jednak...

- Po co mieliby go słuchać? - napadła na niego. Spodziewała się, że ze wszystkich ludzi to właśnie Kevin wykaże zrozumienie i ją wesprze. A on stanął po stronie ojca. - Żeby mógł wcisnąć im kolejne kłamstwa? Naobiecować rzeczy, których nie zamierza dotrzymać? - Potrząsnęła głową. - Nie było cię przy tym, Kevin. Nie widziałeś naszej matki ani April po tym, jak nas zostawił. On złamał im serca, rozumiesz? Nie zasługuje na drugą szansę. Takich rzeczy się nie wybacza.

- Masz rację. Facet nie zasługuje na wiele. Ale April i Max sami muszą zdecydować, czy dać ojcu kolejną szansę czy nie. Musisz im o wszystkim powiedzieć. Jesteś im to winna. - Już otwierała usta, żeby zaprotestować, nie pozwolił jej jednak dojść do głosu. Doskonale wiedział, co jej chodzi po głowie. - Wiem, że chcesz chronić brata i siostrę, ale nie powinnaś tego robić. Nie możesz karać ojca w imieniu was wszystkich. Możesz mówić tylko za siebie.

- Wcale nie chcę go karać - krzyknęła, ale gdy dotarło do niej, co powiedziała, spuściła z tonu i westchnęła z rezygnacją.

- Może zresztą i chcę. Ale chyba mam powody, prawda? - Znów zaczęła się gorączkować. - Sam sobie na to zapracował. A wy starczyłoby, żeby został, i wszystko byłoby w porządku.

Łatwo powiedzieć. Po fakcie sprawy zazwyczaj wydają się prostsze, a idealne rozwiązania nasuwają się same. Życie nie było jednak takie proste. Kevin wiedział o tym świetnie.

- Skąd wiesz? Może wcale nie byłoby dobrze.

June ze świstem wypuściła powietrze. Z trudem powstrzymywała się, by znów na niego nie napaść. Napatoczył się ze swoim zdrowym rozsądkiem w najmniej odpowiedniej chwili. Akurat teraz była wyjątkowo mało podatna na perswazję. Jedyne, na co miała naprawdę ochotę, to wykrzyczeć światu cały swój ból i gniew.

- Tego już się raczej nie dowiemy, prawda?

- Fakt. Nie dowiemy się, co by było gdyby. Możemy o tym debatować do białego rana, tylko po co? To niczego nie zmieni. - Spojrzał na nią wymownie. - Teraz ważne jest co innego. Wasz ojciec wrócił i prędzej czy później wszyscy będziecie musieli stawić mu czoło i jakoś sobie z tym poradzić.

Nagle uszło z niej całe powietrze.

- Nie chcę sobie z tym poradzić.

Kiedy uniosła głowę, Kevin dostrzegł łzy w jej oczach. Serce ścisnęło mu się w piersi. W takiej chwili jak ta, czy miał do tego prawo czy nie, gotów był sprać jej ojca na kwaśne jabłko. Byle tylko zetrzeć z jej twarzy ten smutek.

- Nie chcę sobie z tym poradzić. - Powtórzyła łamiącym się głosem.

- Nie musisz - szepnął Kevin, przygarniając ją do piersi. Wziął ją w ramiona, a ona mu na to pozwoliła. Jeszcze parę minut temu wydawało jej się, że nigdy nie odzyska panowania nad sobą. Nie sądziła, że osoba ojca może wzbudzić w niej tak wielkie emocje. Powinna być ponadto. Nie powinno jej w ogóle obchodzić, czy żył, czy nie żył i czy był na Alasce, czy na drugim końcu świata.

A jednak obchodziło. Nie potrafiła przejść nad tym do porządku.

Westchnęła ciężko z twarzą na koszuli Kevina.

- Dlaczego musiał pojawić się właśnie teraz?

Poczuł na piersi ciepło jej oddechu. Musiał się bardzo skoncentrować, żeby nie zapomnieć, że jest przy niej wyłącznie po to, by ją pocieszyć. Powinien zapomnieć o własnych uczuciach. Jedyne, na co mógł sobie pozwolić, to okazanie empatii.

Było to niełatwe zadanie. Prawie niewykonalne.

- Nie sądzę, by kiedykolwiek był na to dobry czas.

Ma rację, pomyślała June. Wcale jednak nie było jej z tym łatwiej.

- Ale nie mógł chyba wybrać sobie gorszej pory. Mas jest naprawdę szczęśliwy. Być może po raz pierwszy w życiu. Nie pozwolę nikomu tego zepsuć. - Uniosła głowę i spojrzała na Kevina. Musiał jej to obiecać. - Proszę cię, nie mów Maksowi, że ojciec jest w mieście.

Nie mógł na to przystać. Zagryzłoby go sumienie.

- Ale June...

- Proszę - błagała dziewczyna - sama mu powiem w odpowiednim czasie.

Chyba nie do końca jej wierzył. W normalnych warunkach nie ustąpiłby, zwłaszcza, że odkąd Jimmy ożenił się z April, rodzina June była także jego rodziną. Nie miał jednak siły jej odmówić.

- Dobrze. Nic nie powiem - obiecał. - Ale uważam, że powinnaś ich wszystkich ostrzec. Lepiej, żeby April, Max i babcia dowiedzieli się wszystkiego od ciebie. Nie chcesz chyba, żeby ojciec zaskoczył ich tak jak ciebie. A z pewnością nie wrócił tu po to, żeby się przed nimi ukrywać.

Westchnęła ciężko. Kevin znowu miał rację. Nagle poczuła się mała i zagubiona.

- Przytul mnie, Kevin. Trzymaj mnie mocno, bo nie wiem, czy jestem w stanie ustać na nogach.

- Będę cię trzymał i przytulał jak długo będzie trzeba - szepnął jej do ucha. Jego ramiona zacisnęły się wokół jej talii, przygarniając ją jeszcze bliżej. - Jeśli chcesz, porozmawiam z twoim ojcem.

Przycisnęła twarz do jego piersi, wdychając silny męski zapach. Ciepło jego ciała dodawało jej sił. Marzyła o tym, by zniknąć, aż ten koszmar się skończy.

- Powiesz mu, żeby sobie poszedł i dał mi spokój?

- Skoro tego właśnie chcesz - powiedział i pocałował ją w czubek głowy. - Jestem przy tobie. Zostanę, jeśli mnie potrzebujesz.

- Bardzo cię potrzebuję - szepnęła słabym głosem.

## Rozdział 10

Jej oczy mówiły tak wiele. Zobaczył w nich odbicie własnych uczuć. Wyczytał z ich źrenic to, czego dotąd nie dopuszczał do świadomości. Wiedział, dokąd może to zaprowadzić. Wiedział też, że nie powinien iść za głosem serca.

- Potrzebuję cię, Kevin - powtórzyła June.

Nie zdołał się powstrzymać. Mógł zareagować na co najmniej sto innych sposobów. Ale potrafił zrobić tylko jedno.

Delikatnie jak najcenniejszy skarb, objął dłońmi jej twarz, i pochyliwszy lekko głowę, zakrył jej usta swoimi.

Zamierzał zrobić to bardzo łagodnie i czule. Chciał jej tylko pokazać, że może na niego liczyć, że zostanie z nią tak długo, jak będzie chciała. „Potrzebuję cię”. W tym jednym zdaniu, June zawarła tyle uczucia, że Kevin zupełnie stracił głowę. Zapomniał o zdrowym rozsądku i swoich wcześniejszych postanowieniach.

Jakby tego było mało, June objęła go za szyję i oddała pocałunek. Z pewnością nie była to niewinna pieszczota. Całowała go mocno i namiętnie, znajdując w ten sposób ujście dla nadmiaru targających nią uczuć. Jakby chciała wyrzucić z siebie cały ogrom negatywnych emocji, które wyzwolił w niej nagły powrót ojca.

Uczepiła się go jak ostatniej deski ratunku.

Kevin nie miał pojęcia, jak to możliwe, ale czuł się niewiarygodnie słaby i silny równocześnie. Wydawało mu się, że spada z ogromnej wysokości. Głową w dół zmierza wprost do zakazanego miejsca, które przyzywało go od chwili, kiedy ją pierwszy raz pocałował. To przecież wtedy, kiedy jego wargi poznały smak ust dziewczyny, obudziły się w nim wszystkie odsunięte na bok potrzeby, wszystkie uśpione uczucia i emocje. Jakże się mylił, sądząc, że nie mają już dla

niego znaczenia. Tłumione przez lata, powróciły teraz z gwałtownością wiosennej nawałnicy.

June nie była w stanie myśleć. Wszystko jej się poplątało. Cały świat stanął na głowie. Tylko jednego była zupełnie pewna. Pragnęła tego właśnie mężczyzny, Kevina. Potrzebowała go jak powietrza. Jego i tych wszystkich niesamowitych rzeczy, które działy się z jej ciałem, kiedy była przy nim. To było niczym zawrotna jazda na karuzeli. Chwilami aż brakowało jej tchu.

Kevin uświadomił sobie, że jeszcze chwila i straci nad sobą kontrolę. Reakcja June sprawiła, że znikły wszelkie bariery i wątpliwości. Pękły ostatnie lody. Jego opór topniał, jakby ktoś wystawił go na działanie ostrego słońca.

- June... - wyszeptał z trudem.

Nie pozwoliła mu na nic więcej. Tym razem to ona ujęła jego twarz w dłonie. Stanąwszy na palcach, pocałowała go mocno, tłumiąc słowa protestu.

- Nic nie mów - poprosiła miękko. - Po prostu kochaj się ze mną.

Kochaj się ze mną, powtórzył w myślach jak echo i niemal całkiem otrzeźwiał. Jak mógłby oprzeć się takiej prośbie? Miałby odrzucić zaproszenie wspaniałej młodej dziewczyny? Na samą myśl o tym poczuł fizyczny ból. Resztką sił zmusił się, żeby się od niej odsunąć. Zrobił krok do tyłu, przytrzymując ją w miejscu za ramiona.

- Nie pozwolę, żebyś zrobiła coś, czego będziesz później żałować. Jesteś teraz wzburzona i przygnębiona. To nie jest dobry powód.

Nie miała nawet pojęcia, ile kosztowały go te słowa.

- Nie jestem przygnębiona - odparła stanowczo. - I nigdy nie będę tego żałować - dodała ciszej.

- Teraz tak ci się wydaje...



Nic z tego. Nie pozwoli, by ta jego „życiowa mądrość” zniszczyła to, co między nimi było.

- Nic mi się nie wydaje. Ja to po prostu wiem. Mam paść przed tobą na kolana i cię błagać? - W jej oczach zalśniły łzy. Kevin zobaczył je w pełnym blasku słońca i poczuł się jak ktoś, komu wbito sztylet prosto w serce. - Bo jeśli o to właśnie ci chodzi, to przeliczyłeś się. Nie będę cię błagać!

Kevin poddał się. Nie był w stanie znieść jej łez. Wytrąciła mu z ręki ostatnią broń. Nie potrafił dłużej ignorować tego, co oboje czuli. Nie umiał i nie chciał już się jej opierać.

Pochylił głowę i dotknął wargami jej ust. Nie przerywając pocałunku, wziął June na ręce.

Tym razem go nie odpychała. Nie protestowała. Poddała się całkowicie, bo tego właśnie chciała. Nic innego się nie liczyło.

Kevin wszedł do domu tylnym wejściem. W kuchni powitała ich cicha muzyka. June jak zwykle pozostawiła radio włączone.

Jęknęła zawiedziona, kiedy oderwał od niej usta. Ciało odmawiało jej posłuszeństwa. Nogi miała jak z waty. Zaczęła mieć obawy, że znowu będzie chciał się z nią kłócić. W tej chwili nie miała najmniejszych szans. Nie byłaby w stanie zebrać dwóch słów, a co dopiero sklecić zdania.

- Co jest? Co się stało? - zapytała słabo.

- Gdzie jest sypialnia?

Pyta o drogę! Naprawdę niesamowity z niego facet.

Na jej ustach pojawił się uśmiech zadowolenia, kiedy pokazała mu przednią część domu.

- Tam!

Kevin ruszył we wskazanym kierunku, wiedząc, że nie powinien tego robić, a jednocześnie nie mając wyboru.

- Chyba powinnaś od czasu do czasu coś zjeść - odezwał się zaskoczony. Była tak lekka, że wydawało mu się, że idzie z pustymi rękoma. - Puszka farby waży więcej od ciebie.

June wtuliła się w niego mocniej, rozkoszując się bijącym od niego ciepłem.

- Nawet jeśli mam lekką niedowagę, uporu starcza mi za dwóch - wymruczała mu do ucha.

- Co racja, to racja. W tej kwestii nie będę się spierał.

- Nareszcie - westchnęła June. Cieszyło ją nie tylko to, że Kevin w końcu się poddał. Przede wszystkim w końcu znaleźli się na progu jednej z dwóch sypialni.

Ta była nieco większa. Kiedyś zajmowali ją rodzice. Gdy wróciła do domu, upłynęło kilka tygodni, zanim zdecydowała się zająć ten właśnie pokój zamiast mniejszej sypialni, którą dzieliła niegdyś z rodzeństwem, i z którą wiązało się tyle szczęśliwych wspomnień. Na początku nie była pewna, co czuje w miejscu, gdzie kiedyś spali i kochali się jej rodzice. Musiała się z tą myślą oswoić. Uporać się z duchami przeszłości. I nagle dziś dowiedziała się, że jeden z tych duchów nie odszedł. Cały czas był pośród żywych.

Nie. Nie będzie o tym myśleć. Nie teraz, kiedy wreszcie spełniają się jej marzenia. Przecież za chwilę będzie się kochać z Ke - vinem. Uświadomiła sobie, że od początku tego właśnie pragnęła. Może to właśnie dlatego nigdy nie była blisko z żadnym innym mężczyzną. Trzymała wszystkich na dystans, bo czekała na tego jedyne, na kogoś takiego jak Kevin.

A może na skutek przeżyć była po prostu bardziej niż zwykle bezbronna i podatna na emocje? Nie zamierzała tego roztrząsać. Chciała tylko poczuć tę niesamowitą gorączkę, która rozpaliała jej zmysły. Sprawiała, że krew szybciej płynęła jej w żyłach.

- Zaczekaj - powiedziała łagodnie.

Kevin stanął jak wryty, pewien, że June nagle się rozmyśliła. Spojrzał na nią i zdziwił się, kiedy uniosła głowę i pocałowała go, zamiast - jak się tego spodziewał - wyzwolić się z jego uścisku. Jego obawy znikły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Sypialnia June nie różniła się specjalnie od reszty domu. Mebli było w niej niewiele, za to wszędzie wałały się jakieś rzeczy. Po raz kolejny pomyślał, że marna z niej gospodyni. Niezbyt się tym zmartwił. W końcu nie szukał gosposi. Potrzebował kobiety, która zajęłaby się jego duszą i zamieszkała w jego sercu. Jego życiu przydałaby się odrobina chaosu. Jak dotąd wiódł aż nadto uporządkowany żywot. Stawiał sobie zbyt wiele ograniczeń. Nawet teraz, w takiej chwili, wewnętrzny głos alarmował, jakie mogą być konsekwencje tego, co zamierzał zrobić.

Na próżno. Krew niemal gotowała mu się w żyłach. Nie było już odwrotu. Nie pomagał głos rozsądku.

Ostrożnie i delikatnie położył June na łóżku.

Niebiesko - biała kołdra była do połowy ściągnięta z pośłania. Dziewczyna odsunęła ją na bok, pozwalając, by spadła na podłogę. Czekwała i patrzyła na niego z niemym zaproszeniem w oczach.

Sam nie wiedział, jakim cudem udało mu się znaleźć w sobie siłę, by dać jej jeszcze jedną szansę.

- Ostatni moment, żeby się wycofać - powiedział z trudem. Na samą myśl, że June mogłaby posłuchać go w ostatniej

chwili, robiło mu się słabo. On sam nie potrafił już opanować tego, co działo się z jego ciałem i w jego głowie.

Dziewczyna milczała przez dobrych kilka sekund, wpatrując się w niego intensywnie. Nie miał pojęcia, o czym myślała, ale poczuł ucisk w okolicy żołądka.

- Nigdzie się nie wybieram - szepnęła w końcu.

To właśnie chciał usłyszeć. Nie potrzebował dalszej zachęty.

Pozbywszy się koszuli, rzucił ją na ziemię w ślad za kołdrą.

Podszedł do łóżka i wciąż patrzył jej w oczy. Wsunąwszy rękę pod bluzkę June, delikatnie powiódł dłonią po jedwabście gładkiej skórze dziewczyny.

Ujęła go za rękę i powolnym ruchem położyła ją sobie na piersi. Czując, jak obejmuje ją dłonią, wstrzymała oddech. Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Jego spojrzenie było obezwładniające.

Kevin czuł, jak wali jej serce. Zupełnie jak jego własne. Jakby chciało dotrzymać mu kroku.

Powędrował ustami do jej ust. Całował ją zapamiętale, rozniecając w ich ciałach prawdziwy żar. Płonęli oboje, domagając się jeszcze większej bliskości.

June prawie zdarła z siebie koszulę. Tak bardzo chciała poczuć na sobie jego dłonie. Pragnęła, by dotykał jej wszędzie, by rozkosz wybuchła jak wulkan i gorącą lawą zmyła z niej wszelkie inne uczucia. Palce plątały jej się nieporadnie, gdy bez skutku próbowała rozpiąć bluzkę.

- Spokojnie - szepnął jej wprost do ucha. - Powoli.

Metodycznie i bez pośpiechu rozpiął pozostałe guziki koszuli i rozsunął ją, odsłaniając jej ramiona i piersi. Jej skóra była miękka, gładka i kusząca jak aksamit. Starał się z całych sił zapomnieć o sobie i myśleć przede wszystkim o niej, o tym, by dać jej jak największą przyjemność. Odpinając jej biustonosz, złożył pocałunek tuż nad wzgórkiem jednej z piersi dziewczyny.

June wyplątała się energicznie z koronkowej uwięzi. Kevin pieścił każdy nowo odsłonięty centymetr jej ciała, a ona drżała jak liść.

Pragnęła Kevina z całych sił.

Sięgnęła dłonią do jego spodni, ale niecierpliwe palce odmawiały posłuszeństwa. Beztroski śmiech Kevina odbił się echem w jej głowie, kiedy odsunął jej rękę i sam uporał się z guzikami.

Ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, wdychając zapach skóry i włosów. Odurzająca woń zmaciła mu zmysły, przygotowała go o zawrót głowy. Szybkim ruchem rozpiął guzik spodni June i zsunął je wraz z bielizną.

Leżała przed nim zupełnie naga i zdana wyłącznie na jego łaskę.

Kevin nigdy w życiu nie widział czegoś równie pięknego.

Nawet w najśmielszych marzeniach nie mógł przypuszczać, że spotka go coś tak wspaniałego. Że taka cudowna młoda dziewczyna zechce oddać mu swoje ciało.

June niecierpliwym ruchem ściągnęła mu spodnie z bioder. Kevin jednym ruchem wydostał się z dzinsów i bielizny, po czym wskoczył do łóżka i chwyciwszy dziewczynę w objęcia, położył ją na sobie.

Kiedy pisnęła zaskoczona, ucałował zagłębienie między jej piersiami. Potem skoncentrował się na każdej z osobna, delikatnie obrysowując językiem sutki. Jęknęła cicho sprawiając, że krew zagotowała mu się w żyłach. Przycisnął ją do siebie tak, by otarła się piersiami o jego tors. Efekt okazał się piorunujący. W jednej chwili oboje byli gotowi.

Kevin rozpoczął długą wędrówkę ustami po jej obnażonym ciele. Powoli, milimetr po milimetrze całował i pieścił każdy skrawek jej skóry. Zmysłowo wodził wargami po płaskim brzuchu, przesuwając się coraz niżej i niżej.

June otworzyła szeroko oczy. Chwyciwszy go za ramiona, wbiła mu palce głęboko w skórę. Z jej ust wyrwał się niezrozumiały okrzyk. Kevin odnalazł właśnie drogę do gorącego źródła jej kobiecości. Niespiesznie i z rozmysłem pieścił je językiem, sprawiając, że dziewczynie pociemniało w

oczach. Poczwała żar, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała, i nagle znalazła się na krawędzi, na szczycie, którego istnienia nawet nie podejrzewała.

Kiedy z trudem łapiąc oddech, powoli zaczęła wracać do siebie, poczuła, że wszystko zaczyna się od nowa. Zaciśnęła palce na włosach Kevina. Eksplozja doznań dopadła ją szybciej i była jeszcze bardziej intensywna niż za pierwszym razem. Opadała na poduszkę kompletnie wyczerpana. Nawet gdyby chciała, pewnie nie byłaby się w stanie ruszyć. Czwała się cudownie błogo i bezpiecznie.

Co on z nią robił? Jak to możliwe, że chce jej się śmiać i płakać równocześnie? Nawet w marzeniach nie sądziła, że można tak reagować na czyjś dotyk, że ktoś zdoła w taki sposób rozbudzić jej zmysły. To wszystko było jej dotąd zupełnie nieznanne.

Pojękiwała cicho, próbując skupić się na nowych doznaniach. Chciała, by jej umysł zarejestrował i zapamiętał wszystko. Nawet najmniejsze muśnięcie jego warg. Zalała ją nowa fala pożądania.

Usta Kevina rozpoczęły powrotną drogę w górę. Po chwili ponownie znalazł się nad nią, przykrywając jej usta swoimi. Przykrywając ją swoim ciałem.

Spojrzenie jej błękitnych oczu sprawiało, że czuł się jednocześnie silny i słaby. Pokorny wobec tego, co mu ofiarowała. Wydawało mu się, że w zaciśniętej jej małej sypialni urodził się na nowo. Dla niej gotów był nawet umrzeć z uśmiechem na ustach. Dawno już nie miał w sobie tyle energii i wigoru. Chyba po raz pierwszy w życiu oddychał pełną piersią.

Powoli jednak sprawy zaczęły wymykać się spod kontroli. Nagromadzona energia musiała znaleźć ujście. Do tej pory powstrzymywał się, chcąc dać jak najwięcej przyjemności

June. Odkładał ten moment w nieskończoność. Tak długo, na ile starczało mu sił.

Żaden inny mężczyzna nie byłby w stanie wytrzymać dłużej. Dziewczyna poruszyła się pod nim, wzdychając przeciągle. Usta June nabrzmiały od jego pocałunków. Sam nie wiedział dlaczego, ale podnieciło go to, jak jeszcze nic do tej pory.

Otworzyła się przed nim w tym samym momencie, gdy zrobił pierwszy ruch, by się z nią połączyć. Ani na chwilę nie oderwał od niej wzroku. Cały czas patrzył jej głęboko w oczy.

June jęknęła cicho.

Jest dziewicą! Uzmysłował to sobie w tej samej sekundzie, kiedy było już za późno, by cokolwiek zrobić.

## Rozdział 11

June przyłgnęła do niego tak mocno, że w jednej chwili zapomniał o poczuciu winy. Jakby chciała mu powiedzieć, że tylko on może naprawić szkodę, którą jej przed chwilą wyrządził. Co za ironia, uprzytomnił sobie mgliście.

Kochał się z nią najdelikatniej jak tylko potrafił.

Bolało, ale przecież wiedziała, że tak będzie. Wszystko, co w życiu piękne i ważne, musi boleć. Kevin dał jej już tyle szczęścia. Tyle rozkoszy. Więcej, niż mogła się spodziewać.

Oplotła go całą sobą, kiedy zaprowadził ją to tego specjalnego miejsca gdzie wędrują tylko kochankowie. Do tej pory nie wierzyła nawet, że to miejsce istnieje, a teraz była tam razem z nim.

Poczuła, że potężna, niepowstrzymana fala zrzuca ją z ogromnej góry. Bała się, że zacznie spadać, ale nie spadała. Szybowała w powietrzu, przyciskając Kevina z całych sił. Wiedziała, że jeśli wypuści go z rąk, roztrzaska się o ziemię i rozpadnie na tysiąc kawałków.

Kiedy podniósł głowę, by na nią spojrzeć, wypełniło go jednocześnie uczucie smutku i niewysłowionej słodyczy.

Był na siebie zły. Nie miał prawa zabierać jej czegoś tak cennego. Jak mógł to zrobić? To był jej pierwszy raz, a on ją z niego ograbił.

Przeturlawszy się na wznak, zagapił się w sufit. Przydałoby się go naprawić. Podobnie jak zaistniałą sytuację.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał z wyrzutem. Wzdrygnęła się, słysząc ten oskarżycielski ton. Czowała, że całe jej ciało kuli się w odruchu obrony.

- Czego ci nie powiedziałam?

Jej głos był wypełniony bólem. To wszystko jego wina. On był za to odpowiedzialny.

- Dobrze wiesz. Że jesteś dziewicą. Spojrzała na niego z ukosa.



- A kochałbyś się ze mną, gdybym ci powiedziała?

- Nie.

Odetchnęła głęboko, zanim ponownie się odezwała. Sięgnąwszy po zmiętoszoną w nogach kołdrę, starannie się nią okryła.

- No to już masz odpowiedź. Właśnie dlatego ci nie powiedziałam.

Kevin westchnął bezradnie, nie mając pojęcia, od czego zacząć. Wiedział, że nic się nie da cofnąć. Nie mógł już naprawić szkody. Lepiej by było, gdyby w ogóle nigdy tu nie przychodził. Nic by się wtedy nie stało.

Tak, ale za to ominęło by go coś cudownego.

- June, to był twój pierwszy raz... Pierwszy raz powinien być wyjątkowy.

Mówił o sobie? Czy o niej? Spojrzała na niego i poczuła, że cała w środku mięknie. Wcale się nie skarżył. Nie chodziło o to, że zmarnował swój cenny czas z niedoświadczoną dziewczyną. Martwił się o nią. Sądził, że nie jest jej wart. Boże, czy to naprawdę facet z krwi i kości, czy tylko to sobie wyśniła?

- A skąd ci przyszło do głowy, że nie był?

- No, bo... - zająknął się, na próżno próbując znaleźć właściwe słowa. W końcu po prostu wyrzucił z siebie to, co mu leżało na sercu. - Bo nie był z kimś w twoim wieku. Z kim mogłabyś budować wspólną przyszłość.

Zajrzała mu w twarz. Nic nie rozumiał. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że dla niej to właśnie on był tym jedynym, wyjątkowym.

- Wiek nie ma tu nic do rzeczy. Gdybym zrobiła to z rówieśnikiem, byłaby to po prostu norma, bo tak zazwyczaj się dzieje. Ale to jeszcze nie znaczy, że byłoby wyjątkowo. - Odwróciła się na łóżku w jego stronę. Napięcie zniknęło. - Gdybym chciała normy, poszłabym do łóżka z Haggertym

albo Haleyem, albo z kimś innym. Może cię to zdziwi, ale miałam sporo propozycji. Wszyscy obiecywali, że w pięć minut zabiorą minie wprost do bram raju.

Nie potrafił powstrzymać się od śmiechu.

- Tak ci obiecywali? Wzruszyła gołym ramieniem.

- Mniej więcej. Tu u nas mężczyźni raczej nie są romantykami. - Oparła się na łokciu. - A ja zawsze wiedziałam, że, kiedy już się zjawi, rozpoznam tego jedyne. Tego, z którym będę chciała to zrobić. - Spojrzała na niego wymownie.

- I tak właśnie tak się stało.

Chyba go przeceniała. Miała o nim stanowczo zbyt duże mniemanie. Nie trzeba było wiedzy psychologa, by odgadnąć, że miało to związek z faktem, że wychowywała się bez ojca. Pewnie dlatego trochę go idealizowała.

- Ale June...

Przyłożyła mu palec do ust, tłumiąc wszelkie protesty. Nie pozwoli mu zepsuć nastroju. Przykryła ich szybko kołdrą.

- Nie musisz się martwić, Kevin. Nie oczekuję i nie wymagam od ciebie żadnych zobowiązań. Wiem, że po weselu wracasz do Seattle. Ja też wrócę do mojego dawnego życia. - Uśmiechnęła się szeroko. - Chociaż będę już trochę bardziej wyedukowana.

Kevin widział to inaczej. To June otworzyła przed nim całkiem nowy świat. Nie był specjalnie uduchowiony, ale potrafił rozpoznać cud.

- To chyba raczej ja więcej się dzisiaj nauczyłem.

Jej oczy zaślniły zadowoleniem. Wiedziała, że Kevin nie mówi tego poważnie. Po prostu chce być dla niej miły. Tak czy siak, miło było usłyszeć, że udało jej się wstrząsnąć nieco jego uporządkowanym życiem. Że nie pozostał obojętny.

- Naprawdę?

Jak zwykle po burzy, powrócił spokój, a wraz z nim nowa pokusa. Kevin znów poczuł ogień w żyłach. Objął June, przyciskając ją mocno do piersi.

- Naprawdę. Ale i tak powinnaś mi powiedzieć. Kiwnęła głową z bardzo poważną miną.

- Kevin?

Ucałował czubek jej głowy, zastanawiając się, czy dziewczyna zdaje sobie sprawę z tego, jak na niego działa. Czy ma choćby mgliste pojęcie, co się dzieje w jego sercu?

- Tak?

- Jestem dziewicą - oznajmiła szelmowsko. - To znaczy byłam.

To wcale nie było śmieszne. Z takich rzeczy się nie żartuje. Może niektórych mężczyzn dowartościowuje sam fakt bycia pierwszym. Ale z pewnością nie jego. Nie to jest w tym wszystkim najważniejsze. Chociaż musiał przyznać, że w tym konkretnym przypadku... Cóż, czuł się wyróżniony i szczęśliwy.

- A skoro już i tak narobiłeś szkody - przekomarzała się - to może miałbyś ochotę na poprawkę?

Bóg świadkiem, o niczym innym nie marzył. Przesunął dłońią po jej miękkich kształtach.

- Pewnie, że miałbym. Przysunęła twarz do jego twarzy.

- To na co jeszcze czekasz?

Z pewnością nie na głos rozsądku, który podsunałby mu kolejne przeszkody.

- Na nic. Zupełnie na nic.

Ursula Hatcher uwijała się jak mrówka, by nadrobić znaczne opóźnienie. Krzątała się po niewielkiej przybudówce, stanowiącej zarówno parter jej własnego domu, jak i lokal poczty dla Hadesu i przyległych osad w promieniu stu pięćdziesięciu kilometrów.

Odkąd sto lat temu poczta zawitała na Alaskę, był to jedyny jej urząd w tym rejonie.

Pierwszym naczelnikiem był dziadek Ursuli. Po jego śmierci stanowisko przeszło w ręce ojca. Ponieważ wszyscy trzej starsi bracia Ursuli wyfrunęli z gniazda jeszcze przed ukończeniem osiemnastego roku życia, ojciec postanowił przekazać obowiązki swej najmłodszej latorośli. W ten sposób Ursula objęła urząd, który sprawowała z powodzeniem od blisko pięćdziesięciu lat i z którego nie zamierzała rezygnować przez co najmniej kolejnych dwadzieścia.

Miała szczerą nadzieję, że kiedy jej zabraknie, interes przejdzie na kogoś z rodziny, choć obecnie wszyscy zajmowali się zupełnie czym innym.

Zmarszczyła brwi, usiłując rozszyfrować na kopercie nazwisko adresata. Pocieszała się myślą, że któreś z trójki wnucząt na pewno ma to we krwi i w odpowiednim czasie odkryje swoje prawdziwe powołanie.

Ale ta chwila była jeszcze bardzo odległa. Podobnie jak jej odejście z tego świata. Ustaliwszy, do kogo ma trafić list, włożyła go do odpowiedniej przegródki i uśmiechnęła się pod nosem. Szczerze mówiąc, postanowiła żyć wiecznie. A przynajmniej tak długo, jak Bóg i zdrowie pozwoli. Uporawszy się z mniejszym z worków, przyciągnęła bliżej drugi i zaczęła od nowa sortować korespondencję.

Transport trafił do niej później niż zwykle. Sidney Kerrigan miała trudności z dotarciem do Anchorage, by go odebrać. Jej najmłodsza córka zachorowała i trzeba było czekać, aż któreś ze starszych dzieci wróci ze szkoły i jej popilnuje. Dopiero wtedy Sid mogła wsiąść w samolot.

Byłoby znacznie łatwiej i prościej, gdyby pocztę dostarczano codziennie, a nie co drugi dzień. Najgorzej było w środku zimy, kiedy dostawy odbywały się nawet co trzy dni.

Schyliła się po kolejny plik kopert. Czekala ją z mudna praca. Musiala posegregowac wszystkie nowe listy.

Przydalaby im sie jakaś firma przewozowa z prawdziwego zdarzenia. Potrzebowali co najmniej kilku samolotów. Hades pręźnie sie rozrastał, ale nadal borykali sie z powaznymi problemami. Transport byl tu dosłownie w powijakach. Restauracje, kina i hotele, ktore wyrastaly ostatnio jak grzyby po deszczu, nie wystarczą do prawidłowego funkcjonowania miasta. Ludzie musieli sie jakoś przemieszczac. Poniewaz w tej czesci swiata drogi byly nieprzejezdne przez sześć miesięcy w roku, pozostawalo podróżowanie drogą powietrzną. Tak, samoloty bylyby niezawodne. Najlepiej cos w rodzaju powietrznych taksówek.

Zamierzala poruszyć ten temat z najstarszym z rodzeństwa Quintano. Facet dopiero co sprzedal podobny biznes i mial sporo gotówki do utopienia. Tak przynajmniej twierdzil jego brat, Jimmy.

Uśmiechnęła sie ciepło na myśl o Kevinie. W zyciu nie widziala czlowieka, ktory bardziej potrzebowałby motywacji do zycia. A dobrze sie na tym znala. Az przykro bylo patrzeć, jak chłopak sie męczy. Nie ma rady, trzeba mu pomoc odnaleźć cel i sens istnienia. Pozyteczne zajęcie i jej wnuczka w nagrode powinny wystarczyć w sam raz.

Ursula zaśmiała sie sama do siebie, ale ucichła raptownie, słysząc odgłos otwieranych drzwi. Ktos wszedł do środka i zamknal je za soba.

- Jeśli wpadles po poczte, to mozesz spokojnie wrócić do domu i przyjść za pare godzin. Nie da sie tego przyspieszyć - obwieścila, nie podnosząc glowy znad sterty listów.

- Nie przyjechalem po poczte.

Zesztywniala na dzwiek znajomego męskiego głosu.

Nie, pamięć wcale jej nie myli. Rozpoznałaby go wszędzie, mimo że minęło tyle lat, odkąd ostatni raz z nim rozmawiała.

Odłożywszy część kopert na blat, odwróciła się powoli, by stanąć oko w oko z zięciem.

Czas nie obszedł się z nim łagodnie. I bardzo dobrze!

Jego niegdyś przystojną twarz porały głębokie zmarszczkami i bruzdy. Widać życie go nie rozpieszczało. Nie został z niego nawet cień tamtego beztroskiego, pełnego życia włóczęgi. Nie rozpoznałaby go, gdyby przeszła obok niego na ulicy.

Miała w głowie całą listę rzeczy, które zamierzała mu powiedzieć, jeśli kiedykolwiek jeszcze go spotka. Ale jedyne, na co była w stanie w tej chwili się zdobyć, to wymowne westchnienie.

- Co cię tu sprowadza?

Spojrzał jej prosto w oczy, choć tak naprawdę wolałby unikać jej wzroku.

- Przyjechałem przeprosić. Wiem, że nie mogę już niczego naprawić, ale chciałbym chociaż spróbować.

Ursulę zalała fala bolesnych wspomnień. Robiła co mogła, żeby ją powstrzymać. Żeby zdusić powracającą rozpacz.

- Rose nie żyje.

Zacisnął powieki. Słowa teściowej zaboląły, jakby ktoś dźgnął go nożem.

- Wiem. Byłem dziś na jej grobie. - Kiedy otworzył oczy, załśniły w nich łzy. - Bardzo cierpiała?

Spóźniony żal. Nieszczere łzy, przekonywała się Ursula.

- Jak każdy, komu złamano serce - odparła szorstko. - Ursula...

Nie chciała tego słuchać. Słowa niczego nie zmieniają. Przeszłości nie da się naprawić. Liczy się wyłącznie terażniejszość i przyszłość. Chciała zaprosić go, żeby usiadł,

doszła jednak do wniosku, że powinien wysłuchać tego, co ma mu do powiedzenia, na stojąco.

- Wiesz, kiedy umarła, myślałam tylko o tym, żeby cię znaleźć. Chciałam cię dopaść i rozszarpać gołymi rękami.

I wierz mi, nie byłaby to lekka śmierć. Pokroiłabym cię na kawałki i rozrzuciła twoje szczątki po całym świecie.

Podczas długich bezsennych nocy wielokrotnie odtwarzała sobie w głowie ten scenariusz. Tylko dzięki temu udało jej się pozostać przy zdrowych zmysłach.

Uniosła głowę i spojrzała w oczy mężczyźnie, który całkowicie i nieodwracalnie zawładnął ciałem i umysłem jej jedynej córki. W jej sercu nie było już nienawiści. Pozbyła się jej, bo wiedziała, że człowiek nią owładnięty wysycha jak wiór i umiera. Ursula nie mogła sobie na to pozwolić. Miała wnuki, o które musiała zadbać.

- Ale prawda jest taka, że to nie ty jesteś odpowiedzialny za śmierć Rose. Ona sama do niej doprowadziła. Ja też straciłam mężczyznę. I to nie jednego, lecz trzech. Trzech wspaniałych mężczyzn. Z pewnością lepszych od ciebie. - Spojrzała na niego znacząco. - Niestety, takie jest życie. Bez względu na to, jak wielkie nieszczęścia na nas spadną, trzeba umieć się podnieść i żyć dalej: - Zgarnęła z blatu plik kopert i wróciła do sortowania. - Trzeba patrzeć w przyszłość i doceniać to, co się ma. Rose miała wiele. - Przerwała na chwilę, by spojrzeć przez ramię na ojca swoich wnuków. - Miała trójkę dzieci, które ją kochały i bardzo jej potrzebowały. Wolą jednak żyć przeszłością i widzieć wszystko w czarnych barwach. To nie ty ją zabiłeś. Ona po prostu nie chciała dalej żyć.

Podniosła kolejną kupkę listów i zaczęła powoli układać je według adresów. Żadne z wnucząt do tej pory nie zadzwoniło, by poinformować ją o powrocie ojca. Sądziła więc, że Wayne rozmawia z nią jako pierwszą.

- Mam rozumieć, że przyjechałeś, bo chcesz naprawić stosunki z dziećmi? - zapytała.

- Tak.

- To dobrze. Powinieneś przynajmniej spróbować się z nimi porozumieć. Są jeszcze młodzi. Ale nie spodziewaj się fajerwerków na swoją cześć. Z pewnością dużo wody upłynie, zanim oswoją się z twoją obecnością.

Była pewna, że Max, April i June będą potrzebowali sporo czasu, by się z tym uporać.

Cisza za plecami trwała tak długo, jakby Wayne wyszedł.

- Ursula, ja umieram. Lekarze dają mi pół roku. Może trochę dłużej.

Jej ręce znieruchomiały na chwilę, podczas gdy umysł przetwarzał złą nowinę. Wróciła energicznie do sortowania.

- Wszyscy umieramy, Wayne. Ty należysz do tych nielicznych, którzy wiedzą mniej więcej, kiedy odejdą z tego świata. Spójrz na to tak: masz nad nami przewagę. Pan Bóg dał ci fory. - Wcisnęła list do przegródki, z której prawie się już wysypywało. Gilhooly wyjątkowo długo nie odbiera poczty. Chyba będzie musiała odesłać jego korespondencję. Odkładając tę myśl na później, odwróciła się i spojrzała na zięcia, który w odstępie dosłownie dwóch minut zrzucił jej na głowę dwie bomby. - No i kiedy już przejdiesz przez sąd ostateczny, będziesz mógł przeprosić żonę. Mnie nie musisz.

Po raz pierwszy, odkąd przestąpił próg, na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Nie wiem, co powiedzieć...

- To nic nie mów. - Przerwała mu w pół zdania. Nie potrzebowała jego przeprosin. Wolą, żeby skupił się na pozostałych członkach rodziny. - Ja już doszłam z tym wszystkim do ładu. Pogodziłam się z rzeczywistością. Można powiedzieć, że z tobą też. Myślę, że powinieneś przede wszystkim porozmawiać z dziećmi.



Na wzmiankę o dzieciach uśmiech zgasł na jego twarzy, zanim jeszcze na dobre się pojawił.

- Widziałem się z June na cmentarzu.

June. A więc trafił na najbardziej porywczą z całej trójki.

- Cud, że jeszcze żyjesz. Nie wiesz nawet, jak bardzo June przeżyła twoje odejście i śmierć matki. Była jeszcze bardzo mała, a mimo to, a może właśnie dlatego wszystko doskonale pamięta. - Dlatego jest to dla niej wciąż takie bolesne, dodała w duchu. Małe dzieci potrzebują miłości obojga rodziców, a ona miała tylko nas. Mnie, Maksa i April.

Wayne, zdaje się, czytał jej w myślach. W jego oczach znów pojawiła się rozpacz. Opadł ciężko na krzesło. Splótł przed sobą długie opalone palce, załamując je jak mały chłopiec, który coś zbroił i nie wie jak wybrnąć z kłopotów.

- Jak mam ich przekonać, że naprawdę mi przykro? Że żałuję tego, co zrobiłem.

Ursula wiedziała, że to nie będzie proste.

- Musisz zostać. Nie poddawać się, nawet jeśli pokażą ci drzwi i nie będą chcieli z tobą rozmawiać. - A z początku tak właśnie będzie. Niczego innego nie mógł się spodziewać. Miał tak udręczoną minę, że postanowiła dodać mu trochę otuchy. - Pamiętaj, że jesteś ich ojcem. Mają do ciebie żal, bo kiedyś cię kochali. Najważniejsze, że nie jesteś im obojętny. Z gniewem łatwiej walczyć niż z obojętnością.

Uznała, że dalszym gadaniem niczego nie zdołają. Potrzebował jakiegoś zajęcia. Czegoś, co wypełni mu czas i pomoże na chwilę oderwać się od niewesołych myśli. Spojrzała na ogromny wór listów u swoich stóp.

- Jak tam u ciebie z alfabetem? Chyba znasz, co?

- Znam. - W jego głosie pojawiła się nutka nadziei, jakby uczepił się myśli, że skoro teściowa proponuje mu zajęcie, to znaczy, że chce, by został.

- I bardzo dobrze. - Kopnęła worek w jego stronę. Koperty rozsypały się po podłodze. - Chodź tu, niech będzie z ciebie jakiś pożytek.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. Natychmiast wziął się do roboty.

Od ponad dwudziestu minut Kevin tulił June w ramionach, wsłuchując się w bicie jej serca. Najchętniej leżałby tak do końca świata, ale wiedział, że prędzej czy później rzeczywistość ich dopadnie i będą musieli się podnieść.

Ucałował ją w czubek głowy. Kochali się drugi raz i był kompletnie wycieńczony.

- Nadal chcesz, żebym pogadał z twoim ojcem? Wyślizgnąwszy się z łóżka, June sięgnęła po zmiętoszone ubranie.

- Nie powinnam cię w to wciągać. To wojna między mną a nim. Sama muszę do niej stanąć.

Kevin usiadł i zaczął rozglądać się po podłodze za własnymi ciuchami.

- Nie nazwałbym tego wojną. Z tego, co mówisz, przyjechał, bo chce się z wami pogodzić.

Wsunęła ręce w rękawy koszuli tak gwałtownie, jakby zamachnęła się, by kogoś uderzyć.

- Nie obchodzi mnie, czego on chce.

Odsunął jej ręce na bok i zaczął zapinać koszulę jak małemu dziecku. Cały czas patrzył jej w oczy.

- To twój ojciec, June.

Dla niej to słowo zupełnie nic nie znaczyło.

- Ojciec, powiadasz? Mój, to po prostu facet, który akurat był obecny w chwili poczęcia. Potrzeba chyba czegoś więcej, żeby być ojcem, prawda? Ojciec nie zostawia żony i dzieci na pastwę losu. Ojciec to ktoś, komu na tych dzieciach zależy.

Kevin nie mógł znieść bólu, w jej oczach. Aż za dobrze wiedział jak bardzo musi teraz cierpieć.

- To, że ktoś zostaje ojcem, nie oznacza jeszcze, że jest do tej roli przygotowany. Żeby być dobrym ojcem, trzeba być silnym. Niestety, ludzie bywają słabi.

Dziewczyna przesunęła ręką po włosach próbując uładzić splątane pasma.

- Nie widzę związku. Co to ma w ogóle do rzeczy? - zapytała zaczepnie.

Bardzo wiele. Ojcostwo wymaga ogromnej siły charakteru. June z pewnością to zrozumie, kiedy będzie starsza.

- Trzeba mieć naprawdę mocny charakter i wiele oddania, by nie uciec od odpowiedzialności. Ojciec musi dbać już nie tylko o siebie, ale i o swoją rodzinę. Nie każdy jest w stanie temu podołać.

Wszystko to bardzo piękne i mądre. Tylko, że jej ojciec nie związał się z matką wyłącznie dlatego, że przypadkowo zaszła w ciążę. Tu nic nie było dziełem przypadku. Ożenił się z nią i miał z nią trójkę dzieci. Doskonale wiedział, co robi i jakich to wymaga wyrzeczeń. Tego właśnie nigdy mu nie wybaczy. Nienawidziła go za to, że nie kochał ani matki, ani ich wystarczająco mocno, by z nimi zostać.

- Jeśli ktoś nie czuje się na siłach - syknęła gniewnie - to w ogóle nie powinien zakładać rodziny.

Zamierzała zostawić go i wybiec z pokoju. Kevin zatrzymał ją jednak, kładąc jej ręce na ramionach i zwracając twarzą ku sobie.

- Kłopot w tym, że nikt tak naprawdę nie wie, czy jest na siłach. Takich rzeczy nie da się przewidzieć. Wszystko wychodzi w praniu.

- I co w związku z tym? Chcesz, żebym po prostu mu wybaczyła? Ot tak, o wszystkim zapomniała?

- Tak.

Zamurowało ją. Wprawdzie sama go zapytała, ale nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Jak w o ogóle mógł tak pomyśleć?

- Naprawdę chcesz, żebym mu wybaczyła? - zapytała zbita z tropu.

- Tak.

Poczuła niepohamowany gniew. Żeby akurat Kevin? Przecież powinien być po jej stronie! A on broni zaciekle ojca, chociaż nawet go nie zna. W życiu nie widział go na oczy.

- Ten człowiek nie zasługuje na wybaczenie.

- Nie w tym rzecz - powiedział Kevin. - On może i nie, ile ty na pewno tak. Zaslugujesz na to, by pozbyć się nienawiści, która cię zżera. Na dalszą metę nie da się z nią żyć.

Na co on sobie pozwala? Co on w ogóle wie?

- Nawet mnie nie znasz. Widzisz tylko to, co na wierzchu. Nie wiesz, co czuję.

- Ależ wiem - zaproponował cicho. - Aż za dobrze. Kiedyś czułem dokładnie to samo. Mój ojciec mógł być z nami. Nie musiał nas zostawiać. Nie musiał obarczać mnie odpowiedzialnością, której sam nie był w stanie udźwignąć. Potrzebowaliśmy go wszyscy. Nie tylko moje młodsze siostry i brat, ja także. Ale dla niego to się nie liczyło. Po prostu sobie odpuścił. - June otworzyła usta. Domyślał się co zaraz powie. Wykrzyczy mu, że to nie to samo. Ale to było to samo. - Nie uciekł w siną dal, jak to zrobił twój ojciec, ale rezultat był taki sam. Odszedł, a przy okazji zabrał ze sobą wszystkie moje marzenia. Pogrzebał je na zawsze.

Chciałaby poznać te marzenia. Nie potrafiła jednak zdobyć się na to, by o nie zapytać.

- Więc rozumiesz, co teraz czuję, prawda? - Tylko tyle zdołała powiedzieć.

- Tak, rozumiem, ale musisz wiedzieć, że ja przebaczyłem swojemu ojcu. Dopóki miałem do niego żal, byłem zgorzkniały i zły. - Dotknąwszy jej podbródka, uniósł jej głowę do góry. Chciał, żeby na niego spojrzała, żeby zrozumiała. - Nie można cieszyć się życiem, nosząc w sercu taką zadrę.

June westchnęła z rezygnacją.

- Pomyślę o tym.

- To dobrze. - Ruszył za nią do sieni. - Dokąd się wybierasz?

- Muszę jechać do miasta. - Zauważyła, że Kevin zerka na aparat telefoniczny. - To nie jest rozmowa na telefon.

- Poczekaj, pojedę z tobą.

- Nie. Naprawdę nie musisz.

- Chyba jednak muszę - odparł cicho. Zirytowała się, sama nie do końca wiedząc dlaczego.

- Słuchaj, poszliśmy wprawdzie razem do łóżka, ale to jeszcze nie znaczy, że jestem twoją własnością.

- Akurat nie o to mi chodzi. Po prostu wydaje mi się, że potrzebujesz teraz przyjaciela.

Już miała powiedzieć, że świetnie radzi sobie sama i że nikogo nie potrzebuje. Odpuściła jednak, bo oboje wiedzieli, że to nieprawda. Każdy od czasu do czasu potrzebuje ramienia, na którym mógłby się oprzeć. Otworzywszy z rozmachem drzwi, spojrzała na niego przez ramię.

- No, na co jeszcze czekasz?

- Na nic - odrzekł, przestępując próg w ślad za nią.

## Rozdział 12

- Jak to: już wiesz?

June wlepiła w babcinę zdumione spojrzenie. Zaskoczenie dosłownie odebrało jej mowę. Zbierała się dobrych kilka minut, żeby przekazać Ursuli nowinę. Krążyła wokół tematu, chcąc ją jakoś przygotować. Obawiała się, że będzie to dla niej zbyt duże przeżycie. Martwiła się, że zszokuje babcinę, a to babcia wprawiała ją w osłupienie.

Ursula siedziała za biurkiem swojego małego królestwa z zadowoloną miną. Spojrzała ciepło na najmłodszą wnuczkę.

- Wasz ojciec już u mnie był.

Babcia najwyraźniej zniosła to wszystko znacznie spokojniej niż ona sama.

- I co? - dopytywała się niecierpliwie.

Ursula zaczęła z wielką pieczołowitością układać w szufladzie znaczki.

- Powiedział, co miał do powiedzenia, i poszedł - zakomunikowała, unikając wzroku June. - Przy okazji pomógł mi trochę w robocie.

Westchnienie, które wyrwało się z ust wnuczki, zabrzmiało niemal jak śmiech.

- Babciu!

Podniosła wzrok znad znaczków.

- Nie sądziłaś chyba, że rzucę się na niego z pazurami. - Zamknęła z trzaskiem szufladę. - Poza tym każdy zasługuje na drugą szansę, zwłaszcza jeśli ma szczerą intencję.

Czyżby babcia robiła się na stare lata naiwna? A może zawsze taka była?

- Nie sądzę, żeby miał szczerą intencję.

- A ja owszem. Możesz mi wierzyć, że ma.

Ursula zawsze szczyliła się tym, że trudno ją było oszukać. Znała się na ludziach. Wayne Yearlinga przejrzała na wylot, gdy tylko przestąpił próg jej domu i zawrócił w głowie

ukochanej córce. Teraz też natychmiast postawiła diagnozę. Jej zięć był złamanym przez życie mężczyzną, próbującym przed śmiercią naprawić choć część zła, jakie wyrządził rodzinie. Sądząc z zachowania June, dziewczyna nie miała pojęcia, że dni jej ojca są policzone.

- W każdym razie nie zaszkodzi poczekać i się o tym przekonać. - Oparła się na krzesło i spojrzała na dwójkę młodych ludzi przed sobą. Miała wrażenie, że Kevin doskonale wie, o co jej chodzi. - Nie miałam serca wyrzucić go za drzwi. Może kiedyś bym to zrobiła - przyznała szczerze - ale teraz już nie. Myślę, że Max też go przyjmie. - Urwała na moment. - Co do April nie jestem stuprocentowo pewna. Jest najstarsza. Kiedyś myślała, że jest ukochaną córeczką tatusia - wyjaśniła Kevinowi.

June roześmiała się niewesoło.

- Tylko że tatuś najbardziej ze wszystkich kochał siebie.

- Sądzę, że to akurat się zmieniło - odparła Ursula spokojnie. - Zaczął myśleć o innych, Szkodniku.

- Szkodniku? - podchwycił Kevin, unosząc brwi z rozbawieniem.

Spojrzał w nieprzejednaną twarz dziewczyny. Nawet to do niej pasowało.

Ursula kiwnęła głową.

- Takie przezwisko. - Przesunęła się z krzesłem, żeby lepiej go widzieć. - Ledwie odrosła od podłogi, kiedy zaczęliśmy ją tak nazywać. June - Szkodnik. Wszystkiego musiała zawsze dotknąć i wszędzie wleźć. Tratowała przy tym, co się dało. Wiesz, co na drodze, to nieprzyjacieł.

Kevin uśmiechnął się od ucha do ucha.

- June - Szkodnik, tak? Niezłe. Podoba mi się.

June zmarszczyła brwi. Tylko babcia mogła ją tak nazywać.

- Spróbuj jeszcze raz, a pożałujesz - ostrzegła gniewnie. Ursula postanowiła wykorzystać okazję i skierować rozmowę na inne, mniej bolesne dla wnuczki tory.

- Kevin, słyszałam, że chcesz zainwestować w coś trochę gotówki.

Nie lubił słowa „inwestować”. Brzmiało tak, jakby zamierzał włożyć w coś pieniądze, a potem siedzieć beczynnie i czekać, aż inni je dla niego pomnożą. Taki układ zdecydowanie mu się nie podobał.

- Chciałbym raczej rozkręcić nowy interes. - Praca na farmie wyczuliła go na podupadające obiekty, które wymagają natychmiastowej interwencji młotka. Rozejrzał się po wnętrzu poczty. - Chce pani, żebym zrobił tu mały remoncik?

Ursula obdarzyła go uśmiechem, którym za młodu podbiła niejedno męskie serce. Mimo upływu lat nie straciła nic z dawnego dziewczęcego wdzięku.

- Nie, nic z tych rzeczy, choć słyszałam, że masz do tego smykałkę.

June przewróciła oczami. Jeszcze kilka lat temu była przekonana, że babcia ma radar zamontowany w uchu. Widać niewiele się od tego czasu zmieniło.

- Cała babcia. Internet i kronika towarzyska w jednym. Wszystkie plotki ma w małym palcu.

- Nie żadne plotki, tylko najświeższe potwierdzone fakty - odparowała z godnością Ursula. - Zresztą robię to dla dobra ogółu - wyjaśniła Kevinowi. - To zgroza, żeby nie wiedzieć, co się dzieje we własnym mieście. Gdyby nie ja, ludzie miesiącami żyliby w kompletnej nieświadomości.

- Oj, to na pewno. - Tym razem w głosie June pojawiła się sympatia i przywiązanie.

Kevin przysiadł na krawędzi biurka.

- W co chciałaby pani, żebym zainwestował?



Nie miał zamiaru otwierać biznesu na Alasce. To miejsce było jego zdaniem zdecydowanie zbyt odległe i obce. Nie zaszkodzi jednak sprawdzić wszystkich możliwości. Trzeba być otwartym na propozycje.

- Potrzebujemy porządnej firmy przewozowej. - Ursula mówiła w imieniu wszystkich, którym leżało na sercu dobro Hadesu. - Miasto nam się rozwija i nie możemy już zrzucić wszystkiego na barki Shayne i Sydney. Ci dwoje nie dają rady jednocześnie zajmować się zaopatrzeniem i wozić nas po okolicy, kiedy zaistnieje nagła konieczność, albo kiedy zasypie drogi, albo co gorsza wyjdą z lasu niedźwiedzie. Latem nie jest jeszcze tak źle - przyznała - ale zima to czasem prawdziwy kataklizm. Gdyby ktoś sprowadził nam tu kilka samolotów i paru pilotów, to niech mnie licho - pstryknęła palcami - pieniądze zwrócą mu się, zanim zdąży rozkręcić interes. Potem może już tylko siedzieć na tyłku i liczyć. - Pochyliła się w stronę Kevina jak wytrawna konspiratorka. - To jak? Wchodzisz w to?

Usiłowała przyprzeć go do muru, ale Kevin nie miał jej tego za złe. Traktował Ursulę jak babcinę, której nigdy nie miał. Poczul do niej nieodpartą sympatię natychmiast po tym, jak ich sobie przedstawiono.

- Nie zasypia pani gruszek w popiele, co?

- Jesteśmy na Alasce, chłopcze - prychnęła Ursula. - Tutejsze kobiety nie mogą sobie pozwolić na nieśmiałość. Inaczej, prędzej czy później kończą przymarzniete do lodowej kry. Taki u nas zwyczaj; niczego nie owija się w bawełnę. - Zmierzywszy go wzrokiem śledczego na przesłuchaniu, uznała, że nie jest do końca przekonany. Niewątpliwie rokował jednak spore nadzieje. - Więc jak? Miałbyś ochotę zapewnić mieszkańcom Hadesu transport z prawdziwego zdarzenia?

W pierwszym odruchu chciał oczywiście powiedzieć „nie”. Po głębszym zastanowieniu doszedł do wniosku, że propozycja jest co najmniej intrygująca i z pewnością warta namysłu. Kątem oka zauważył, że June zaczęła krążyć nerwowo po pokoju. Powinni powoli się zbierać.

- Zastanowię się nad tym - obiecał.

Ursula zabębniła palcami w blat biurka. Z trudem tłumiała zniecierpliwienie, bo taka była potrzeba. Zdawała sobie sprawę, że jako trzeźwo myślący mężczyzna Kevin nie skoczy dla niej w ogień na pierwsze skinienie, tak jak by to zapewne zrobił Jurij. Zapewne trzeba będzie popracować nad nim nieco dłużej.

- Tylko nie namyślaj się za długo - ostrzegła. - Ślub już za tydzień, a z tego, co wiem, wyjeżdżasz zaraz następnego dnia.

Roześmiał się szczerze ubawiony.

- A jest coś, czego pani nie wie?

Starsza pani wbiła w niego świdrujące spojrzenie, jakby chciała przeniknąć na wskroś jego duszę i poznać wszystkie jej sekrety.

- Nie wiem wielu rzeczy, drogi chłopcze. Bardzo wielu. Kevin uśmiechnął się mimo woli. Nikt nie nazywał go chłopcem, odkąd dawno temu przestał nim być. Nawet w dzieciństwie zachowywał się bardzo odpowiedzialnie, bo był najstarszy z rodzeństwa. Uznał to za naturalną kolej rzeczy, a rodzice nie starali się tego zmienić. Nigdy nie namawiali go, by dłużej cieszył się dzieciństwem.

Teraz mu tego brakowało. Miło byłoby mieć radosne wspomnienia z beztroskich szczenięcych lat.

- Mógłbyś pogadać z młodym Kelloggiem - zasugerowała Ursula. - Chłopak umie latać i zanim zatrudnił się w sklepie, pracował w firmie przewozowej.

Co za dużo, to nie zdrowo. Trzeba go ratować, bo babcia nigdy nie odpuści. June wsunęła Kevinowi rękę pod ramię i zaczęła ciągnąć go do wyjścia.

- Daj spokój, babciu. Kevin nie jest zainteresowany firmą transportową.

Nie był już tego taki pewien. Wyplątał się delikatnie z uścisku June. Dopiero teraz uderzyło go, jak bardzo jest podobna do babci. I do Lily. Jego siostra też uwielbiała rozstawiać mężczyzn po kątach. Nieźle by do siebie pasowały.

- Kevin ma język i umie mówić sam za siebie, Szkodniku - powiedział łagodnie, słusznie przewidując, że zareaguje gniewem.

June w ostatniej chwili ugryzła się w język, i tylko go zmroziła spojrzeniem. Zdecydowanie powinna wyjaśnić mu parę rzeczy, ale nie zamierzała wdawać się w takie dyskusje przy babci.

- Chciałam tylko, żeby ci trochę odpuściła - odezwała się, rzucając Ursuli spojrzenie pełne wyrzutu. - Babcia potrafi być bardzo uciążliwa, kiedy chce postawić na swoim.

Przyganiał kocioł garnkowi...

- To chyba u was rodzinne.

Ursula nie wzięła tego komentarza do siebie. Miała na głowie dużo ważniejsze sprawy.

- To co w końcu? - wychyliła się na krześle. - Jesteś zainteresowany czy nie?

Zastanowił się chwilę.

- Może. Jestem otwarty na propozycje. Zwłaszcza te dobre.

Słyszając słowa Kevina, babcia spojrzała wprost na wnuczkę. June próbowała pozostać niewzruszona, ale starsza pani odniosła wrażenie, że dziewczyna zaczyna się rumienić. Oczy Ursuli śmiały się radośnie, kiedy w końcu odwróciła wzrok.

- Kevin, idziemy. Chcę jeszcze złapać April i Maksa. - June popatrzyła na babcię z wyrzutem. - Ktoś musi ich ostrzec.

Głos Ursuli odprowadził ich do drzwi.

- Jestem przekonana, że nikt nie zrobi tego lepiej od ciebie, moja droga.

June była zmęczona i sfrustrowana. Zlokalizowanie brata i siostry zajęło im blisko dwie godziny.

April robiła w terenie zdjęcia na zlecenie czasopisma, z którym obecnie współpracowała. Max został wezwany do Inuit, by rozstrzygnąć lokalny spór. Mieszkańcy wioski musieli darzyć szeryfa sporym zaufaniem skoro wyznaczyli go na rozjemcę wewnętrznych konfliktów. Była to swego rodzaju nobilitacja. June nie miała jednak czasu roztrząsać, jak bardzo jest dumna z brata. Z obojga rodzeństwa. Podziwiała ich za to, ile w życiu osiągnęli.

W tej chwili umysł dziewczyny był całkowicie pochłonięty czym innym. Miała nadzieję, a właściwie była przekonana, że Max i April staną za nią murem, że zareagują na wieść o powrocie ojca tak samo jak ona.

Myliła się.

Max przyjął nowinę ze stoickim spokojem. Jak zresztą wszystko. Czasami sprawiał wrażenie człowieka, którego nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi. Kiedy powiedziała mu, że ojciec jest w mieście, nie drgnął mu na twarzy nawet jeden mięsień. Jakby nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia. Rzecz jasna, nie podzielił się z nimi swoimi odczuciami. Nie zająknął się nawet słowem na temat tego, co sądzi o powrocie ojca i jego przeprosinach.

April wyraźnie zatkało na wieść o pojawieniu się marnotrawnego rodzica. Nie powiedziała jednak, co czuje i czy zamierza spotkać się i porozmawiać z ojcem.

Najgorsze było jednak to, że ani brat, ani siostra nie zareagowali tak, jak June się tego spodziewała. Nie byli nawet w połowie tak oburzeni i zbulwersowani jak ona sama. Nie dostrzegła u nich ani śladu tego palącego gniewu, który zżerał ją, odkąd spotkała ojca na cmentarzu. Nie dawało jej to spokoju.

Kevin wszedł za nią do kuchni. W drodze do domu namyślił się: Postanowił nieco odpuścić i nie zmuszać jej do rozmowy. Po spotkaniu z Maksym June zapadła w kamienne milczenie.

Teraz uznał, że nadeszła pora, by porozmawiać. Wiele lat temu życie nauczyło go, że milczenie nie pomaga rozwiązywać problemów. Przeciwnie, człowiek tylko izoluje się od świata, a to niczego dobrego nie przynosi.

- Chciałaś, żeby zareagowali tak samo jak ty, prawda? Siedziała z wyciągniętymi nogami, wpatrując się tępo w czubki butów.

- Tak, chciałam - przyznała niechętnie. Czy to naprawdę aż takie dziwne, że pragnęła, by brat i siostra dzielili jej uczucia? - Ten człowiek zostawił nas wszystkich. Złamał serce mojej matce.

Powiedziała „mojej” nie „naszej” matce, zauważył Kevin. Czyżby walczyła z ojcem także w imieniu zmarłej? Może chciała w ten sposób podkreślić, jak silna więź łączy ją z matką? Będzie musiał to z niej wyciągnąć, bo sama raczej mu nie powie.

Przysunął sobie krzesło i usiadł na nim okrakiem, zwrócony twarzą do June.

- Co by teraz zrobiła twoja mama, gdyby żyła? Dziewczyna skrzywiła się z niechęcią. Nietrudno było przewidzieć reakcję matki.

- Zapewne padłaby mu w ramiona i przyjęła go z powrotem.

- Jak sądzisz, dlaczego? - drążył Kevin.

Jej oczy ciskały gromy, kiedy na niego spojrzała.

- To chyba oczywiste. Kochała go. Poza tym, kiedy chodziło o niego, nie miała za grosz godności.

- A jeśli tym razem wrócił na dobre? Brałaś to pod uwagę?

- Nie brałam, bo to niemożliwe - ucięła.

Ojciec nigdzie nie potrafił zagrzać miejsca. Na początku przysyłał im pocztówki. Na żadnej nie było adresu zwrotnego, ale sądząc po znaczkach, jeździł po całym świecie. Po roku widokówki przestały przychodzić. Głównie z tego powodu uznali w końcu, że nie żyje.

- Skąd wiesz? Może jednak zamierza zostać. - Kevin nie dawał za wygraną. - A skoro tak, nie sądzisz, że twoje zachowanie jest wyjątkowo bezduszne? Nie tylko w stosunku do ojca. Pomyślałaś, jak poczułaby się twoja matka, wiedząc, jak go potraktowałaś? Byłaby co najmniej dotknięta, prawda?

- Nie wiem, może i tak.

Czego on właściwie od niej chce? To całe gdybanie jest zupełnie bez sensu.

- No właśnie - ciągnął łagodnie Kevin. June przyglądała mu się zdezorientowana. - Powiedzmy, że ojciec wrócił do miasta, żeby naprawić swoje stosunki z wami. Załóżmy, że jego intencje są szczerze. Czy twoja niechęć do niego przyniesie cokolwiek dobrego? Czy odwracając się od niego, nie ukarzesz także samej siebie?

June poderwała się na równe nogi, niemal wywracając przy tym krzesło. Kevin chwycił je w locie i ustawił z powrotem na miejscu.

- Czy to naprawdę tak trudno zrozumieć? - Zirytowana wepchnęła ręce do kieszeni. - Ja po prostu nie potrafię mu wybaczyć. Nie jesteś w stanie tego pojąć?

- Szczerze mówiąc, nie - wyznał Kevin. - Zupełnie nie rozumiem dlaczego. Co ci przyjdzie z tego, że go ukarzesz? - Nie poczujesz się od tego lepiej, dodał w duchu, widząc jak bardzo cała sytuacja jest dla niej bolesna. - To niczego nie zmieni. Nie przywróci życia twojej matce. Nie pozwalając mu się do siebie zbliżyć, tym razem sama pozbawisz się ojca. Nie będzie przed wami żadnej wspólnej przyszłości.

Od dobrej chwili mówił do jej pleców. Położywszy jej ręce na ramionach i delikatnie zwrócił twarzą ku sobie. Opierała się, niemal ją zmusił, by na niego spojrzała. Jej oczy były pełne bólu i niepewności.

- Posłuchaj, June, w tej chwili liczy się to, że wasz ojciec wrócił i jest z wami. Nie zmarnuj tego. Człowiek nie zna dnia ani godziny. Nikt tak naprawdę nie wie, ile życia mu pozostało. Nie wolno nam marnować czasu. W waszym przypadku, i tak zmarnowano go zbyt wiele.

Odwróciła wzrok tłumiąc cisnące się do oczu łzy. Nie chciała płakać. Nie z powodu ojca.

- Nie mogę. Nie potrafię.

- Potrafisz - przekonywał łagodnie. - Wiem, że nie jesteś pamiętliwa.

Zadarła raptownie głowę. Nie miał prawa jej osądzać. Zachowywał się tak, jakby wiedział, co dzieje się w jej duszy i umyśle, podczas gdy ona sama nie do końca zdawała sobie z tego sprawę.

- A skąd ty niby to wiesz? Co ty w ogóle możesz o mnie wiedzieć? Dwa tygodnie to trochę za mało, żeby przejrzeć człowieka na wylot.

Zdusił w sobie chęć, by wziąć ją w ramiona i tulić tak długo, aż cały ból zniknie i odejdzie w niepamięć.

- Czasami dwa tygodnie to całe życie.

- Chyba jak się jest komarem - odpowiedziała z westchnieniem, zamykając oczy. - Potrzebuję czasu. Zrozum,

Kevin, odejście ojca położyło się cieniem na całym moim dalszym życiu.

- Ale przecież zdecydowałaś się wrócić i pracować na farmie.

Zdziwiona, otworzyła oczy.

- A co to ma wspólnego z ojcem?

- Spędziłaś tu dzieciństwo. Może wracając do rodzinnego gniazda, chciałaś podświadomie odwrócić czas? Przekonać się, jak wyglądałoby wasze życie, gdybyście zostali w domu i gospodarzyli na waszej ziemi, zamiast przenosić się do babci.

Protest zamarł jej na ustach, zanim zdążyła go sformułować. Zdaje się, że to, co mówił, miało sens. Przynajmniej w pewnym stopniu.

- Co za przenikliwość! Jimmy nigdy nie wspominał, że jesteś takim mędrcom.

- A powinien. - Kevin roześmiał się, przypominając sobie stare dobre czasy. - Bóg jeden wie, ile się namordowałem, by nabrał rozumu, kiedy jeszcze był nastolatkiem.

June oparła się plecami o stary kuchenny blat.

- Ja nie jestem już nastolatką, Kevin - zauważyła słusznie.

- Odrobina perswazji i zdrowego rozsądku przydaje się bez względu na wiek - odparł, wyglądając przez okno. Na dworze jak zwykle było całkiem jasno. Zastanawiał się, która może być godzina. Pożyczony od Luca zegarek zostawił w domu, a swojego dotąd jeszcze nie znalazł. Powoli zaczynało burczeć mu w brzuchu. Odwrócił się, by spojrzeć na June. - Która godzina?

Tyle się działo, pomyślała dziewczyna, że od rana upłynęła chyba cała wieczność. Zerknęła na zegarek.

- Prawie piąta. A co?

- Nic. Tak sobie myślę, że czas na kolację.

June przestrzegała jedynie pór związanych z pracą. Jeśli chodzi o pozostałe dziedziny życia, była znacznie gorzej



zorganizowana. Jadała wtedy, kiedy była głodna, a spać chodziła wtedy, gdy była śpiąca. Teraz, przyłożywszy rękę do brzucha, przypomniała sobie, że od rana prawie nic nie miała w ustach.

- Naprawdę nie mam ochoty gotować.

- Nie ma sprawy - uspokoił ją Kevin. - Myślałem, że albo sam coś ugotuję, albo możemy zjeść u Lily i Maksa.

Jego siostra nigdy nie przywiązywała wagi do konwenansów. Uznała, że skoro i tak zamieszka z Maksym po ślubie, równie dobrze może wprowadzić się do niego już teraz. Tym sposobem będzie miała więcej czasu na odnowienie domu. Narzeczonemu rzecz jasna ten pomysł również przypadł do gustu.

- Moja siostra zawsze ma ochotę na gotowanie. Mogłaby pitrasić na okrągło.

Max przyjął nad wyraz spokojnie wiadomość o powrocie ojca, z pewnością jednak będzie dziś potrzebował wsparcia Lily. Choć serce June w naturalnym odruchu wyrywało się do rodzeństwa, odczuwała także potrzebę chwilowego odosobnienia. W samotności łatwiej jej będzie lizać świeżo rozjątrzone rany.

Potrząsnęła więc głową.

- Wolałabym nie wychodzić już z domu. Jakoś mi się nie chce.

Tym lepiej. June potrzebuje czasu, żeby trochę ochłonać i zdystansować się do sytuacji. On sam chętnie spędzi kolejnych kilka godzin w jej towarzystwie. Właściwie to o niczym innym nie marzył.

- Dobrze. W takim razie sam coś upichcę - zaproponował ochoczo.

June westchnęła.

- Jestem dziś naprawdę niezdolna. Co chwila się złościę, wrzeszczę na ciebie i mówię okropne rzeczy. Jak ty w ogóle to wytrzymujesz? I jeszcze jesteś dla mnie taki miły.

Ujął ją za podbródek i z uśmiechem zajrzał w twarz. Pomyślał o tym, co robili wcześniej. Przypomniał sobie, jaka była chętna i uległa w jego ramionach. Może i był jej pierwszym mężczyzną, ale dla niego to ona była wybawieniem. Prawdziwym darem od losu.

- Lubię czarną robotę, poza tym ktoś to musi znosić. - Pocałował ją lekko w usta. - Odpocznij sobie trochę, a ja zrobię co trzeba, dobrze?

Skinęła potulnie głową. A tyle sobie na ten dzień zaplanowała. Poczwała, że się rumieni.

- Nie zrobiłam dzisiaj niczego pożytecznego - poskarżyła się.

Jakby słyszał samego siebie. Zanim poszedł po rozum do głowy.

- Praca to nie wszystko. Czasami ważniejsze są inne rzeczy. - Otworzył szafkę, ale nie znalazł w niej tego, czego szukał. - Pójdiesz dziś spać spokojnie, bo, chociaż z oporami, dopuściłaś do siebie myśl o rozejmie z ojcem. Powiedziałbym, że jak na jeden dzień to całkiem niezły wyczyn.

June odwróciła się, by na niego spojrzeć. W życiu nie spotkała takiego faceta jak Kevin. Poczwała, że coś w niej rośnie, postanowiła jednak nie zastanawiać się, co to takiego może być.

- Nie zastanawiałaś się nigdy nad spisaniem swoich złotych myśli? Może powinieneś wydać książkę?

- Ciekawa propozycja. Będę musiał ją przemyśleć - roześmiał się, kontynuując poszukiwania większej patelni. Ta, którą znalazł, była mikroskopijnie mała i przypalona na dnie.

Kiedy otworzył kolejną szafkę, garnki wysypały mu się na nogi. Zdaje się, że June miała autorską metodę

przechowywania naczyń. Upychała je bez ładu na półkach i zamykała szybko drzwiczki, modląc się, by magiczna siła utrzymała je na miejscu.

Siła wprawdzie zadziałała, tyle że była to siła grawitacji.

June znowu westchnęła i podeszła do Kevina, by zebrać garnki z podłogi. Odczuła nagłą potrzebę zrobienia czegoś konkretnego. Przypomniała też sobie rozmowę na pocztce i nagabywania babci.

- A co sądzisz o tej drugiej propozycji? - zapytała, stawiając naczynia na blacie.

Znalazłszy nareszcie to, czego szukał, Kevin na wszelki wypadek opłukał patelnię nad zlewem. W wiejskich domach nigdy nie wiadomo, gdzie mogły zalegnąć się myszy.

- Której drugiej?

- Tej, którą złożyła ci babcia. No wiesz, na temat firmy przewozowej. - Czyżby się domagał, by wyłożyła karty na stół? Miałaby się przyznać, że choć wybawiła go z opresji, w skrytości serca ma nadzieję, że Kevin ulegnie namowom babci i się zgodzi? - Chyba nie mówiłeś poważnie, że się nad tym zastanowisz? To znaczy, pewnie nie chciałeś sprawiać babci przykrości, co?

Wytarł ręce w ścierkę. Z jej twarzy nic można było wyczytać. Nie był pewien, jakiej odpowiedzi oczekuje.

- A chciałabyś, żebym przemyślał tę propozycję na poważnie? - zapytał.

- Zawsze musisz odpowiadać pytaniem na pytanie? - zirytowała się June.

- Myśliciele tak już mają. - Roześmiał się na widok skrzywionej miny June. - Sama mnie tak nazwałaś, to teraz masz. Zapytałem, bo chcę wiedzieć, co o tym sądzisz. - Zatrzymał się na chwilę przed otwartą lodówką. Trzeciego dnia pracy na farmie zrobił duże zakupy i wypełnił ją po brzegi. - No więc? Co o tym sądzisz?

Wzruszyła ramionami nieco zbyt wystudiowanym gestem.

- Przydałby się nam tu porządny transport - oznajmiła w końcu. Potem poszło już z górki. Słowa same zaczęły płynąć:  
- Co ja mówię: „przydałby się”. Tak naprawdę już dawno trzeba było się tym zająć. Gdyby ktoś zainwestował parę lat temu w kilka samolotów, może nawet nie sprzedałabym warsztatu. - Urwała, gdy spojrział na nią ze zdziwieniem. - Na naprawach samolotów można zrobić całkiem niezły biznes - wyjaśniła.

- Umiesz naprawiać samoloty? - Ta kobieta nigdy chyba nie przestanie go zadziwiać. Ciekawe, ile jeszcze kryła niespodzianek?

- Umiem naprawić wszystko, co chodzi. Z wyjątkiem może paru niereformowalnych bywalców baru Salty.

- Z traktorem sobie nie poradziłaś - wypomniął jej ze złośliwym uśmiechem.

Oblizwała wargi, tłumiąc nagłą ochotę, by go pocałować, i na wszelki wypadek odsunęła się o krok do tyłu.

- To była tylko kwestia czasu. Poradziłabym sobie, gdybyś mnie nie ubiegł.

- Tak naprawdę nie pytałem o to, czy taka firma jest potrzebna.

- Nie? A o co?

- O to, co byś powiedziała, gdybym to ja się tym zajął. Hola, hola, proszę pana. June nie zamierzała dać się tak łatwo przyprzeć do muru. To on pierwszy powinien się zdeklarować.

- Ktoś musi. Czemu więc to nie miałbyś być ty? - I już? To wszystko?

Spojrzała na niego z wahaniem.

- A to mało? Co jeszcze chciałbyś usłyszeć?

- I kto tu odpowiada pytaniem na pytanie? - wytknął jej. Zaczęła krążyć niespokojnie po kuchni.

- Kto z kim przestaje, takim się staje. Widzisz, jak szybko się uczę?

Spróbował podejść ją z innej strony. Ursula chyba przesadziła z tą otwartością tutejszych kobiet. W tej rozmowie June zdecydowanie nie była ani prostolinijna, ani bezpośrednia. Od początku musiał ciągnąć ją za język.

- Przeszkadzałoby ci, gdybym został i kręcił się w pobliżu?

- Należysz przecież do rodziny, Kevin. Dlaczego niby miałoby mi to przeszkadzać? - Zacisnęła na chwilę usta. - A planujesz zostać?

Wzruszył ramionami. Bał się zdeklarować, zwłaszcza że - jak sądził - June wcale na tym nie zależało.

- Nie wiem. Może. Kiwnęła niespiesznie głową.

- Byłoby dobrze dla miasta.

Znieruchomiał z nożem nad marchewką, by zerknąć na nią ukradkiem.

- A dla ciebie?

- Co dobre dla miasta, dobre i dla mnie - odparła, wyraźnie kończąc rozmowę.

Nie rozwodzi się nad swoimi uczuciami, bo nie ma o czym mówić, pomyślał Kevin, wracając do przyrządzania kolacji. Wyjadę czy zostanę - ani ją to ziębi, ani grzeje. Nie mogła powiedzieć mi tego jaśniej.

## Rozdział 13

Kevin zszedł z drabiny i obejrzał rezultat swoich wysiłków. Tak naprawdę ściana, którą malował, mało go interesowała. Jego umysł był zaprzątnięty czym innym.

Między nim i June nie układało się. Unikali się nawzajem. Omijanie się szerokim łukiem wcale nie było łatwe, zważywszy, że Kevin nadal codziennie przyjeżdżał na farmę.

Skończywszy remont na zewnątrz, odnawiał teraz pokoje. Ponieważ June nie sprecyzowała, jaki kolor farby najbardziej by jej odpowiadał, podjął decyzję za nią. Używał dwóch kolorów: bładoniebieskiego i białego.

Dom zupełnie zmienił oblicze. Nie sprawiał już tak ponurego wrażenia. Powoli zaczynał nabierać żywych barw. Szkoda, że tego samego nie można było powiedzieć o ich związku. Prawie w ogóle już ze sobą nie rozmawiali. Wymianę pojedynczych, urywanych zdań i półsłówek trudno było nazwać rozmową. June operowała głównie monosylabami. Kevin nie chciał jej naciskać, bo rozumiał, że przechodzi trudny okres. Może zaczynała żałować tego, co między nimi zaszło. Może wciąż nie radziła sobie z niespodziewanym powrotem i nagłą skruchą ojca. Może jedno i drugie.

Tak czy siak, traktowała Kevina jak zupełnie obcą osobę. Nie jak mężczyznę, z którym jeszcze niedawno namiętnie się kochała. Zaczął się poważnie zastanawiać, jak długo jeszcze będzie w stanie znieść to wszystko w pokornym milczeniu. Nie był przecież z kamienia.

June spędzała większość czasu poza domem. Albo była zajęta pracą w polu, albo doglądała inwentarza, albo jeździła do miasta, żeby się spotkać z rodziną. Nie tęskniła za jego towarzystwem.

Ukazywało to jego plany w zupełnie innym świetle. Ostatnio zaczął nawet myśleć o przeprowadzce. Mógłby

osiąść na Alasce i otworzyć w Hadesie nowy biznes. Jak się nad tym dobrze zastanović, pomysł z firmą przewozową nie był wcale taki zły. Wręcz przeciwnie, wydawało mu się, że to wymarzone zajęcie dla niego.

Szkoda tylko, że miał niejakić problemy z określeniem motywów, które nim kierowały.

Westchnął niewesoło i odłożył pędzel, opierając go włosiem o puszkę z farbą. Początkowo pomysł zainwestowania czasu i pieniędzy w Hadesie przypadł mu do gustu głównie ze względów rodzinnych. Jeszcze do niedawna Lily mieszkała w Seattle i chociaż miała własne mieszkanie, widywali się co najmniej kilka razy w tygodniu. Kevin wpadał do niej do restauracji albo ona odwiedzała go w domu. Teraz, by usłyszeć jej głos, lub głos któregokolwiek z trójki rodzeństwa, musiał chwytać za telefon. Nie podobało mu się to. Wiedział, że nigdy się do tego nie przyzwyczai. Taki już był. Lubił widzieć osobę, z którą rozmawia, zwłaszcza gdy był to ktoś bliski. Rozwiązanie tego problemu wdawało się proste. Wystarczyło przenieść się na Alaskę i mógłby spotykać się z bratem i siostrami bez ograniczeń.

Jeśli jednak miał być ze sobą do końca szczery, musiał przyznać, że prawdziwym powodem, dla którego zaczął w ogóle rozważać taką możliwość, była June. Prowadzenie usług przewozowych w Hadesie byłoby doskonałym pretekstem, by mieć z nią stały kontakt. Samoloty wymagały regularnych przeglądów, a June na pewno nie odmówiłaby, gdyby ją poprosił, żeby została jego mechanikiem. Nie wydawała się szczególnie przywiązana do idei prowadzenia gospodarstwa. Oczywiście, w tej chwili wkładała w pracę na farmie całe serce, ale z pewnością nie dlatego, że odnalazła w tym swoje powołanie. Po prostu na razie nie miała lepszego pomysłu na życie, a kiedy już się do czegoś brała, robiła to najlepiej jak

potrafiła. Należała do kobiet, które nie uznają kompromisów i nie wierzą w półśrodki.

Uniósł kąciki warg w lekkim, trochę smutnym uśmiechu. Uświadomił sobie zaskoczony, że po raz pierwszy pomyślał o June jak o kobiecie, nie jak o dziewczynie. Może powoli zaczynał przyzwyczajać się do myśli, że w miłości wiek nie stanowi przeszkody?

Bóg świadkiem, nie potrafił już myśleć o niej jako dziewczynie. Nie po tamtym wspólnym dniu. Może i był to jej pierwszy raz, ale w jego ramionach okazała się kobietą z krwi i kości.

Od tamtej chwili pragnął jej aż do bólu.

Wytrzeł ręce w szmatkę, którą wetknął sobie wcześniej do tylnej kieszeni spodni. Teraz, kiedy nie było już sensu zasłaniać się różnicą wieku, doznał olśnienia. June jest wszystkim, czego całe życie szukał w kobiecie. Jest jego ideałem. Nie tylko w łóżku, także poza nim.

Kłopot w tym, że to właśnie poza łóżkiem raptem pojawiły się problemy. Głównie za sprawą samej June, która rzucała im pod nogi kolejne przeszkody. Chociaż, może to jego wina? Może był zbyt przekonujący, kiedy na początku znajomości próbował jej wmówić, że jest dla niej za stary. Mogła w końcu w to uwierzyć. Kto wie?

A może były jakieś inne demony, z którymi musiała się uporać?

W każdym razie będzie musiał coś z tym zrobić. Zdecydować, czy powinien zostać i spróbować przekonać ją, by spojrzała na niego łaskawszym okiem, czy może lepiej zostawić ją w spokoju i wyjechać, uznając, że po prostu nie są sobie pisani.

Zwinął szmatkę i z westchnieniem upchnął ją z powrotem do kieszeni. W jednym June niewątpliwie się nie myliła: miał



irytującą skłonność do nadmiernego analizowania sytuacji. Mówiąc krótko, zdecydowanie za dużo myślał.

Obejrzawszy dokładnie ściany, uznał, że nie ma żadnych smug i że na dzisiaj fajrant. Salon był już właściwie odmalowany. Obie sypialnie skończył kilka dni temu. Pozostała już tylko kuchnia, ale mógł zostawić ją sobie na później.

Postanowił zebrać więcej informacji o kosztach przedsięwzięcia, które rozważał. Jeśli inwestycja okaże się zbyt droga, pewnie zrezygnuje z planów założenia firmy w Hadesie. Nie miał za dużo pieniędzy. Dysponował tylko sumą, którą uzyskał ze sprzedaży taksówek.

Mógłby oczywiście zastanowić się nad rozkręceniem jakiegoś innego biznesu. Miasto prężnie się rozwijało, było wiele możliwości. Z drugiej strony - nic na siłę.

Ściągnąwszy koszulkę, którą założył do malowania, ubrał się w „cywilną” koszulkę i wyszedł z domu.

- I jak? Zdecydowałeś się już, czy otwierasz u nas ten interes? - zapytał Max, ledwie Kevin stanął na progu jego biura.

- Chyba nie powinienem się dziwić, że już o wszystkim wiesz? - odparł nagabywany, siadając na krześle naprzeciwko biurka.

- Czy wiem? - Szeryf roześmiał się, szczerze ubawiony. - Człowieku, odkąd temat wypłynął, ludzie nie gadają o niczym innym. Zdaje się, że już okrzyknęli cię nowym mesjaszem. Gdybyś się tego podjął, otworzyłbyś im okno na świat - dodał całkiem szczerze.

Kevin wolałby, żeby ludzie nie obiecywali sobie zbyt wiele. Tym bardziej, że nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji. Przeciwnie, był od niej dość daleki.

- Ale to wszystko jest dopiero w fazie planów - odezwał się obronnym tonem.

- Większość ma nadzieję, że jak już zaplanujesz, co trzeba, to się zgodzisz. - Max przestał bujać się na krześle i, pochyliwszy się nad biurkiem, zajął przysięgiemu szwagrowi w twarz. - Chyba taki właśnie masz zamiar, prawda?

- Jeszcze nie wiem. Zazwyczaj lubię najpierw wszystkiego się dowiedzieć. Zebrać kompletne dane. Przeanalizować je. Dopiero potem podejmuję decyzję, co zrobić.

Rozsądne podejście. Dobrze o nim świadczy. Szkopuł w tym, że jest cokolwiek czasochłonne. Max odwrócił się do niewielkiego stolika przy ścianie i nalał dwie szklanki lemoniady.

- Przy takim nastawieniu można całe życie myśleć i nigdy nic nie działać - oznajmił, patrząc rozmówcy prosto w oczy.

- Czasami nie da się skompletować danych, bo albo są trudno dostępne, albo w ogóle nie istnieją. Czasami warto zaryzykować i podjąć decyzję bez nich.

Kevin miał wrażenie, że ta rozmowa odbywa się na kilku płaszczyznach.

- Nadał mówny o samolotach? - upewnił się.

- O samolotach też. - Szeryf uniósł brwi. - Między innymi. Kevin pociągnął spory łyk lemoniady. Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo chciało mu się pić.

- Między innymi, powiadasz? Rozumiem, że masz na myśli głównie June?

- Właśnie. - Max kiwnął głową. - A skoro już o niej mowa, jestem jej bratem, więc pierwszy ci powiem, że niezły z niej ananas. Ma dziewczyna temperamencik. Jak czasami wpadnie w złość, to lepiej nie podchodzić. Chmura gradowa to przy tym pestka. Ale jak już kogoś kocha, to na zabój. Dla swoich bliskich gotowa jest na wszystko. W ogóle ma złote serce.

I bez pomocy Maksa Kevin dawno już odkrył to w June. To i wiele innych rzeczy.

- Naprawdę, swojej siostry akurat nie musisz mi reklamować.

Szeryf przyjrzał mu się dokładnie. Coś było na rzeczy. Nie do końca tylko rozumiał co.

- W takim razie, co innego mam ci zareklamować?

- A dlaczego w ogóle miałbyś cokolwiek mi reklamować?

- Bo cię lubię, chłopie, i chciałbym, żebyś z nami został - odparł Max rozbijając. - Należysz do rodziny nie tylko na papierze. Poza tym, nasze miasto potrzebuje takich ludzi jak ty. Przedsiębiorczych i prężnych. - Urwał na chwilę, studiując wnikliwie dno szklanki. Siostra udusiłaby go gołymi rękami, gdyby usłyszała przypadkiem to, co zamierzał za moment powiedzieć. - A tak już zupełnie szczerze, to chciałbym cię zatrzymać, bo June potrzebuje porządnego faceta.

Słowa Maksa bardzo Kevinowi schlebiały, zaczynał jednak podejrzewać, że ma do czynienia ze starannie zaplanowaną operacją grupową. Wolałby, żeby jego życie uczuciowe pozostało jego prywatną sprawą. Nikomu nic do tego, co się działo między nim i June.

- A nie sądzisz, że twoja siostra sama powinna decydować o własnym życiu? Zwłaszcza w takich sprawach?

Max na szczęście miał już za sobą trudne początki własnego związku. To doświadczenie pozwalało mu widzieć relacje damsko - męskie znacznie przejrzyściej. Z jego perspektywy sytuacja wyglądała znacznie prościej, niż się wydawało zainteresowanym.

- Wyjaśnię ci, jak ja to widzę. - Wytarł z biurka plamę po zimnej szklance. - Nagłe pojawienie się ojca, w dodatku po tylu latach, całkowicie wytrąciło ją z równowagi. Zresztą nie tylko ją - poprawił się. - To był ogromny szok dla nas wszystkich. June jest teraz szczególnie trudno, bo jak każde

małe dziecko była bardzo silnie związana z matką. To ona najboleśniej przeżyła jej stratę. Nawet nie podejrzewaliśmy, że aż tak odbije się to na jej dalszym życiu. Jak widać, sama sobie z tym nie radzi. Jeśli ktoś jej nie pomoże, będzie w nieskończoność rozdrapywać stare rany zamiast je leczyć.

- Uśmiechnął się lekko do przyszłego szwagra. - A tak w temacie leczenia, słyszałem, że posiadasz pewną wiedzę medyczną. Może nadawałbyś się na uzdrowiciela? Kevin potrząsnął głową.

- Wiem tylko tyle, ile wyczytałem z książek. W tej rodzinie to Jimmy jest lekarzem.

- Którym by zresztą nie był, gdyby nie ty - wpadł mu w słowo Max. - Alison i Lily także wiele ci zawdzięczają - dodał i splótłszy dłonie, zaczął wpatrywać się w Kevina przenikliwym wzrokiem. - Może wyda ci się to dziwne, ale dobrze cię znam, Kevin. Wiem, że jesteś porządnym facetem. Dzięki rodzeństwu dobra opinia o tobie przywędrowała tu na długo przed tobą samym. Jesteś dokładnie takim mężczyzną, jakiego potrzebuje June. Nie rezygnuj z niej.

Wyrzuciwszy z siebie najważniejsze, postanowił skierować rozmowę na inne tory.

- Rozmawiałeś już z młodym Kellogiem? - zapytał, obracając w dłoniach szklankę. - Zanim wrócił na Alaskę, pracował w Trans - state.

Wdzięczny za zmianę tematu, Kevin skinął głową.

- Tak. Widziałem się też z Sydney i Shaynem. Chciałem się ogólnie zorientować w temacie.

- No i? - Max był już pewien, że doszedł już do jakichś wstępnych wniosków.

Odkąd Kevin wszedł do biura, nic się jednak nie zmieniło.

- Jeszcze się zastanawiam. Zanim zacznę działać dalej, muszę poznać szacunkowe koszty całego przedsięwzięcia.

Szeryf kiwnął ze zrozumieniem głową. To, co mówił szwagier, brzmiało sensowne. Tak naprawdę w całej tej rozmowie chodziło nie tyle o samo rozszerzenie usług transportowych - choć musiał przyznać, że niesłoby to dla miasta ogromne korzyści - ile o konkretną deklarację. Usiłował wyciągnąć z Kevina decyzję w sprawie firmy, by zyskać pewność, że jest coś, co zatrzyma go w mieście. Przynajmniej byłoby wiadomo, na czym stoją.

- Nie ma pośpiechu. Bylebyś tylko na koniec podjął właściwą decyzję - powiedział niemal równocześnie z dzwonkiem telefonu. - Przepraszam cię, ale muszę odebrać.

Kevin był już gotowy do wyjścia.

- Ja też muszę się zbierać. Do zobaczenia w kościele. Następnego wieczoru miała się odbyć próba ślubu. Od samej uroczystości dzielił ich właściwie już tylko jeden dzień.

Niewiele czasu na podjęcie tak ważnej decyzji, pomyślał niewesoło Kevin, opuszczając biuro szeryfa.

Dręczona wyrzutami sumienia, June postanowiła odłożyć robotę i wrócić wcześniej do domu. Miała nadzieję zastać tam jeszcze Kevina.

Przez ostatnich kilka dni była dla niego naprawdę okropna, choć wcale na to nie zasłużył. Miała w głowie mętlik. Powrót ojca sprawił, że wróciły dawne wątpliwości. Dlatego chodziła taka skołowana. Okrutna przeszłość zatruwała jej życie. Powrócił smutek i przygnębienie. Przypomniła sobie o starych postanowieniach.

Obiecała sobie kiedyś, że nigdy nie będzie taka jak matka. Nie dopuści do tego, by jakikolwiek mężczyzna całkowicie zawładnął jej ciałem i duszą. Nie pozwoli, by ślepe uczucie zdominowało jej osobowość, przesłoniło jej świat. Nie pozwoli sobie na słabość.

Będzie silna. Tak jak April.

Ale przecież April znalazła sobie kogoś. Na jej drodze stanął w końcu ten jedyny. Wyszła za mąż i widać było gołym okiem, że jest ze swoim mężem bardzo szczęśliwa. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Z babcią było podobnie. Jak głęboko June sięgała pamięcią, zawsze kręcił się koło niej jakiś mężczyzna. Gotowa była przysiąc, że starsza pani ulegnie wkrótce namowom Jurija i pozwoli mu się zaciągnąć przed ołtarz. Jak twierdziła sama Ursula, wszystkie jej małżeństwa zostały zawarte i funkcjonowały na jej własnych warunkach. Wszystkie też, choć przerwane za sprawą bezlitosnych wyroków opatrności, były szczęśliwe.

June miała więc w rodzinie dwie szczęśliwe w miłości kobiety i jedną, która straciła serce, duszę i wolę życia z powodu uczucia do niewłaściwego mężczyzny.

Jak rozpoznać tego właściwego? Jak zdobyć pewność, że to właśnie ten jedyny? Jej matka myślała przecież, że odnalazła w ojcu swoje przeznaczenie. Jak bardzo się myliła.

Kiedy podjeżdżała pod bramę, okazało się, że samochodu Kevina nie ma. A więc już pojechał. Zrobiło jej się nagle bardzo przykro. Wydawało jej się, ostatnie kilkaset metrów przejechała w zwolnionym tempie. Zupełnie jakby wóz jechał sam bez celu.

A niby czego się spodziewała? Wprawdzie nie zachowywała się wobec niego jak ostatnia jędza, ale z pewnością nie była też zanadto uprzejma.

Wysiadła z westchnieniem z jeepa i powlokła się do domu. Dojmująca pustka mieszała się z zapachem świeżej farby.

Przecież nie była tchórzem. Dlaczego pozwalała, by myśl o obdarowaniu kogoś uczuciem napawała ją takim lękiem?

Niech to szlag! Dlaczego musiała mieć takie popaprane dzieciństwo? Dlaczego nie mogło być normalnie? Czy ojciec

nie mógł być porządnym facetem? Nie mógł kochać matki na tyle, żeby zostać? Dlaczego musiał odejść, kładąc na barki dzieci tak ogromny bagaż? Taki brak pewności siebie?

Drzwi, uprzytomniła sobie nagle. Otworzyły się i zamknęły. W jednej chwili wyskoczyła z kuchni. Znalazła się w przedpokoju, zanim jej umysł zdążył w pełni zarejestrować dźwięk.

Kevin!

Przygnębienie minęło jak ręką odjął.

- Nie sądziłam, że jeszcze dzisiaj wrócisz.

Zdziwiła go jej obecność. Zazwyczaj wracała do domu dużo później.

- Ja też nie sądziłem, że wrócę - odezwał się, omiatając wzrokiem pokój. Znalazłszy to, czego szukał, obszedł dziewczynę dokoła i zbliżył się do chybocznego mebla służącego za stolik do kawy. - Zapomniałem portfela - wyjaśnił.

Uśmiechnęła się trochę nieśmiało.

- Dobrze, że nie zatrzymali cię za szybką jazdę. Wkładając portfel do kieszeni, zawahał się. Odbierał sygnały, które nie były dla niego jasne.

- To chyba pierwszy w tym tygodniu uśmiech, jaki widzę na twojej twarzy - zauważył.

Ktoś inny na jego miejscu rzuciłby jakąś sarkastyczną uwagę. Gdzie ona miała rozum? Jak można było uciekać od kogoś takiego jak Kevin?

- Przepraszam. Miałam sporo do przemyślenia. - Zarumieniła się lekko, z trudem brnąc przez dalszy ciąg przeprosin. Przyznawanie się do błędu od dziecka było to dla niej mordęgą. - Wiem, że kiepski był ostatnio ze mnie kompan.

- Kiepski? Prawdę mówiąc, żaden. Widziałem cię wszystkiego razem może z piętnaście minut, odkąd kilka dni

temu zjedliśmy wspólnie kolację. Wiem, że nie jestem tak dobrym kucharzem jak Lily, ale nie sądziłem, że aż tak cię odstraszę.

- Nie, wcale nie. Nie jesteś wcale taki zły. Zajrzał jej w twarz, próbując coś z niej wyczytać.

- A jednak cię wystraszyłem, prawda?

Nie cierpiała słowa „straszyć”. Tym bardziej, jeśli ktoś używał go w odniesieniu do niej. Przecież miała być dzielna i odważna. Tak. Może i miała, ale to jeszcze nie znaczyło, że była. Dawne postanowienia brzmiały teraz jak kpina.

- Co? - spytała nieprzytomnie.

- Nie słuchasz mnie - wytknął Kevin. - Mówię, że pewnie cię wystraszyłem.

Może tamtego dnia postąpił zbyt impulsywnie? Może posunął się za daleko? June wróciła wtedy do domu wstrząśnięta i zupełnie zagubiona. Nie panowała nad emocjami. Kochając się z nią, prawdopodobnie jeszcze bardziej namieszał jej w głowie. Zamiast pomóc jej rozwiązać problem, jeszcze skomplikował sytuację.

- Posłuchaj, June, nigdy nie chciałem cię zranić...

- Zranić mnie? - Tym razem naprawdę straciła wątek - O czym ty mówisz?

- Gdybym wiedział, że to twój pierwszy. Nagle dotarło do niej, o co mu chodzi.

- Sądzisz, że zachowuję się jak kretyńka, bo poszliśmy do łóżka?

- Bez przesady. Dlaczego od razu kretyńka? Roześmiała się szyderczo.

- Nazywajmy rzeczy po imieniu, Kevin. Taki tu u nas zwyczaj. Jestem ostatnio w wyjątkowo podłym nastroju, bo... - zająknęła się. Trudno jej było odsłonić duszę nawet przed kimś, na kim bardzo jej zależało. - Bo jestem skołowana. Zupełnie nie wiem, na czym stoję.



Tęsknił za nią. Pragnął jej, jak roślina pragnie słońca.

- Potrzebujesz mojego wsparcia? - zapytał.

Czuła, że znów wzbiera w niej ten sam promienny uśmiech, którym obdarzyła go na powitanie.

- To zależy.

Ujawszy ją lekko za podbródek, Kevin utkwiał wzrok w jej twarzy.

- Od czego?

- Od rodzaju wsparcia. - Zazwyczaj nie lubiła prosić. Głównie z obawy, by ktoś jej później tego nie wypomniał. Ale przecież Kevin to nie taki zwykły ktoś. Kevin to mężczyzna, który obudził w niej wulkan uspiionych uczuć. Podarował jej ogrom emocji, których nigdy wcześniej nie zaznała. Kevin był dobry i czuły. Zupełnie niepodobny do ojca. - Bardzo byś się pogniewał, gdybym cię poprosiła, żebyś mnie przytulił?

- Pogniewał? - powtórzył z niedowierzaniem. Skąd jej to w ogóle przyszło do głowy? - Jak mógłbym się pogniewać? Przecież o niczym innym nie marzę.

W chwili gdy ją objął, poczuła, że w jego ramionach odnalazła bezpieczną przystań. Kiedy Kevin pochylił głowę i złożył na jej ustach gorący pocałunek, zapłoneła. Wszystko, z czym zmagiła się przez ostatnich kilka dni - powrót i spotkanie z ojcem, uczucia do Kevina, cała ta emocjonalna huśtawka zeszła na dalszy plan. Nic się już nie liczyło. Nic oprócz nieokiełznanego pragnienia, które zawładnęło całą jej istotą. Tęsknota i pożądanie czaiły się w niej jak drapieżnik czekający na najmniejszą oznakę słabości swej ofiary.

Nie. To wcale nie była słabość. Choć nogi miała jak z waty - ledwie była w stanie na nich ustać - czuła w sobie ogromną siłę. Jakby krew krążyła jej w żyłach dwa razy szybciej.

Oczekiwanie stało się nie do zniesienia. Marzyła, by jak najszybciej uwolnić się od ubrania, ostatniej przeszkody, która dzieliła ją od Kevina.

Kiedy w pośpiechu próbowała rozpiąć guziki swojej koszuli, poplątały jej się palce. Poczowała się jak niezdara.

- Powoli. Nie spiesz się tak, bo ją podrzesz. - Kevin roześmiał się czule, chwytając ją za ręce uspokajającym gestem.

- Nabijasz się ze mnie? - zapytała ponuro. W jej głosie wyraźnie słyhać było ból.

- Nie, June. Nie śmieję się z ciebie. Cieszę się, że mogę z tobą być, kochać cię. Daj, ja to zrobię - zarządził miękko.

Ledwie rozumiała, co do niej mówi. Prawie zupełnie straciła świadomość tego, co się dokoła dzieje. Po chwili poczuła na sobie tego troskliwe dłonie. Nie spiesząc się, zaczął zdejmować z niej ubranie. Powoli odsłaniał skórę dziewczyny, usuwając ostatnią przeszkodę, która stała im na drodze.

Miał rację.

Tak było lepiej. O niebo lepiej.

Naśladując jego ruchy, rozpięła mu koszulę. Wodziła delikatnie dłońmi po jego torsie i płaskim brzuchu. Dotarłszy do paska, wsunęła za niego palce. Po chwili spodnie Kevina leżały na ziemi.

- Szybko się uczysz.

- A nie mówiłam? - szepnęła z ustami tuż przy jego ustach. - Zawsze byłam pojętna.

Nie dotarli do sypialni.

Kiedy twarz Kevina znalazła się tuż nad jej twarzą, dostrzegła w jego oczach nowe, nieznane dotąd emocje. Jego spojrzenie mówiło tak wiele, dodawało jej pewności siebie. Poczowała się cudownie bezpieczna i swobodna. Zebrawszy

wszystkie siły, poruszyła się pod nim, wysuwając biodra w jego stronę.

Tym razem nie było już bólu. Tylko niewysłowiona radość i rozkosz zespolenia. Jakby byli już jednym harmonijnie złączonym ciałem. Szepcząc do ucha jego imię, przywarła do mężczyzny z całych sił i oddała mu swoje harde serce.

## Rozdział 14

Max dał sobie spokój z zawiązywaniem muszki, która nijak nie chciała poddać się jego palcom. Doszedł do wniosku, że lepiej będzie pozostawić to Jimmy'emu. Szwagier miał znacznie większe doświadczenie w zabawach z tego typu rekwizytami. O ile dobrze pamiętał, sam ostatni raz miał na sobie krawat na pogrzebie matki. Wtedy też nie zawiązał go osobiście. Zrobiła to za niego babcia.

Okropnie ścisnęło go w dołku. Prawdę mówiąc, jego żołądek od rana wywracał koziółki. Z nerwów nie mógł spokojnie ustać w miejscu.

Spojrzał na szwagra.

- Czy to normalne, żeby człowiekowi zbierało się na wymioty na chwilę przed ślubem z ukochaną kobietą?

Jimmy roześmiał się ze zrozumieniem. Jeszcze niedawno sam przeżywał podobne emocje.

- Jak najbardziej. Nie przejmuj się. Mnie też było niedobrze.

- Spójrz tylko. - Szeryf wyciągnął prawą dłoń, żeby pokazać ją Kevinowi. Pozostali zebrani w przedsionku kościoła mężczyźni przyglądali się, kiwając współczująco głowami.

- Widzisz to?

- Nie da się ukryć. Trzęsie się - potwierdził uroczyście Kevin.

- Nigdy wcześniej nie trzęsły mi się ręce. W ogóle nigdy w życiu nie byłem taki roztrzęsiony - poskarżył się Max, czując, że żołądek podchodzi mu do gardła. Zerknął na swoich druhów, Ike'a, Luca i Jimmy'ego, szukając pocieszenia. Albo drogi ucieczki.

- Bo nigdy wcześniej nie byłeś żonaty - stwierdził Ike, obejmując go ramieniem w geście męskiej solidarności. - To nie to samo co spotkać na drodze jakiegoś tam niedźwiadka

albo ścigać drobnych rzezimieszków. - Puścił oko do nieustraszonego stróża prawa. - Rzekłbym, że to zdecydowanie bardziej przerażające.

Max poczuł, że robi mu się gorąco.

- Może to jednak nie jest najlepszy pomysł - mruknął, targając nerwowo dopiero co zawiązaną muchę.

- Zapewniam cię, że to wspaniały pomysł - odezwał się Luc. - Nic lepszego nie może cię w życiu spotkać. Nawet jeśli myśl o małżeństwie jest ci teraz trochę straszna, to czeka cię potem wspaniała nagroda. - Uśmiechnął się zachęcająco. - Wierz, mi, bracie, chcesz to zrobić. - Spojrzał na Ike'a i Jimmy'ego z wyrzutem. - Nie słuchaj tych dwóch głupków. Mieszają ci tylko w głowie. Sami na pewno nie żałują, że się ożenili. Gdyby było trzeba, zrobiliby to dla pewności drugi raz, prawda, panowie?

- Prawda, prawda - odparli zgodnym chórem.

Kevin o dziwo nie czuł się wyłączony. Nie był oczywiście żonaty, tak jak druzbowie. Nie przygotowywał się też do żeniaczki tak jak Max. A jednak, kiedy tak stał wśród tych mężczyzn, czuł, że wszyscy są mu bliscy. Traktował ich jak rodzinę. Pomyślał, że może rzeczywiście coś w tym jest. Życie w małej społeczności daje człowiekowi ogromne poczucie wspólnoty. Tu, w Hadesie, ludzie byli dla siebie niesłychanie życzliwi. Wspierali się nawzajem. W wielkim mieście takie rzeczy się nie zdarzają.

- Nie mogę się wypowiadać na temat małżeństwa, Max, ale powiem ci coś o swojej siostrze. Dobrze ją znam. Widziałem ją i w złych, i w dobrych chwilach i wierz mi, że nigdy nie była taka szczęśliwa. Obaj z Jimmym wiemy, że skoro Lity jest szczęśliwa, to i ty będziesz szczęśliwy. Bardzo szczęśliwy - dodał dobitnie.

Jimmy pochylił się nad Maksem i rzucił konspiracyjnym szeptem.

- Pamiętaj o tym swoim wielkim szczęściu, zawsze kiedy będziesz się z nią kłócił.

- Panowie?

Kevin zerknął w stronę drzwi. Wielebny Hollis stał w nich, przyglądając się zebranym sponad małych okularków bez oprawki. Jego postać przywodziła na myśl cherubina z nieco przerzedzonymi włosami i życzliwym spojrzeniem łagodnych oczu. Było w jego wyglądzie coś, co sprawiało, że wydawał się jednocześnie stary i młody. Jego wzrok spoczął w końcu na Maksie. Na twarzy duchownego natychmiast pojawił się wyraz współczucia.

- Oj, niedobrze, synu, jesteś blady jak ściana. - Ledwie wcisnął się do środka. Pomieszczenie mogło pomieścić najwyżej trzy osoby. - Może trochę wody? - zapytał, przysuwając się do pana młodego.

Max wyprostował się. Kryzys powoli mijał.

- Wolałbym, żebyśmy już zaczęli.

Wielebny Hollis uśmiechnął się ze zrozumieniem. Udzielił już niejednego ślubu.

- W takim razie zapraszam.

Kevin na wszelki wypadek ustawił się tuż za Maksem. Ktoś musi czuwać w pogotowiu, gdyby pan młody w ostatniej chwili stchórzył i postanowił ratować się ucieczką.

- Max wygląda na zadowolonego, prawda? - zapytała June, tuląc się do jego ramienia.

Siedzieli przy stole zarezerwowanym dla gości weselnych. Kevin machnął ręką, odganiając komara, który od kilku minut krążył nad nim jak sęp nad padliną. Restauracja Lily była jeszcze w fazie planowania, a ponieważ pogoda dopisywała, impreza odbywała się w plenerze, na tyłach domu Jimmy'ego i April. Sydney, Ike i jego żona Marta zajmowali się przyrządzaniem i podawaniem posiłków. Najpierw musieli oczywiście niemal siłą odciągnąć Lily od kuchni. Podziałała

dopiero groźba poważnego uszkodzenia ciała. Ike zaproponował zorganizowanie przyjęcia w Salty, ale bar okazał się za mały, by pomieścić wszystkich gości. Poza tym Max uznał, że miło będzie, jeśli słońce pobłogosławi im na nową drogę życia.

Był to chyba jedyny, poza wybraniem drużbów, wkład szeryfa w przygotowania do ślubu. Zwierzył się Kevinowi, że nie ma nic przeciwko temu, by w tym gorącym okresie trzymać się na uboczu. Uwielbiał przyglądać się szczęściu narzeczonej, a krzątająca się przy organizowaniu uroczystości Lily zdawała się być w siódmym niebie. Bystry chłopak, pomyślał Kevin, przyglądając się Maksowi i siostrze. Cieszył się ich szczęściem. Byli naprawdę piękną parą. Wyglądali oszałamiająco, tańcząc swój pierwszy taniec jako mąż i żona.

- Na pewno jest szczęśliwy - zapewnił Kevin, zwracając się do June.

- Nie sądziłam, że dożyję dnia, w którym mój brat się ożeni. - Nie sądziła też, że Max potrafi tak świetnie tańczyć. Ktoś pewnie udzielił mu kilku lekcji. Podejrzewała w duchu, że zrobił to Kevin. Taki już był. Dbał o wszystko i wszystkich i nie myślał o podziękowaniach. - Zawsze mi się wydawało, że Maksowi nie są potrzebne takie rzeczy.

- Jakie rzeczy?

- Stałe towarzystwo drugiej osoby. No wiesz, rodzinne gniazdo, żona, dom, ciepłe kaptcie. Zawsze był taki samowystarczalny. - Poczwała w piersi niepokojące gorąco. Spojrzała na Kevina, próbując jednocześnie zgłębić własne emocje. Chyba nawet zaczynało jej świtać co to za uczucie. - Myślę, że mężczyznę może zmienić tylko odpowiednia kobieta.

Tak jak ty mogłabyś zmienić mnie, pomyślał Kevin ze smutkiem. Nie może jej tego zrobić. Nie może być aż takim

egoistą, by rościć sobie do niej jakiegokolwiek prawa. Musi cały czas o tym pamiętać. Musi się pilnować.

Łatwiej było powiedzieć niż wykonać.

- I vice versa - zauważył, spoglądając na nowożeńców. - W wypadku tych dwojga to zadziało w dwie strony. Lily jest pracoholiczką. Nigdy dotąd nie miała czasu na prawdziwy związek.

June zmarszczyła czoło. Coś jej się tu nie zgadzało.

- Myślałam, że przyjechała na Alaskę, żeby dojść do siebie po zerwaniu z narzeczonym?

Kevin skrzywił się z niesmakiem na myśl o bubku, który o mały włos nie został jego szwagrem. Facet był zadufkiem i kobieciarzem. Aż dziw, że taka bystra dziewczyna jak Lily od razu się na nim nie poznała.

- Te zaręczyny od początku były pomyłką. Związała się z tym dupkiem tylko dlatego, że ciągle jej truliśmy, że powinna wyjść do ludzi, trochę się rozerwać, może kogoś poznać. Odpowiadała, żebyśmy nie zawracali jej głowy, bo już kogoś ma. Ani się obejrzeliśmy i przyprowadziła nam do domu tego oślizłego gogusia. - Wzdrygnął się na samo wspomnienie. - Zrobiła to tylko po to, żeby nam coś udowodnić. Wiesz, Lily nie znosi, kiedy ludziom się wydaje, że wiedzą coś lepiej od niej. Uwielbia za to stawiać na swoim.

Zerknął na siedzącą u jego boku June. Miała na sobie taką samą sukienkę jak pozostałe druhny. Cienka bladoniebieska tkanina przywodziła na myśl strój greckiej kapłanki. Krój podkreślał talię dziewczyny. Patrząc na nią, Kevin z trudem trzymał ręce przy sobie. Była taka młoda i piękna. Kiedy zobaczył ją rano w kościele, zapomniał języka w gębie. Uprzytomnił sobie, że pierwszy raz widzi ją w czymś innym niż dzinsy.

W spodniach też mu się podobała, ale w sukience wyglądała po prostu zabójczo.



Uśmiechnął się do niej.

- Ostatnio doszedłem do wniosku, że nie tylko moja siostra ma takie upodobania. To chyba jakaś plaga.

Choć wiedziała, że to aluzja do niej, June nigdy tak naprawdę nie sądziła, że ludzie postrzegają ją jako osobę upartą. Po prostu zawsze miała odwagę otwarcie mówić o swoich przekonaniach.

- Nie wiem, o czym mówisz - oznajmiła, udając obrażoną.  
- O, zobacz, inni też już tańczą. - Ożywiła się nagle i odwróciła do niego z błyskiem w oku.

Spojrzał w stronę parkietu. Rzeczywiście, inne pary powoli zaczęły dołączać do Lily i Maksa. Deski całkiem nieźle się trzymają, odnotował z satysfakcją. Prowizoryczny parkiet powstał zaledwie kilka dni przed ślubem. Kevin wylał nad nim trochę potu. W przerwach od pracy na farmie pomagał silnej ekipie z miasta.

Podniósł się zza stołu i wziął June za rękę.

- Dobra, w sumie możemy wypróbować efekty moich wysiłków. Może się nie zarwie.

- Ty to wiesz, jak zawrócić dziewczynie w głowie - prychnęła June, podrywając się na nogi.

Pozdrowiwszy z uśmiechem młodą parę, położyła dłoń na ramieniu Kevina. Z radością poddała się nastrojowej muzyce i ciepłym uczuciom, które ją przepelniały. Czuła się cudownie, przytulając się do niego w tańcu, udając choćby przez chwilę, że to ich własny ślub.

Uniosła głowę, by na niego spojrzeć. Może kiedyś...

- Co? - zapytał Kevin. - Jakoś tak dziwnie na mnie patrzysz.

Zadarła lekko głowę, choć tym razem nie zamierzała walczyć. Usiłowała po prostu zyskać na czasie i wymyślić jakieś rozsądne wytłumaczenie. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że myślała o ich ślubie. To najprostsza metoda,

by odstraszyć faceta. Niektórzy uciekają, gdzie pieprz rośnie, na najmniejszą wzmiankę o żeniączce.

Wzruszyła ramionami, starając się, by wyglądało to na niedbały gest.

- Trochę się zamyśliłam.

- A o czym myślałaś? - nie rezygnował Kevin.

- O różnych rzeczach. - W jej oczach pojawiły się psotne chochliki. - Zastanawiałam się na przykład, jak poradzę sobie ze żniwami. Tyle tej pszenicy do zebrania. Nie wiesz, gdzie można znaleźć porządnego pomocnika na farmę?

Prosi go, żeby został? Czy tylko z nim flirtuje? Nie był pewien.

Nagle June zeszywniała w jego ramionach.

- June? - zapytał zaniepokojony.

- On tu jest - szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszał. Wpatrywała się intensywnie w kogoś stojącego za, jego plecami. Nie musiał się odwracać. Wiedział, kogo zobaczyła. Max zaprosił jednak marnotrawnego rodzica na ślub. Choć zajęło im to trochę czasu, i brat, i April pogodzili się w końcu z ojcem. Oboje zdawali sobie sprawę, że niechęć niczego nie załatwi.

- Wiem - odezwał się Kevin, nie spuszczając wzroku z dziewczyny.

- Wiesz? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Jak mógł zrobić jej coś takiego? Wiedział o wszystkim i nic jej nie powiedział?

- Tak. Max mi powiedział, że zamierza go zaprosić.

A jeszcze przed chwilą była taka szczęśliwa. Teraz cała radość momentalnie uleciała.

- Nie uznał za stosowne mnie o tym poinformować?

- Owszem, uznał, ale go od tego odwiodłem. Poprosiłem go, żeby nic ci nie mówił. - Kevin wolał nie analizować spojrzenia, którym go obrzuciła. - Max bardzo chciał, żebyś

była na jego weselu. Uznałem, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli twój brat nie będzie musiał, w tak ważnym dla siebie dniu, wybierać między siostrą a ojcem.

Co on, do diabła, sobie wyobraża? Myśli, że kim jest? Nie ma prawa podejmować za nią takich decyzji! Jak można tak perfidnie kimś manipulować? Była wściekła nie tylko na Kevi - na, ale i na brata. Już ona im pokaże!

- Wychodzimy - warknęła.

Zorientowała się nagle, że te same ramiona, które jeszcze przed chwilą wydawały jej się takie opiekuńcze, trzymają ją w żelaznym uścisku. Nie zamierzał pozwolić, by zeszła z parkietu.

- Jesteśmy na weselu. Nie będziemy robili sceny.

Kiedy tym razem zadarła głowę, zobaczył, że wróciła impulsywna i porywcza June z początków znajomości.

- Jak sobie chcesz. Ja w każdym razie wychodzę.

- Nigdzie nie idziesz - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu, cały czas mocno ją przytrzymując. - Lepiej pogódź się z nim teraz. Kiedy umrze, będzie na to za późno. Nigdy sobie nie darujesz, jeśli odejdzie z tego świata, a ty nie wyciągniesz do niego ręki.

Zmarszczyła brwi.

- Jak to: kiedy umrze?

Nie mógł podzielić się z nią tym, co mu powiedziała Ursula. To była sprawa wyłącznie między June i jej ojcem. Tylko od Yearlinga zależało, kiedy i jak powie córce, że jego dni na tym świecie są policzone.

- Wszyscy kiedyś umierają - odezwał się cicho. - Zazwyczaj wcześniej, niż się spodziewamy. Dlatego nie powinnaś zostawiać tego tak jak teraz. Umarli pewnie nas słyszą, kiedy prosimy ich o wybaczenie. Problem w tym, że my ich nie słyszymy. Nie mamy pewności, czy nam wybaczą. Wierz mi, to ma ogromne znaczenie. Potrafisz

przecież pokonać gniew i schować dumę do kieszeni. - Wciąż prowadząc ją w tańcu, przysunął usta do jej ucha. - Wiem, że możesz się na to zdobyć. Max i April już mu wybaczyli. Ursula też - dodał, wpatrując się w nią wyczekująco.

Nie chciała tego. Broniła się całą sobą, ale wiedziała, że to Kevin ma rację.

- Niech cię szlag! - mruknęła pod nosem. Wyplątawszy się wreszcie z uścisku Kevina, zostawiła go samego na środku parkietu. Odprowadził ją wzrokiem. W głębi serca wiedział, że dziewczyna nie zamierza już więcej uciekać. Ani od ojca, ani od życia.

Ona tymczasem wyprostowała ramiona i ruszyła wolnym krokiem przez parkiet. Zatrzymała się na wprost mężczyzny, który powołał ją świat, a potem porzucił, grzebiąc na zawsze jej młode marzenia. Wydawało jej się, że pokonała właśnie najdłuższe kilka metrów w swoim życiu.

Kiedy spojrzała w wymizierowaną twarz ojca, nerwy miała napięte jak struny.

- Zatańczysz ze mną? - zapytała, z trudem wydobywając z siebie głos.

Czas stanął w miejscu. Muzyka grała wprawdzie dalej, lecz June zupełnie jej nie słyszała. Czekwała w napięciu i nie zwracała uwagi na otoczenie.

Promienny uśmiech, sprawił, że ojcu ubyło co najmniej piętnaście lat. Wrażliwe serce dziewczyny rozpoznało nagle mężczyznę, w którym zakochała się niegdyś jej matka.

- Bardzo chętnie - powiedział, ujmując jej dłoń w szorstkie palce.

Zacząli kołysać się powoli w rytm muzyki. Ledwie docierało do niej, że tańczą. Mężczyzna, który trzymał ją przy sobie, przesuwał się po parkiecie zwiewnie jak mgła.

- Mama zawsze nam mówiła, że świetnie tańczysz.

- To ona doskonale tańczyła. Przy niej zawsze wyglądałem dobrze. - Oczy ojca zaszkliły się łzami. - Była taką wspaniałą kobietą. Nie zasługiwałem na nią. Kiedy człowiek jest młody, robi czasami bardzo głupie i nieodpowiedzialne rzeczy. Nie zastanawia się nad konsekwencjami. W ogóle nie zdaje sobie z nich sprawy. - Spojrzał na nią z powagą. - Gdybym tylko mógł odwrócić czas, nigdy bym...

June kiwnęła głową. Niepotrzebne były żadne słowa. Już nie. Nie musi jej udowadniać, że czuje się winny. Już swoje odpokutował. Rozumiała go i wybaczyła mu.

- Wiem, tato, wiem.

Położyła mu głowę na ramieniu, ukrywając własne łzy.

Gorące oklaski, które rozległy się na koniec utworu, były przeznaczone w równym stopniu dla June i jej ojca, jak i dla muzyków z orkiestry.

Dziewczyna zrobiła krok w tył, by przyjrzeć się lepiej twarzy odzyskanego rodzica. Czas obszedł się z nim okrutnie. Tak źle, jak źle jego nieobecność odbiła się na życiu June.

- Zostajesz w Hadesie?

- Tak długo, jak Bóg pozwoli.

- W takim razie witaj w domu - powiedziała, przytulając go z uśmiechem.

Max przyglądał się całej scenie z taką dumą, jakby to było osiągnięcie na miarę zdobycia Kilimandżaro. W głębi duszy wierzył, że June w końcu sama pogodziłaby się z ojcem. Miała zbyt miękkie serce, by do końca życia chować w sercu urazę. Mimo to cieszył się, że zdołał przyczynić się do naprawienia stosunków siostry z ojcem.

Orkiestra znowu zaczęła grać. Pora na odbijanego, pomyślał Kevin. Odstawiwszy drinka, skierował kroki na parkiet. Nie zdążył. Ubiegł go Alan Simpson. Wysoki, chudy jak tyczka górnik z nieodłącznym uśmiechem i burzą jasnych

włosów nieustannie wpadających mu do oczu, wyprzedził w wyścigu do June nie tylko Kevina, ale i kilku innych mężczyzn. Zdaje się, że wszyscy wpadli na ten sam pomysł. Kevin spojrzał w kierunku dziewczyny. Ze wszystkich stron otaczali ją mężczyźni. Wszyscy chcieli z nią zatańczyć. W sumie nie można ich za to winić. Ani jej, że zgodziła się przyjąć zaproszenie jednego z nich.

Wszyscy, którzy rywalizowali w tej chwili o jej względy, byli bardzo młodzi. Prawdopodobnie mniej więcej w jej wieku. Trudno im się dziwić, że startują do takiej dziewczyny jak June. Zwłaszcza że w tej sukience wygląda po prostu oszałamiająco.

Wracając do niedopitego drinka, poczuł gwałtowne ukłucie zazdrości. I po co ta zazdrość? Od początku przecież wiedział, że tak będzie. Nawet jeśli wmawiał sobie co innego, po prostu się oszukiwał.

Opróżniwszy szklanekę jednym haustem, zaczął się zastanawiać nad wzięciem kolejnej.

- No i co ty, braciszku, robisz w tym kącie, sam jak palec?

Odwrócił się, by napotkać roześmiane oczy Alison. Sądząc po wyrazie twarzy, siostra sama domyśliła się odpowiedzi na swoje pytanie. Niemniej uparła się, by i tak ją z niego wyciągnąć.

Uraczył ją swoim standardowym tekstem.

- Przyglądam się, obserwuję. Prychnęła lekceważąco.

- Właśnie. Całe życie tylko się przyglądasz. Może zacząłbyś dla odmiany coś robić?

Brakowało mu jej uszczypliwości. Uwielbiał się z nią przekomarzać.

- A jak sądzisz, skąd wzięła mi się taka wielka życiowa mądrość? Z obserwacji właśnie.

To była tylko wymówka. Wiedzieli o tym doskonale. Kiedy nie chciał się w coś angażować, zawsze mówił, że się przygląda.

- Tak, tak, oczywiście. Lepiej idź i ratuj ją przed tą chudą tyczką.

Kevin spojrzał na uśmiechniętą June i pozazdrościł Alanowi bardziej, niż gotów był przyznać.

- Nie wygląda mi na osobę, która potrzebuje ratunku.

- Od razu widać, że nie znasz się na kobietach tak dobrze jak ja. - Alison wymierzyła bratu małego kuksańca, ale Kevin nawet nie ruszył się z miejsca.

- Widzę, że nic się nie zmieniło, odkąd wyprowadziłam się z domu. Jesteś tak samo uparty - westchnęła z rezygnacją.

- Ty też, droga siostró. - Uniósł brew, spoglądając na nią z góry.

- To wszystko twoja szkoła. - Roześmiała się, nawet nie próbując zaprzeczać. - Dobra. To może chociaż zatańcz ze mną. - Spróbowała z innej beczki.

- A gdzie się podział twój mąż? - Kevin rozejrzał się w poszukiwaniu szwagra, który mógłby wybawić go z opresji.

Alison wskazała ręką na orkiestrę.

- Tam. Zastępuje jednego z muzyków.

Luc przygrywał na bandžo z miną człowieka, który nigdy w życiu tak dobrze się nie bawił.

- Nie wiedziałem, że mój szwagier posiada tyle talentów. Roześmiała się ciepło, spoglądając na męża pożądlwym wzrokiem.

- Żebyś wiedział. - Wyciągnęła do niego ręce. - To jak? Zatańczysz ze mną wreszcie czy mam podpierać ścianę, aż zakwitnę?

Spojrzał na potencjalnych partnerów, którzy kręcili się dookoła. Mężczyzn było naturalnie więcej niż kobiet. Mógł więc jakoś się wykręcić, ale pomyślał, że miło będzie spędzić

trochę czasu z siostrą. Pojutrze wyjeżdża i kto wie, kiedy ponownie przyjedzie do Hadesu? Chociaż jego serce na zawsze pozostanie tutaj, lepiej przecież będzie dla wszystkich, jeśli reszta jego osoby zamieszka na stałe w Seattle.

- Uwierz mi, Alison, że nigdy nie musiałabyś podpierać ściany. Nawet gdyby to nie był Hades, w którym na jedną kobietę przypada trzech mężczyzn.

Nie odezwała się, ale jej uśmiech powiedział mu, że docenia komplement.

- Mniej gadania, więcej tańca - rozkazała stanowczo. Ledwie Kevin zdążył ją objąć, poczuł, że Alison próbuje ciągnąć go na lewo. Dokładnie tam, gdzie tańczyli June i Alan. Roześmiał się, potrząsając głową.

- Nic z tego. Wiem, co knujesz.

- Knuję? Nic nie knuję. Po prostu tańczę.

- Aha. Próbując ciągnąć mnie w stronę June.

- Przecież trzeba tańczyć w którąś stronę. Nic nie poradzę, że June akurat stoi mi na drodze.

- O ile wiem, w tańcu powinien prowadzić mężczyzna - wytknął jej.

Spojrzała bratu w oczy.

- Czasami to kobieta musi przejąć stery. Zwłaszcza jeśli facet jest za głupi, by wziąć sprawy w swoje ręce.

- Alison...

Byli już o krok od June i Simpsona. Alison postanowiła skorzystać z nadarzającej się okazji.

- Mogę ci odbić partnera, June? - Nie czekając na odpowiedź, zamieniła się miejscami z dziewczyną i chwyciła młodego górnika za rękę. - Na pewno nie masz nic przeciwko temu, prawda? Alan, mój mąż postanowił pokazać światu, że jest wirtuozem bandzo. Potrzebny mi partner do tańca, a mój brat ma niestety dwie lewe nogi. Poratujesz mnie?



Nie dając chłopakowi dojść do słowa, zakręciła nim dookoła i pociągnęła na przeciwległy kraniec parkietu.

- To wcale nieprawda, że masz dwie lewe nogi - zaprotestowała z uśmiechem June, zajmując miejsce Alison w ramionach Kevina. - Zatańcz ze mną, zanim któryś z tych napalonych młokosów znowu zacznie się przede mną popisywać.

Uśluhał ochoczo, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu. Kobiety na Alasce były naprawdę wyjątkowe.

- Zdaje się, że kobiety w tych stronach nigdy nie pozwalają, by to mężczyzna pierwszy prosił.

Spojrzała na niego, uśmiechnięta zalotnie.

- Ależ pozwalamy, o ile facet nie jest zbyt opieszawy. Kevin pozostawił to bez komentarza. Skoncentrował się na tańcu.

## Rozdział 15

Podjął decyzję.

Zrobi to, co powinien zrobić. Wróci do domu.

Jego umysł karmił się przez ostatnie trzy tygodnie czystą fantazją. Szczeniackie marzenia, nic więcej. Po prostu uczepił się myśli, że uda mu się odzyskać młodość, którą nigdy nie dane mu było się cieszyć.

Nie oznaczało to wcale, że czegokolwiek żałował. Gdyby miał szansę przeżyć życie jeszcze raz, zrobiłby dokładnie to samo. Niczego by nie zmienił. W wieku siedemnastu lat dokonał wyboru. Wychował i wypuścił w świat troje wspaniałych ludzi. Ludzi, których kochał ponad wszystko w świecie i którzy byli do niego równie mocno przywiązani. Czy nie o to właśnie chodzi? To przecież kwintesencja szczęścia rodzinnego. Kochać i być kochanym.

Nawet jeśli brakuje mu tej jednej bliskiej osoby, partnerki, która dzieliłaby z nim życie i codzienne troski, nie ma prawa wymagać od June, żeby zgodziła się nią zostać.

Był jej pierwszym mężczyzną.

Nie może z góry zakładać, że będzie również jedynym i ostatnim. June jest jeszcze bardzo młoda. Ma przed sobą całe życie. Najlepsze, co może dla niej zrobić, to pozostawić jej swobodę, by mogła zakosztować wszystkiego, co przyszłość ma jej do zaoferowania.

Był niemal pewien, że następnym razem, kiedy odwiedzi Hades, dziewczyna będzie już kogoś miała. Może nawet już wyjdzie za mąż. Nie wyobrażał sobie tylko, jak sam to zniesie. Cóż, będzie musiał przyzwyczaić się do tej myśli.

Po prostu musiał dokonać w życiu kolejnego wyboru.

Krążąc między szafą a walizką, spoglądał co chwila na brata. Jimmy towarzyszył mu przy pakowaniu od co najmniej pół godziny. Wychodził z siebie, by wybić mu z głowy wyjazd. Trzeba przyznać, że był wyjątkowo przekonujący.

Sęk w tym, że Kevin też był przekonany. Co do słuszności swojej decyzji. Przynajmniej teoretycznie.

Zabawne, nigdy nie sądził, że teoretyzowanie może być takie bolesne. A jednak.

Jimmy przysiadł na łóżku. Przyglądał się bratu, gdy ten układał równiutko koszule w jedynej walizce, jaką przywiózł z Seattle. Kevin był jedynym znanym mu facetem, który potrafił się porządnie pakować.

Tylko że Jimmy wcale nie chciał, żeby brat się pakował.

Zmarszczył brwi, kręcąc głową. Wałkowali temat na okrągło od dłuższego czasu. Bez skutku. Mimo to Jimmy nadal był przekonany, że - chyba po raz pierwszy w życiu - to on, a nie Kevin ma rację.

- Już ci to mówiłem, Kev, ale powiem jeszcze raz. Uważam, że robisz błąd. Duży błąd. Zresztą nie tylko ja, Alison, April i Luc myślą podobnie. Wszyscy sądzimy, że powinieneś zostać w Hadesie.

Kevin wydał wargi.

- Miło usłyszeć, że przegłosowaliście kwestię mojego dalszego życia na zebraniu rady miejskiej - stwierdził oschle, starannie układając w walizce buty do garnituru, które przywiózł specjalnie na ślub. - Jeśli zostanę dłużej, całkiem się rozleniwię.

- Zawsze znajdzie się coś do naprawienia albo pomalowania. Lily na pewno będzie potrzebowała pomocy przy restauracji.

Kevin podniósł oczy na brata.

- Lily doskonale poradzi sobie sama.

Łagodny z natury Jimmy nie wytrzymał. Poirytowanie wzięło górę.

- Lily może i tak Nie jestem tylko pewien, jak ty sobie poradzisz! - wybuchnął wzburzony.

- Jak zwykle, świetnie - odparł Kevin z kamiennym spokojem. - Zawsze przecież sobie świetnie radzę - dodał, wsuwając piankę do golenia do górnej kieszeni walizki.

Jimmy chwycił go za rękę. Do diabła, pakowanie może poczekać. Mieli do omówienia znacznie ważniejsze rzeczy. Ważyły się losy jego brata.

- Radziłeś sobie, kiedy miałeś nadmiar zajęć i mało czasu na myślenie. Teraz nie masz już nic do roboty.

Kevin uwolnił się delikatnie z uścisku brata.

- Po to właśnie wracam do domu. Żeby znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Jimmy poderwał się z miejsca i jednym susem znalazł się przy szafie. Zasłaniając sobą drzwi, zablokował bratu dostęp do ubrań.

- Przecież masz świetne zajęcie tu, na miejscu.

Kevin obszedł go z niezmaconym spokojem i sięgnął szafy po spodnie. Nie miał ochoty wdawać się w kolejną dyskusję. Nie zamierzał tłumaczyć bratu po raz siódmy z rzędu, dlaczego jego wyjazd będzie najlepszym rozwiązaniem dla June.

- Już to przerabialiśmy, Jimmy.

Jimmy odzyskał już dobry humor i entuzjazm. Skoro nie zadziałały usilne perswazje, spróbuje z innej flanki.

- Miałem na myśli usługi transportowe.

Jak widać, brat sądził, że zarzucił ten pomysł. Tymczasem Kevin, odkąd dysponował pełnymi danymi na temat kosztów, zaczynał powoli przekonywać się do zainwestowania pieniędzy w Hadesie. Zdążył już sprawę wnikliwie przemyśleć.

- To jeszcze otwarta kwestia. Jeśli nie zdecyduję się na systemy alarmowe, o których myślałem przed wyjazdem, to prawdopodobnie przeleję pieniądze do dyspozycji Ike'a i Luca. Zostanę ich, że się tak wyrażę, cichym współnikiem.

Jimmy potrzebował chwili, by przetrwać nowinę, która spadła na niego zupełnie nieoczekiwanie. Usiłował przekonać Kevina, żeby pozostał w mieście i sam pokierował firmą, a nie przelewał gotówkę innym.

- Ike'owi i Lucowi? - zapytał z niedowierzaniem.

- A czemu nie? - Kevin nie miał pojęcia, dlaczego brat jest taki zaskoczony. - Przecież są właścicielami co najmniej połowy nowych inwestycji w tym mieście. Wiedzą, jak prowadzić interesy. Ike mówił, że już od dłuższego czasu zastanawia się nad włożeniem gotówki w transport. Luc zazwyczaj wchodzi z nim w spółki, więc...

- A skąd weźmiemy pilota? - Jimmy przerwał mu w pół zdania, unosząc dłoń. Wiedział, że Kevin ma licencję i że wykorzystuje każdą sposobność do latania. Od tego z resztą się zaczęło. Dzięki temu wpadli na pomysł, by namówić go na otwarcie interesu w Hadesie. Kevin uprzedził kolejny atak.

- Dacie ogłoszenie. Ja nie jestem wam do tego potrzebny. Zrezygnowany i przygaszony, Jimmy potrząsnął głową.

Skończyły mu się argumenty.

- Jesteś uparty jak osioł.

Kevin poklepał brata po ramieniu. To małe zwycięstwo nie przyniosło mu satysfakcji.

- Nie jestem uparty, tylko trzeźwo myślący. Świetnie się u was bawiłem. Naprawdę. Ale to były tylko wakacje. Urlop od prozy życia. Pora, żebym wrócił do rzeczywistości. Moje miejsce jest w Seattle.

- Dlaczego akurat tam? - westchnął Jimmy, nieco już znużony.

- Bo pod tamtejszy adres dostaję pocztę - odparował Kevin. - Spóźnię się przez ciebie. Co gorsza, Sydney będzie musiała na mnie czekać. Wiesz, jak bardzo tego nie lubię.

Kevin nigdy się nie spóźniał, bo w jego oczach oznaczało to lekceważenie osoby, które na niego czekała. Jimmy nie zamierzał tak łatwo sprzedać skóry i pogodzić się z porażką.

- Myślałem, że pobyt tutaj trochę cię zmienił. Że twoje uczucia się zmieniły.

Nie. Jego uczucia wcale się nie zmieniły. Ani na jotę. Wciąż próbował z nimi walczyć. Wyprzeć ze świadomości wspomnienia cudownych chwil. Odegnąć żal. Nie teraz. Później. Będzie miał na to całą wieczność. Teraz musi dotrzeć do Anchorage i złapać samolot.

Wrócił do pakowania walizki.

- Nie martw się. Pożegnaj się ze wszystkimi, zanim wyjadę.

Zdesperowany Jimmy postanowił wytoczyć ciężką artylerię.

- A co będzie z June?

- Z June już się pożegnałem. Wczoraj wieczorem - odparł po chwili namysłu.

Jimmy gotów by przysiąc, że ramiona brata na moment zeszywniały.

- Czy ona wie, że na zawsze?

Kevin przypomniał sobie ich ostatni pocałunek. Musiał bardzo ze sobą walczyć, by nie wejść za nią do domu. Nie mógł sobie na to pozwolić. Wspólna noc na pożegnanie osłabiłaby tylko jego postanowienie o wyjeździe. Wytrzymałość mężczyzny ma przecież swoje granice. Nawet jeśli niektórym wydaje się, że jest inaczej.

- Od początku wiedziała, że wyjeżdżam nazajutrz po ślubie. Myślę, więc, że dodała dwa do dwóch.

- Szkoda, że u ciebie kiepsko ostatnio z dodawaniem - mruknął Jimmy, wychodząc z pokoju. Na tyle głośno, by jego słowa dotarły do brata.

Chociaż go kusiło, Kevin nawet się nie odwrócił. Uśmiechnął się tylko pod nosem. Doceniał wysiłki Jimmiego i to, co wszyscy bliscy próbowali dla niego zrobić. Nie mógł jednak zmienić swojej decyzji.

To nie byłoby w porządku w stosunku do June, a tylko ona się dla niego liczyła.

Usłyszał za plecami jakiś hałas. Nie zamierzał jednak dać się sprowokować do kolejnej słownej utarczki.

- Oszczędź sobie, Jimmy. Nie przekonasz mnie.

- Więc jednak naprawdę wyjeżdżasz.

Spokojny, pozbawiony emocji głos przeszył go do szpiku kości. Zaparło mu dech w piersiach. Kiedy się odwrócił, poczuł, że coś ściska go za gardło.

June wyglądała dokładnie tak samo jak trzy tygodnie temu, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy na lotnisku. Miała na sobie znoszone spłowiałe džinsy i narzuconą na podkoszulek białoniebieską koszulę. Rękawy podwinęła aż do łokci. Typowa farmerka. Na jej widok każdy facet nabierał ochoty, by wrócić do pracy na roli i urabiać sobie ręce po łokcie razem z nią.

Nie mógł ścierpieć jej oskarżycielskiego spojrzenia. Robił to przecież dla jej dobra.

- Tak. Wyjeżdżam.

Wypuściła powoli powietrze, starając się zapanować nad targającym nią gniewem i bólem. A sądziła, że tak dobrze go zna.

- Nie chciałam uwierzyć, kiedy Alison mi powiedziała. Myślałam, że coś jej się pomyliło.

Kevin odwrócił wzrok. Musiał dokończyć pakowanie.

- Mój bilet ma stempel z dzisiejszą datą.

- A ty? - Chwyciła go za rękaw, zmuszając, żeby na nią spojrzał. - Co ty masz za stempel na czole?

- Co?

- Chyba najbardziej pasuje słowo „tchórz”. Nie wydaje ci się? - rzuciła ze złością.

- June...

Nie pozwoliła mu dojść do słowa.

- Nawet nie przyszłoby mi do głowy, że możesz być taki. Ktoś, kto sam, będąc jeszcze dzieckiem, wychował trójkę rodzeństwa, nie chowa tak łatwo głowy w piasek. Nie mieściło mi się w głowie, że mężczyzna, który jeszcze niedawno uczył mnie, że nie wolno uciekać od życia, teraz sam od niego ucieka. Mówiłeś mi, że trzeba być otwartym. I co?

Nie chciał, żeby tak to się skończyło. Nie chciał, żeby go znienawidziła.

- Nie rozumiesz? Przecież o to właśnie chodzi. Chcę, żebyś była otwarta. Dlatego właśnie pozostawiam ci swobodę wyboru. Chcę ci dać szansę, żebyś mogła poznać życie. Nie chcę cię ograniczać, a małżeństwo ze mną byłoby ograniczeniem.

Otworzyła usta ze zdziwienia. Zaskoczył ją. Nie sądziła, że w ogóle brał coś takiego pod uwagę.

- Małżeństwo?

- Nie należę do mężczyzn, którzy zadowolają się wolnym związkiem. Jeśli już miałbym z kimś być, to chciałbym się ożenić.

Zabrzmiało to wyjątkowo mało konkretnie.

- Z kimkolwiek? Tylko po to, żeby mieć żonę? - zapytała June, wpatrując mu się głęboko w oczy.

- Nie z kimkolwiek i nie tylko po to, żeby mieć żonę. Z tobą i po to, żeby być szczęśliwym. Problem w tym, że ja sporo już w życiu przeżyłem, a ty...

Dobra. Starczy tego dobrego. Najwyższa pora, żeby przestała być grzeczną dziewczynką i przeszła do ataku.

- Byłeś kiedyś na Hawajach? Spojrzał na nią zaskoczony.

- Nie, ale...



- Widziałeś rzymskie Koloseum?

- Nie.

- A Big Bena w Londynie? - dorzuciła, wyraźnie się rozkręcając.

- Nie. O co ci chodzi?

Postanowiła go oświecić, bo najwyraźniej nie nadażał za nią.

- No cóż, skoro nie byłeś w tych wszystkich miejscach, to dobrze, bo ja też nie. Możemy je zwiedzić razem, jeśli chcesz. Albo i nie. Usiłuję ci udowodnić, że wiek nie ma żadnego znaczenia. Liczą się doświadczenia, a te mamy podobne. Czasami człowiek w ciągu dziesięciu lat może przeżyć tyle co inni przez całe życie. - Rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- Poza tym, kiedy ktoś ci daje bombonierkę, nie musisz chyba nadgryźć każdej czekoladki, żeby wiedzieć, którą chcesz najbardziej. Jeśli już mnie nie chcesz, to... Nawet przez myśl mu to nie przeszło.

- Przecież wiesz, że to nieprawda.

- Nie. Wcale nie wiem. Skąd niby mam wiedzieć? Gdybyś naprawdę mnie chciał, tobyś został i o mnie walczył. To znaczy gdyby w ogóle było z kim walczyć...

- A ten górnik, z którym wczoraj tańczyłaś? Alan jakiś tam...

- Simpson? Że niby co?

- Był tobą wyraźnie zauroczony.

Omam nie zakrztusiła się ze śmiechu. Więc o to mu chodziło? Chciał się wycofać, żeby ustąpić pola takim jak Simpson? To dlatego chciał z niej zrezygnować? Wariat. Wszystko mu się pomieszało w tej cudownej głowie.

- Alan byłby zauroczony nawet ropuchą, gdyby była ubrana w jedwabne szmatki. - Wyjaśniła z uśmiechem, natychmiast poważniejąc. Zamierzała wyznać mu swoje uczucia i chciała, żeby dobrze ją zrozumiał. - Nawet jeśli

rzeczywiście jest mną zauroczony, to ja z pewnością nie jestem zauroczona nim. Jestem zauroczona tobą - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - Tylko z tobą chcę być.

Nie był to pewny grunt. W każdej chwili mogła runąć w dół. Postanowiła uczeplić się czegoś bardziej solidnego.

- Co z twoją nową firmą w Hadesie? Pomyślałeś o mieszkańcach miasta? Kiedy zacząłeś chodzić i zadawać pytania, ludzie wbili sobie do głowy, że to właśnie ty wprowadzisz ich w dwudziesty pierwszy wiek. I co, chcesz się teraz na nich wypiąć? Ostrzegam, że jeśli to zrobisz, zamiast do samolotu wsadzą cię do kotła ze smołą i poślą do diabła.

A niech to!

Marzył tylko o tym by znowu wziąć ją w ramiona. Miał ochotę podrzeć bilet i zmienić życie w cudowną bajkę ze szczęśliwym zakończeniem.

- Naprawdę? Zrobiliby mi coś takiego? - zapytał z udaną trwogą.

- Na pewno nie odmówią, jeśli ich o to poproszę.

- A chcesz ich poprosić? - wpatrywał się w nią jak zaczarowany. Na nic więcej nie mógł sobie pozwolić. - Żeby mi dokuczyć?

- Nie. Po to, żebyś się trzy razy zastanowił, zanim zostawisz wszystkich na lodzie. Zanim zostawisz mnie na lodzie. - spróbowała kolejnego spaceru po kruchym lodzie.

Jego serce wyrywało się do June. Wiedział jednak, że w końcu jej przejdzie. Przestanie o nim myśleć szybciej, niż się spodziewa.

Ujął jej dłonie w swoje.

- Posłuchaj, June, czujesz to wszystko pod wpływem chwili. Dużo się ostatnio dzieje. Twój brat się ożenił, pogodziłaś się z ojcem...

Już chciała wyrwać ręce, ale ostatek sił powstrzymała złość. Krzyk nic tu nie pomoże. Pokona go jego własną bronią. Zdrowym rozsądkiem.

- Zrozum wreszcie, że to wszystko nie ma nic do rzeczy. Liczy się dla mnie tylko to, że chcę każdą kolejną chwilę swojego życia spędzić z tobą. - Musi mu wytłumaczyć, ile dla niej znaczy. Nie chodziło o przelotne zauroczenie. Był dla niej wszystkim. - Zanim się pojawiłeś, nawet nie dopuszczałam do siebie myśli o tym, żeby się ustatkować. Takie rzeczy były dobre dla Maksa i April, ale nie dla mnie. Nie chciałam, żeby ktoś trzymał w garści moje życie i serce. Broniałam się przed tym z całych sił, bo widziałam, czym się to skończyło dla mojej matki. Przysięgam sobie, że ze mną tak nie będzie. - Uśmiechnęła się do niego. - Kiedy człowiek dorasta, zaczyna rozumieć, że nie zawsze można wszystko kontrolować. Czasami przydarzają nam się rzeczy, na które zupełnie nie mamy wpływu. Miałam w życiu prawdziwe szczęście, bo mężczyzna, który zawładnął moim sercem, jest dobrym i porządnym człowiekiem. Daje mi poczucie bezpieczeństwa, że nie wspomnę o innych cudownych uczuciach, których nigdy wcześniej nie zaznałam.

Spojrzała na otwartą walizkę. Była już spakowana. Wystarczyło ją zamknąć.

- Nawet nie wiem kiedy, ale widzę, że szczęście przestało mi dopisywać - zauważyła smutno, by po chwili wyprostować dumnie ramiona. Choć wiedziała, że przegra, i tak zamierzała stoczyć ostatnią bitwę. - Nawet jeśli rzeczywiście już mnie nie chcesz, powinieneś zostać i zrobić dla miasta to, czego od ciebie oczekują. Ci ludzie na ciebie liczą. Dzięki Internetowi świat robi się mniejszy, można w jednej chwili porozmawiać z kimś na drugim końcu świata, ale to nie wystarczy. Tu, na Alasce, czujemy się odizolowani, bo przez sześć miesięcy w roku jesteśmy skazani na dwójkę pilotów i jeden samolot. Nie

możemy się stąd ruszyć na krok. Skoro postanowiłeś nie myśleć o mnie, pomyśl o innych.

Co za ironia, że użyła akurat tych słów. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo są dalekie od prawdy.

- Nie myśleć o tobie? - Musiał ją przytulić. Ten jeden ostatni raz. Zanim wyjedzie i wszystko się skończy. Objął ją i przygarnął do piersi, czując, że jego ciało budzi się ze snu.

- Będę o tobie myślał codziennie przez resztę życia. W każdej sekundzie, jaka mi pozostała, będę się zastanawiał z kim jesteś i co robisz.

Do diabła, jeśli ją kocha, dlaczego wyjeżdża? Dlaczego nie chce zostać? Będzie musiała go związać, czy co?

- A nie wolałbyś być ze mną naprawdę, zamiast tylko mnie sobie wyobrazać?

Jej usta były tak blisko. Musiał zebrać w sobie wszystkie siły, by jej nie pocałować.

- Tak. Wolałbym.

- To jak z nami będzie? - Oddech June musnął jego policzek i Kevin poczuł gwałtowny skurcz żołądka. - Zdaje się, że wspominałeś coś o małżeństwie?

Z wrażenia wstrzymał oddech.

- A brałaś je w ogóle pod uwagę?

- Kevin, przecież wiesz... byłeś tylko ty. - Rozchyliła wargi, spodziewając się, że ją pocałuje. Zamiast tego padł przed nią na kolana. Otworzyła usta ze zdziwienia. - Co ty wyprawiasz?

Ująwszy jej dłoń, ucałował ją czule.

- Wszystko inne zrobiłaś za mnie. Zamierzam więc przynajmniej oświadczyć ci się jak należy. - Uśmiech ustąpił miejsca powadze, kiedy spojrzał z miłością na kobietę swojego życia. Jego los spoczął na zawsze w jej małych dłoniach.

- June Ursulo Yearling, czy zechcesz uczynić mi ten zaszczyt i zostać moją żoną?

June zmarszczyła czoło.

- Skąd znasz moje drugie imię? - zdziwiła się.

- Mas mi powiedział. Grasz na zwłokę! Odpowiedziała mu szelmowskim uśmiechem. A więc to nie sen. To naprawdę się dzieje. Kevin prosi ją, żeby została jego żoną.

- Wcale nie. Po prostu odwlekam kulminacyjny moment, żeby móc delektować się nim w przyszłości. Ty też lepiej dobrze zapamiętaj tę chwilę. Będiesz mógł wspominać ją z czułością, kiedy w ataku furii zacznę rzucać w ciebie sprzętami.

Nie będziesz miała ataków furii, pomyślał Kevin. Od tej pory wszystko będzie szło jak po maśle. Życie nabierze nowego blasku.

- Czy to oznacza, że się zgadzasz? Chciałbym wreszcie usłyszeć oficjalną odpowiedź.

- Tak! - krzyknęła uradowana, rzucając mu się na szyję.

- Mogę teraz podrzeć twój bilet?

- Nie.

- Nie?

Kevin miał już w głowie tysiąc planów.

- Będę musiał polecieć do Seattle, żeby sprzedać dom.

- Nie przeszkadza ci, że będziesz musiał przenieść się do Hadesu?

- Już ci mówiłem. Wszystko, czego pragnę, jest tutaj. Zajrzała mu w twarz, szukając śladów wątpliwości.

- Na pewno?

- Na pewno.

Pochyliwszy głowę, pocałował ją w usta, a potem długo jej udowadniał, jak bardzo jest pewien swoich uczuć.

## Epilog

- Matko Przenajświętsza, coś ty narobił?!

Lily spojrzała ze zgrozą na uroczonego czarnego labradora, którego mąż podarował jej po powrocie z podróży poślubnej. Usłyszała za plecami chór przerażonych damskich głosów. Kobiety zaproszone na wesele Kevina i June wpadły za nią do sypialni, z miejsca podnosząc lament. Do ślubu pozostała zaledwie godzina, należało więc powoli zacząć się szykować. Panie zamierzały właśnie się przebrać.

Kłopot w tym, że June nie miała już w co się przebrać.

Chuderlawy szczeniak stał zadowolony z siebie na środku pokoju, pomiędzy strzępami tego, co pozostało z sukni ślubnej. Kawałki białej satyny wałały się wszędzie. King - tak wabił się sprawca nieszczęścia - przytrzymując przednimi łapami większy kawałek, nadal szarpał zębami oporną tkaninę.

Panna młoda weszła do pokoju ostatnia. Spostrzegłszy przyczynę zamieszania, stanęła jak wryta. Po raz pierwszy w życiu odjęło jej mowę.

- Tylko bez paniki - uspokajała April. - Polecę szybko do domu i przyniosę ci swoją.

- Albo ja swoją - zaofiarowała się Lily. - Jeszcze jej nawet nie zapakowałam. Nadal wisi w szafie.

- Moja powinna być na ciebie w sam raz - wtrąciła Alison. Po chwili okazało się, że Marta i Sydney także zachowały

suknie ślubne i chętnie poratują koleżankę. Zaczęły mówić wszystkie naraz, wszystkimi siłami starając się podnieść June na duchu. Taki szok mógł okazać się groźny. Ostatnie dni przed ślubem były i tak wystarczająco stresujące nawet bez czworonogiego złoczyńcy.

June uklękła obok psiaka, a ten natychmiast zaczął zlizywać jej z twarzy starannie nałożony makijaż. Lily sporo się przy nim natrudziła.

- W tej chwili przestań, ty wstręciuchu! - denerwowała się właścicielka. - Niedobry pies! - Chwyciwszy zwierzątko za obrozę, odciągnęła go na bok. - June, nie wiem jak cię przeproszać. Naprawdę bardzo mi przy...

Panna młoda machnęła ręką.

- W porządku. Nie ma sprawy.

Tylko w koronkowej bieliźnie przykucnęła na piętach, żeby oszacować straty. Z kupionej w Anchorage sukni nie zostało nic. Nie da się jej uratować. Westchnąwszy cicho, dziewczyna spojrzała na otaczające ją ciasnym kręgiem przyjaciółki. Wyglądały na nieźle spanikowane. Być może to dziwne, ale June nie odczuwała lęku. Nie widziała powodu do hysterii. W jej życiu po raz pierwszy wszystko układało się doskonale. Nie zamierzała tego psuć drobiazgami.

- Nie obrażcie się, ale nie ma sensu, żeby którakolwiek z was biegła do domu po suknię. - Spojrzała po sobie. - Wszystkie będą na mnie o wiele za duże.

- Upniemy ci parę szpilek i będzie w sam raz - zawyrokowała Alison w połowie drogi do drzwi.

- Obawiam się, że parę szpilek nie wystarczy - mruknęła June.

- Nie możesz przecież odwołać ślubu - zaprotestowała April.

- Nikt nie będzie niczego odwoływał. - Usłyszały nagle władczy głos Ursuli, która pojawiła się w progu przywiedziona tumultem dobiegającym z sypialni. Miała na sobie elegancką suknię w swoim ulubionym kolorze biskupiego fioletu. Wyglądała bardzo dostojnie. - Moja wnuczka zrobi to, co wychodzi jej w życiu najlepiej, prawda, skarbie?

- To znaczy? - dopytywała się Marta.

Schylając się po strzęp sukni, Ursula puściła oko do June.

- Wybrnie z trudnej sytuacji z podniesionym czołem. Wszystkie oczy zwróciły się na pannę młodą.

Kevin był zupełnie spokojny.

W przeciwieństwie do Maksa, a wcześniej Jimmy'ego, nie odczuwał strachu. Nie miał wrażenia, że ktoś zakłada mu pęta. Nie musiał zwalczać w sobie odruchu do ucieczki. Przeciwnie, czuł, że wreszcie znalazł się we właściwym miejscu. Za chwilę miał stanąć przed ołtarzem z kobietą swoich marzeń. Z tą jedyną, z którą chciał spędzić resztę życia i wspólnie się zestarzeć.

Przyglądając się bratu, Jimmy nie mógł wyjść z podziwu.

- Rany, ależ ty się trzymasz. Jakbyś był zupełnie spokojny.

- Jestem spokojny - odparł Kevin, poprawiając muchę. Jimmy udał, że przykłada mu rękę do czoła. Po chwili uniósł dłoń tak, żeby inni mogli jej się przyjrzeć.

- Nawet się nie spocił. Chyba rzeczywiście mówi prawdę.

- W ogóle nic cię nie bierze? - zapytał Max, przyglądając się badawczo przyszłemu szwagrowi. - Nie jesteś ani trochę zdenerwowany?

- Nie. A powinienem być? - Kevin posłał mu pełen zadowolenia uśmiech. - Przecież czekałem na to całe życie.

Luc potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Facet jest nie z tej planety - zawyrokował z przekonaniem.

- A tam, od razu nie z tej planety - wtrącił swoje trzy grosze Ike. - Po prostu wie, że za chwilę zrobi najlepszy interes w swoim życiu.

- No, no, lepiej licz się ze słowami - odezwał się Max z udanym oburzeniem. - Mówisz o mojej siostrze.

Ike uniósł ręce w geście poddania.

- Ale, szeryfie, miałem na myśli interes w najlepszym tego słowa znaczeniu.



Jimmy spojrział na zegarek. Już czas.

- Dobra, panowie, zaczynamy - zakomenderował, puszczając brata przodem.

Kevin nie przypominał sobie, by kiedykolwiek w życiu był bardziej szczęśliwy. Zająwszy swoje miejsce przy ołtarzu, oczekiwał z niecierpliwością na pierwsze takty marsza weselnego. Razem z nimi pojawi się June, myślał radośnie.

Nie do końca wierzył, że to wszystko dzieje się naprawdę. Kobieta, której oddał serce, za niespełna godzinę zostanie jego żoną. Wydawało mu się to tak piękne, że aż nierzeczywiste.

Zabrzmiała muzyka. Chwilę potem w kościele rozległ się szmer podekscytowania. Wraz ze zbliżaniem się kolejnych druhen i drużbów Kevin zaczął odczuwać coraz większy niepokój. Skąd te szepty? - zastanawiał się gorączkowo. Czyżby June napisała w ostatniej chwili liścik, że wszystko odwołuje? Może się rozmyśliła albo obleciał ją strach, albo...

Nagle zobaczył, skąd to poruszenie. June kroczyła do ołtarza w takt muzyki, wsparta na ramieniu uszczęśliwionego ojca. Odkąd córka zaprosiła go do udziału w ceremonii, Wayne Yearling chodził po mieście, pękając z dumy. Najlepsze lekarstwo nie mogłoby zdziałać dla niego więcej.

Ale to nie teść skupiał na sobie uwagę zgromadzonych. Wszyscy jak jeden mąż gapili się na pannę młodą. Kevin nie wierzył własnym oczom. Zmierzająca ku niemu June ze ślubnym bukietem w ręce, miała na sobie... niebieskie dzinsy.

Szepty między ławkami stawały się coraz głośniejsze. Goście zaczęli na głos snuć przypuszczenia, a Kevin uświadomił sobie, że ma to gdzieś. Nieważne, jak June jest ubrana. Najważniejsze, że jest.

Kiedy teść oddał pannę młodą w jego ręce, pochylił lekko głowę.

- Co się stało z twoją suknią, kochanie? - szepnął jej do ucha.

- Pies mi ją zjadł - odparła również szeptem. - Włożyłam spodnie, bo nie chciałam przegapić ceremonii. Bardzo jesteś zawiedziony?

- Wcale - zapewnił. - Byłbym rozczarowany tylko wtedy, gdybyś w ogóle się nie pojawiła.